



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Odrodzenie : miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych**

Liczba stron oryginału

128

Liczba plików skanów

128

Liczba plików publikacji

131

Sygnatura/numer zespołu

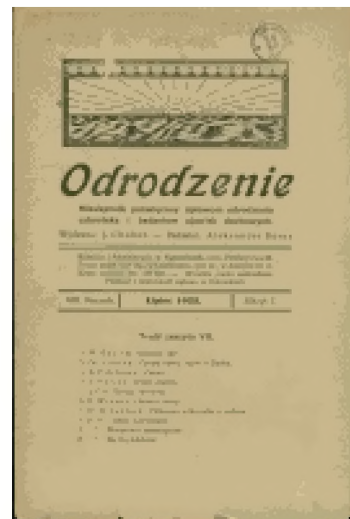
CZ III 00061

Data wydania oryginału

1928

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



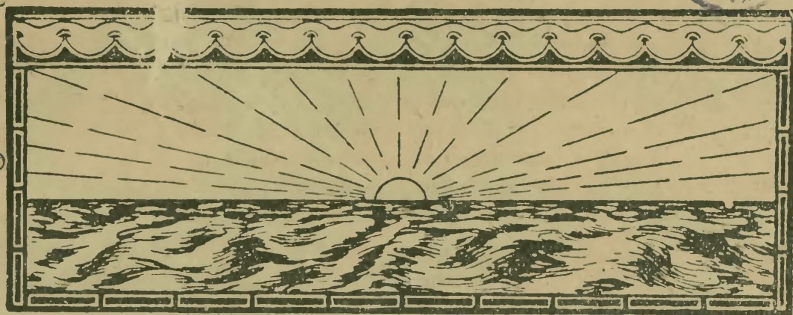
**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja



Odrodzenie

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca: J. Chobot. — Redaktor: Aleksander Borys

Redakcja i Administracja w **Katowicach**, ulica Plebiscytowa 23.
Zeszyt pojed. 0,60 złp., w Czechosłow. 2,81 kr., w Ameryce 12 ct.
Konto czekowe Nr. 180 267. — Wszelkie prawa zastrzeżone.
Płatność i właściwość sądowa w Katowicach.

VIII. Rocznik.

Lipiec 1928.

Zeszyt 7.

Treść zeszytu VII.

1. W. Byczek: Siewcom Idei
2. Dr. J. Seton: Zasady nowej nauki o Duchu.
3. A. Pilchowa: Zmora
4. R. Ostoja: Droga otwarta
5. J. Ch: Religja absolutna
6. K. Wiosna: Choroba duszy
7. Dr. Kingsford: Ekonomia pokarmów a rodzina
8. H. P.: Głosy Czytelników
9. * Wskazówki astrologiczne.
10. * Do Czytelników.

Siewcom Idei.

Przez to życie iść trzeba w cnoty areoli,
W zbroi miłości czy-tej — jako sny za młodu...
Być siewcą Prawdy Bożej na dusz bratnich roli
I dzielnym budowniczym przyszłości Narodu.....
Nigdy się nie oglądać na oklaski gminu,
Bo czas ci skroń uwieńczy girlandą wawrzynu!

Wojciech Byczek

Dr. J. SETON.

Zasady nowej nauki o Duchu

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ III.

Nowa nauka o duchu a człowiek.

Zanim zapoznamy się z nową nauką o Duchu w stosunku do człowieka, musimy dokładnie zbadać poglądy dawniejsze.

Uczono, że człowiek jest dzieckiem Boga, ale nie częścią Jego Boskości. Człowiek był oddzielony od Boga i żył tylko w sferze swej własnej świadomości. Wskutek samolubstwa i grzechów był oderwany od Boga — swego Praźródła.

Samodzielnie nie mógł nic zmienić, — był robakiem w prochu. Tylko krótki czas żył na świecie, który był dla niego padołem nędzy. Zaślepienie człowieka było tak wielkie, że nawet nie wiedział, co jest dla niego dobre i czego przed-wszystkiem potrzebuje dla swego postępu duchowego.

Życie i śmierć, szczęście i nieszczęście, radość i smutek, zdrowie i choroba — wszystko leżało w ręku Boga. Człowiek sam nie miał żadnego wyboru. — Kościół uczył, że należy poddać się woli boskiej i pogodzić z warunkami bytu, a chcąc swój los poprawić — błagać Boga o łaskę. Tylko w ten sposób można było dojść do szczęśliwości niebiańskiej.

Kto wtedy myślał niezależnie i nie poczuwał się za nędznego grzesznika, ten był według nauki Kościoła bluźniercą i heretykiem, gdyż uważano za niemożliwe, aby człowiek mógł sam kierować swem życiem duchowym. Tylko z ręki kapłanów mógł otrzymać dary duchowe, żeby z nich o tyle korzystać, ile jego rozum uchwycił.

Nakoniec pojawili się Wielcy Natchnieni, którzy jasno patrzyli i posiadali dość odwagi, aby dać nowe pojęcia duchowe. Uczyli o wiecznej godności człowieka, jako istoty duchowej i o jego bezustannem połączeniu z Praźródłem. Nasz Zbawiciel powiedział: „dlatego przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie“.

Człowiek jest nie tylko odbiciem Boga, lecz posiada w samym sobie boskość. Nie znaczy to jednak, że jest Bogiem,

tylko, że im więcej rozwija swoją świadomość duchową, tem więcej zbliża się do bóstwa. Na Wschodzie istnieje przysłowie: „Gdy napełnisz naczynie wodą z oceanu, to posiadasz ten sam ocean, tylko w mierze ograniczonej“. To znaczy, że połączony z Boskością — działa człowiek w swoim zakresie jako by Stwórca, staje się wykonawcą Boskiej woli, rozdawcą sił duchowych.

Myśłami swemi człowiek buduje most, po którym może dowolnie dochodzić do boskiej skarbnicy i czerpać stamtąd niezliczone dobra. Dzieje się to przez wzajemną vibrację żywiołu wszechświatowego oraz osobistego, gdyż człowiek jest małym światem w wielkim — „mikrokosmos w makrokosmosie“ i kierownikiem własnego losu i życia.

Nasze zadanie na ziemi nie ogranicza się do ciągłych sporów i walk, lecz powinniśmy się nauczyć, jak można się duchowo rozwijać i następnie tak wszystko w swoim życiu urządzić, jak sobie tego w głębi serca życzymy. Chrystus, jako doskonały człowiek, był w bezpośrednim połączeniu z Boskim Źródłem i działał na Boskiej płaszczyźnie. Tworzył On za pomocą pramaterji t. j. boskiego Ducha i był jednocześnie Bogiem, Mistrzem! Stworzycielem i Zbawicielem. Zmienił pospolite atomy materji i woda stała się winem. Gdy uczniowie byli w potrzebie powiedział: „Spojrzyjcie w paszczę ryby“ i znaleźli tam srebrniki. Innego czasu, będąc na łódce, wstał, pogroził burzy i rzekł do morza: „Uspokój się!“ i nastąpiła cisza.

Zawsze jednak kładł nacisk na to, że tych dzieł nie czyni z Siebie t. j. z ludzkiej mocy, ale tylko w Duchu i w imię Bóże. „Czyż nie wiecie“ — mówił — „że jestem w Ojcu a Ojciec we mnie?“ „Słowa, które do was mówię, nie są odemnie. Ojciec, który jest we mnie, ten czyni wszystko. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Wam, kto we Mnie wierzy, ten może to czynić, co Ja czynię, a nawet jeszcze więcej“. To jest mistrzostwo, którego chce nauczyć ludzi nowa nauka o Duchu. Odbiera ona człowiekowi szkodliwą wiarę w jego nieuniknioną słabość i grzeszność, czem była tak przejęta dawniejsza, nieświadomiona epoka. Ta nauka otwiera człowiekowi nowy zmysł, żeby poznał sam siebie, jako wyraz mocy i wspaniałości Boga. Człowiek może być panem nad wszystkimi niższymi sferami, być ich kierownikiem, gdyż jest na ziemi najwyższym wyrazem miłości bożej. Może odpowiednio rozkazywać i wszystko niższe powinno go słuchać. Nowa świadomość budzi się w człowieku. Uznaje w zupełności, że Bóg (myśl absolutna) i człowiek (myśl indywidualna) są z sobą połączeni w nierozzerwalnym związku, przez co sam wznosi się od dobrego do lepszego i tak aż do doskonałości. Działającym czynnikiem w tym procesie rozwoju ducha jest nie wyobraźnia, ale pewność wiary — tej samej wiary, o której Chrystus powiedział, że góry przenosi. Im częściej i ściślej tak myśli i łączy się z Boskim Praźródłem, tem silniejszym

staje się w tej pewności wiary, tem zdolniejszym do działania i tworzenia, aż mu w końcu wszystko staje się możebnem. Nikt nie może zaprzeczyć, że istnieje wieczyste Źródło, mianowicie Boska Twórczość. Więc i my musimy korzystać z możliwości bezpośredniego z nią połączenia i wstąpienia na ścieżkę mistyczną, — wiodącą do światła. Przez nią człowiek staje się coraz wrażliwszym na przypływ duchowej siły, której może użyć na dobro swoje i bliźnich swoich.

ROZDZIAŁ IV.

Bóg i człowiek.

Kto szuka Boga, dochodzi wkrótce do przekonania, że znajdzie Go tylko w Świecie wewnętrznym t. j. w samym sobie, jak powiedział Zbawiciel: „Królestwo Boże jest w Was samych“.

Dusza ludzka powinna nie tylko wierzyć, ale i znać prawdę, o ile może ją pojąć. Gdy to zostanie osiągnięte i pierwsza niepewność przewyciężona, wtedy należy iść dalej i znaleźć podmiotowe i przedmiotowe prawa, przez które wiara łączy się z urzeczywistnieniem.

W nowej nauce o duchu mówimy: „Bóg i człowiek to jedno“, ale osobiste poznanie zależy od tego, na jakim stopniu rozwoju stoi człowiek. Czy widzi jasno, czy też niewyraźnie, czy jego siła wiary w dojsię do Praźródła jest wielka, czy też jego umysł jest zaciemniony zwątpieniem i niepewnością. Wielka, niezmienna istota Bóstwa przemawia do wtajemniczonego przez jego głos wewnętrzny, przez jego wyższe „Ja“. Bóg i człowiek wchodzą z sobą w styczność przez wielki kosmiczny pierwiastek, który zwiemy Duchem.

Jest tylko jeden Duch, Duch Boski, — jak potwierdzają od wieków wszyscy wielcy Wtajemniczeni, jest On moim i twoim duchem. Duch stworzył świat, Człowiek jest istotą duchową; — ciało stanowi tylko formę, specjalne, ograniczone środowisko dla przejawów Ducha.

W harmonii z nieskończonością! Wtedy wielki, wieczny Duch Absolutu przemawia z miłością do poświęconego człowieka, przemawia doń wewnątrz i zewnątrz. Te nieskończone subtelne myśli Bóstwa są jak elektryczne fale, które tworzą połączenie między Praźródłem, a człowiekiem. Są to posłowie, którzy prowadzą człowieka do doskonałości i na wzniosłe wyżyny duchowe, o ile się przed nimi nie zamyka i nie trwa w swym ograniczeniu. Od niego samego wszystko zależy, — on ma wolny wybór.

Istnieje uzasadnione, stałe połączenie Boga z człowiekiem. Pierwiastek Bóstwa oraz jego ludzkie wyobrażenie są od wieków z sobą połączone. Przez, mylne, ujemne myśli, może człowiek zaciemnić swój umysł i przez to przeszkadzać połączeniu z właściwym ośrodkiem, zamącić normalny stosunek.

Może postawić fałszywych bogów między sobą i swym Źródłem, może zapaść w materializm i szukać zadowolenia w pospolitym zysku, — ma w tem zupełnie wolny wybór. Ale szkodę z tego sam poniesie. Jeśli dusza wędruje po ciemnych ścieżkach zdala od duchowego źródła światła, wtedy człowiek często czuje się zniechęconym i opuszczonym, jak gdyby był sam na świecie. Zapory, które stawia między sobą, a światłem, mogą być tylko przez niego samego usunięte, gdy przez należyte myślenie, oraz rozwój swego duchowego „Ja“ znów połączy się z wiecznym źródłem i na nowo otrzyma promień świętej Dobroci i Miłości.

W nowej nauce o Duchu jesteśmy monistami, naturalnie duchowymi monistami i mówimy, że istnieje tylko jedno nieskończone Źródło Dobra, Miłości i Prawdy, — a pierwiastek złego nie jest wiecznym.

Kto chce nowego Ducha zrozumieć, musi się wznieść, do poglądu, że jego myśli i uczucia mają to samo znaczenie dla świata jak i jego czyny. Musi uznać, że również szkodliwym jest nienawidzić swych bliźnich jak ich bić. Duchowo zabijać i truć jest to samo jak gdyby to czynić cielesnie.

Wiemy, że myśli są siłami, a nasze wewnętrzne „Ja“ jest daleko ważniejsze od „Ja“ zewnętrznego. Dopiero wtedy jesteśmy w stanie pracować, jako cenna siła przy rozwoju ludzkości, jeżeli tak samo tworzyć będziemy dla urzeczywistnienia dobra myślowo, jak i na płaszczyźnie zewnętrznej.

ROZDZIAŁ V.

Nowa duchowa nauka o duchu,

Nowy pogląd na życie różni się bardzo od dawniejszego, który zamykał całokształt istnienia między kolebką a grobem. Pozostawał wtedy człowiekowi tylko krótki przeciąg czasu, od którego zależał los jego duszy, niebo lub piekło, zbawienie lub potępienie. Nie było miejsca na wzajemne oddziaływanie przyczyny i skutku, na sięganie wstecz do przebrzmiałej przeszłości, któraby znalazła swe wypełnienie w późniejszym. A przecież życie zostaje zagadką, jeśli ograniczymy je na tak krótki przeciąg czasu, jest jakoby ślepą ulicą, pełną cierpliwie znoszonej męki, jest pozbawionem rytmu wewnętrznego, kończy się w przyszłości, która niczego, oprócz niepewności nie zawiera.

Jakże inaczej oświećla naszą drogę nowa nauka o Duchu, która przyjmuje reinkarnację jako niezbłą prawdę.

Pogląd na życie obecne, jako na cząstkę wielkiej podróży, daje ludzkości nową nadzieję. Życie staje się wzniosłym wykonaniem Sprawiedliwości i zapewnia nam, tu czy tam, zapłatę lub karę za wszystko, cośmy uczynili, albo opuścili; tylko odnowiona nauka o Duchu daje nam rozsądne objaśnienie kosmicznej podróży człowieka.

W tej długiej podróży widzimy człowieka, jako nieśmiertelnego pielgrzyma na nieskończonej drodze.

Przebiegł on całą gamę ras ludzkich, ucieleśniał się w czarnych, żółtych, czerwonych oraz białych narodach; poznał on i wypróbował różne odcienie świadomości oraz doświadczenia wszystkich tych ras; przeszedł on wiele duchowych i zmysłowych przeżyć, aby przez miłość i ból dojść do ostatecznego celu, do Boga i wszechwiedzy nieskończonej.

Nasz wieszcz Słowacki wyraził tę wielką myśl w „Genezie Ducha“.

Miljony ludzi, hindusi, budyści, także ogromna ilość amerykańców oraz Europejczyków wierzy dziś w reinkarnację, która jest dla nich kluczem do zrozumienia życia. Mają pewność, że już kiedyś żyli na ziemi i wtedy ułożyli podstawę do swego dzisiejszego życia. Tylko to pojęcie życia, jako sznura pereł niezliczonych reinkarnacji, daje rozsądną odpowiedź na tysiące pytań, które bez tego zostałyby nierozwiązalnymi. To pojęcie uczy człowieka patrzeć jasno na siebie samego jako na odpowiedzialną przyczynę wszystkiego, co go spotyka. Choroba, niedostatek i t. p. są to skutki własnej winy, własnego niedbalstwa. I naodwrot zdrowie, radość i t. p. są owocem prawego poprzedniego życia i dążenia.

Pod wpływem tej mocnej wiary staje się człowiek prędzej czy później panem swego życia. Zwykle potrzebuje do tego długiego łańcucha istnień ziemskich a cierpienia i ból przyspieszają to wielkie przebudzenie. Jest jednak krótsza, choć cięższa droga, — to odrodzenie przez łaskę Bożą już podczas bieżącego życia. Na drodze naszej stają wtedy wtajemniczeni, starsi Bracia, którzy już odbyli tę drogę, — i którzy zostają naszymi nauczycielami. Ale wąska jest droga a ciasna furtka do żywota wiecznego i mało tych, którzy nią kroczą.

ROZDZIAŁ VI.

Nowa nauka o duchu, a zdrowie.

Tak dawno już człowiek myśli, zajmowało go pytanie, — skąd się bierze choroba? Widział osoby zawsze chore, cierpiące i przygnębione, gdyż tuż obok żyją inne, które są stale zdrowe, zadowolone i pełne sił. To pytanie stawia sobie człowiek tak długo, dopóki nie znajdzie odpowiedzi, którą może zrozumieć i która nie będzie zgodną z jego pojęciami. Dawni uczeni odpowiadali na te pytania zależnie od swych poglądów religijnych i wiedzy i przez całe stulecia ludność próbowała leczyć się podług tych wskazówek.

Głosiciele nowej nauki o duchu odpowiadają na to pytanie w zupełnie inny sposób i prowadzą wszystkich, którzy gotowi są przyjąć ich wykład, do zdrowia duchowej niezależności i wyższego życia. Objaśniają, co to znaczy być chorym, co powoduje chorobę i przez co może być wyleczoną. Uczą jak myśleć przez wzniesienie się na wyższy stopień jest w stanie

zapanować nad komórkami ciała, wpłynąć na nie i tem sposobem stać się dźwignią doskonalszej formy życia. Już chrystus leczył chorych przez skierowywanie ich myśli w kierunku głębokiej wiary. Pytał: Czy wierzysz, że mogę ci pomóc i albo „idź w pokoju — twoja wiara uzdrowiła cię”. Mianowicie istnieje tylko jeden duch świata, lecz wyraża się w dwóch głównych czynnościach. Jedna polega na budowaniu oraz utrzymywaniu zbudowanego, — druga zaś na zmienianiu oraz burzeniu, aby przebudować i na nowo budować. Te dwa kosmiczne pierwiastki (budowy i burzenia) istnieją obok siebie w całej przyrodzie. Przyjrzymy się naprzykład czterem żywiołom i określimy ich działanie. Ziemia — wydaje z siebie wszystko co istnieje, żywi je za życia, kryje po śmierci, a trzęsienie jej zabija całe pokolenia żyjących.

... Woda rozpuszcza wszelką materję, miesza ją i łączy w nowe formy i substancję. Bez wody nie byłoby życia na ziemi. Jest ona największą składową częścią świata roślinnego oraz zwierzęcego, a zatem i człowieka. Oddaje nam nieocenione usługi, gdy ją umiejętnie zaprzagniemy do pracy, a jednak powoli jest straszną kłeską.

Ogień w formie ciepła, również jest koniecznym do utrzymania życia na ziemi. Jako pożar niszczy wszystko i zostawia po sobie tylko popiół.

Powietrze jest tak potrzebne do życia, że można je nazwać samem życiem.

Wiadomo, że bez pożywienia ludzie czy zwierzęta nawet kilkanaście dni wytrzymać mogą, — bez powietrza zaledwie kilka chwil. Ale któż nie zna strasliwej, niszczącej wszelkie życie siły huraganu?

Człowiek, jako cząstka Praźródła, zawiera w sobie pierwiastki ziemi, wody, ognia i powietrza, posiada wszystkie ich budujące, ale i niszczące siły. A teraz zobaczymy, jaki to ma związek z chorobą i zdrowiem. Choroba powstaje wraz z życiem, gdyż z życiem zjawiają się budujące zarówno jak i niszczące siły. Choroba jest właśnie zewnętrznym wyrazem wszechświatowej siły niszczenia, która wskutek zwiększonych ujemnych stanów zdobywa władzę nad ciałem ludzkim. Te zaś stany ujemne są to myśli, uczucia gniewu, nienawiści, strachu, skąpstwa, niskich popędów płciowych, pijaństwa, potwarzy i zazdrości. Te myśli tak zatrują i niszczą zdrowie człowieka, jak burzące siły żywiołów niszczą wszelkie życie. Zdrowie zaś jest wyrazem wszechświatowym siły budującej, którą powiększyć można przez myśli o miłości w najszerszym znaczeniu, zgodzie, pokoju, nadziei, odwadze, wierze, poświęceniu, sprawiedliwości i t. p.

Nowa nauka o Duchu wskazuje nam drogę, na której można się ustrzec choroby lub też zwalczać zagnieżdżoną. Mówi ona, że mamy wolny wybór między zawartemi w nas budującymi, a niszczącymi siłami. Gdy człowiek uzna swą łączność z wielkim Praźródłem życia, gdy przez odpowiednie myśli po

łączy się z nieskończonymi budującymi siłami wszechświata, zaczęły one spływać na niego jak elektryczność po drucie. Wszystkie dobroczynne wpływy powietrza, słońca, wody i ziemi zaczęły pracować nad jego uzdrowieniem i udoskonaleniem, tak samo jak pracują nad utworzeniem wspaniałej róży. Człowiek znajdzie się w wysokim napięciu, które go postawił ponad wszelkie zniszczenie. Nie znaczy to aby mógł utrzymywać bez końca istnienie swego tępego, materialnego ciała, jednak granice tego istnienia może odsunąć dalej. Stanie się samodzielnym i mocnym, będzie wybawicielem siebie i innych braci, a przez to jego zadanie na tej ziemi zostanie spełnionem.

Nowa nauka o Duchu podaje trzy zasadnicze prawidła, aby zdobyć zdrowie przez czyny pełne wiary, gdyż wiara bez uczynków martwa jest.

I. Musimy uświadomić sobie naszą jedność z Wielkim Wszech-duchem.

II. Musimy przez koncentrację rozwinąć wewnętrzną duchową siłę, aby zapanować nad swoimi zmysłami, uczuciami i namiętnościami.

III. Musimy używać swych myśli jako narzędzie stworzenia zdrowego i doskonałego obrazu naszego „Ja”. Inteligencja komórek naszego ciała ma nam służyć. Oby ten Duchowy obraz materialnie utworzyć.

„Przed każdym stoi obraz tego, czem powinien być. Nie zazna pokoju, póki nie osiągnie tego ideału.” (Rückert)

ROZDZIAŁ 7.

Nowy Duch o pracy.

Pojęcie nowego Ducha o pracy można streścić w trzech zasadniczych zdaniach:

I. Na obecne życie należy patrzeć jako na ogniwo długiego łańcucha odrodzeń czyli reinkarnacji,

II. Człowiek powinien poznać swe wyższe „Ja”.

III. Człowiek ma dążyć do coraz wyższej doskonałości.

Nowy Duch spogląda na życie nie jako na krótką drogę od kolebki do grobu, lecz jako na odcinek długiej podróży. Na tej podstawie zagadka pracy daje się rozwiązać w zamach nowożytnego poglądu na życie. Człowiek nie jest stworzeniem jakiegoś osobowego Boga, nie jest też niezależną istotą duchową, lecz działa bezustannie w połączeniu z Pra-duchem, którego jest narzędziem, albowiem przez człowieka płynie w świat boska siła.

Nowy Duch uczy, że człowiek ma sam w sobie boskość, albowiem na obraz i podobieństwo Boże był stworzony. Wskutek tego przez duchowe podniesienie się może wstąpić w bezpośrednie połączenie się z Wielkim-Prażródłem. Tylko w ten sposób, przez wtajemniczonego człowieka może Bóg założyć swe królestwo na ziemi.

Człowiek widzi że na każdym kroku życia spotykają go doświadczenia oraz okoliczności, których sam jest sprawcą i na

tem właśnie polega nauka o reinkarnacji — jaki siew w przeszłości, taki zbiór w teraźniejszości. Tym sposobem człowiek przygotowałby swoje teraźniejsze warunki życiowe przez życzenia, których dawał dostęp do swej duszy: one wykryślą jego drogę życia i staną się dla niego prawem.

Wielki Duch Wszechświata jest zawsze gotów spełnić wyraźne życzenia, gdyż istnieje ścisła łączność między nieskończonym Duchem Wszechświata, a ograniczonym umysłem człowieka.

Przez myśli swoje człowiek buduje most do Wszech-Ducha, gdyż myśli są siłami. Jeżeli człowiek działa i tworzy w Duchu Bożym — staje się poniekąd twórcą swego zewnętrznego świata w tym stopniu jak daleko sięgają jego myśli. Może on zaludnić swój świat złemi myślami n.p.: nienawiścią, namiętnością, samolubstwem, gniewem it.d. lub dobrymi jak: miłością, prawością, dobrocią serca i t. d.

Te myśli pochodzące z jego najistotniejszej jaźni, poniżają lub podnoszą człowieka w miarę ich napięcia, działają one w równej mierze na budowę jego charakteru jak i jego zewnętrzne otoczenie. Przepracowany robotnik, wyróbnik, nędzny żebrak nie przez los stali się tem czem są, lecz zasłużyli na ten stan przez własne złe myśli w żywotach poprzednich. Zbierają to, co poprzednio zasiali. Tu rządzi prawo odwetu, a jedyną możliwością uwolnienia się od niego na przyszłość jest wyższa świadomość i prawe myśli. Brak pracy oraz powodzenia nie jest skutkiem wadliwej organizacji i nie rezultatem systemu, jak dotąd uczono, lecz tylko kwestją woli i zdolności. Wielkie zagadnienie bezrobocia, może być rozwiązane tylko przez duchową przemianę człowieka a nie zestarzałemi metodami. Choćbyśmy nawet wszystkich bezrobotnych postanowili w najrealniejszych warunkach do pracy, to wielu z nich po upływie pół roku znalazłoby się w tej samej nędzy, gdyż nie umieją być zdolnymi robotnikami. Nie są nam potrzebne biura dla bezrobotnych i biednych, tylko lepsze szkoły, gdzieby ich lepiej wychowywano, gdzieby ich nauczono myśleć. Są nam potrzebne środowiska, gdzie pracujące klasy mogłyby się schodzić, wypowiadać się na zasadzie wyższej duchowej nauki i obmyśleć środki lepszych warunków, pracy. Przez kształcenie osobnika będzie na wyższy stopień podniesiona i myśl ogółu.

Ale przedtem musi każdy wejść w styczność z wyższemi źródłami wiedzy oraz szlachetniejszymi celami.

Dobroczynne datki powinny służyć tylko do tego, aby dać biednemu odetchnąć i obdarzyć go spokojem potrzebnym do poznania wyższych zadań życia. Naturalnie, że kto umiera z głodu, ten nie może być idealistą, ale stałe otrzymywanie dobroczynnych datków nie jest właściwą drogą do postępu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. PILCHOWA.

Zmora.

(Ciąg dalszy.)

Antoni zrozumiał dobrze, było mu to już jasnem, że żyje niejako podwójnem życiem. Nie dziwiło go już wcale, że ten tajemniczy głos do niego się odzywa, że go ostrzega, że go chce prowadzić. Pomyślał więc z ulgą:

— To jeszcze naprawdę cud Boży, że dostałem się pod taką opiekę.

Za drzwiami rozległy się jakieś kroki. Antoni nie ruszył się od okna. Domyślał się, że to zapewne policja. Nie mylił się, był to żandarm z najeżonym bagnetem w towarzystwie parobka. Niebawem też ozwał się głos:

— A kto ma klucz od drzwi?

— Tu jest, tu jest — wołał usłużnie gospodarz.

Drzwi otworzyły się głośno, a Antoni usłyszał ostry, rozkazujący głos:

— W imieniu prawa — pójdzie pan ze mną!

Antoni nie odrzekł nic, tylko wiedząc, że będzie badanym, zabierał ze sobą wszystkie papiery, jakie uważał, że mu będą potrzebne. Wziął też zawałaną zarzutkę z rozprutym rękawem i szukał w niej swoich dokumentów. Parobek zaś nieznacznie trącił żandarma, a ten rzekł:

— Ubranie, w którym pan przyszedł po północy, weźmie pan ze sobą.

Antoni schmurzył nieco brwi, mówiąc:

— Myślę, że legitymacja wystarczy.

— Nie myślę się tu z panem sprzeczać i zbytnio bawić — odpowiedział żandarm — powiedziałem, że pan weźmie i tak będzie! Na legitymację mnie pan nie złapie, zresztą wy-legitymuje się pan przed kim innym.

Antoni stał trochę bezradny i trzymał ubranie w rękach. Już zabierał się do złożenia go do walizki, mówiąc:

— Proszę tylko o chwilę cierpliwości, wypakuję te drobnostki i włożę ubranie do walizki. Tak go przecież nie poniosę.

Na to wezwał żandarm szorstko Antoniego:

— Nie bawić się, nie stawiać oporu, bo nałożę kajdanki. Ubranie poniesie pan na ręce, jak każdy inny przestępca.

— Ależ panie! — odrzekł Antoni — hamuj się pan, przecież nikt nie udowodnił mi jeszcze żadnego przestępstwa!

Z ócz posterunkowego latały złowrogie błyski i niecierpliwie przekładał broń z ręki do ręki. Antoni miał już ubranie we walizkę i przed odejściem zwrócił się jeszcze do żandarma:

— Panie, ja odchodzę, z panem, a moje rzeczy? Któż ręczy, że mi tu nic nie zginie? Podczas mojej nieobecności wystawili je z wynajętego pokoju za drzwi. Dwie walizy tam jeszcze

dotąd stoją. Proszę polecić wnieść je tu z powrotem, mieszkanie zamknąć, a klucz...

— A klucz zabiorę ja — rzekła straż bezpieczeństwa.

— Ależ owszem, mój panie, nie mam nic przeciw temu chwilowemu oddaniu go pod opiekę pana — odrzekł Antoni. Wyszli.

Tymczasem deszcz rzeźsiście skraplał ziemię, dając się też dobrze obydwom we znaki. Bardziej odczuł to Antoni, który w roztargnieniu zapomniiał parasol. Za pół godziny byli na miejscu. Tam oznajmiono Antoniemu, że z powodu spóźnionej pory będzie dopiero rano przesłuchany. Tu już zdjęło go oburzenie, siłą woli jednak zapanował nad niem, prosząc:

— Powiedźcież mi, co zaszło, dlaczego mnie aż tu sprowadzono, a w dodatku mokry mam czekać aż do rana?!

Rozespany przodownik był jakoś w złym humorze; sam nie wiedział, dlaczego ma przybysza zatrzymać. Cała ta sprawa była dla niego samego bardzo niejasną. Komendant posterunku wydał mu bowiem tylko polecenie, iż ma mu donieść telefonicznie, o ile na posterunek przyjdzie taki, a taki pan; gdyby go zaś przyprowadził przodownik, ma go zatrzymać do rana.

Postapiono też według tych wskazówek. Antoniego, przemokłego niemal do nitki, osadzono za kratkami. Upadł niemal bezwładnie na ławie, nie zdejmując wcale palta. I tak nie miał co włożyć na siebie, gdyż walizkę zatrzymano w kancelarii.

Po chwili zaczęły Antonim raz po raz wstrząsać silne dreszcze. Zastukał więc do drzwi i poprosił przez okienko o walizkę, gdyż tam ma suche ubranie; zaznaczył, że jest cały przemoknięty, a to mogłoby się fatalnie odbić na jego słabowitem zdrowiu.

Szyderczy uśmiech patrolującego był odpowiedzią na jego prośbę. Zandarm oddalił się bez słowa, a Antoni wyczekiwał na ubranie daremnie. Dreszcz wstrząsał nim coraz bardziej, w gardle odczuwał ostry ból, a przy poruszeniu klucie w lewym boku.

Spojrzał na zegarek — była trzecia; siedział więc już godzinę we więzieniu w przemoczonym ubraniu. Zastukał ponownie do drzwi. Przy okienku zjawiła się twarz patrolującego, patrząc pytająco na Antoniego. Ten zapytał:

— Co jest z mojem ubraniem?

— A czy ja pilnuję pańskiego ubrania? Tam, gdzie je zostawiono, jest dobrze schowane.

— Ależ proszę mieć odrobinę zrozumienia, ja się tu zupełnie przeziębnię w takim przemoczonym ubraniu. Już mnie boli w gardle.

— Ho, ho! tu niejednego niejedno boli, a musi cierpieć, czegożby i pan nie miał pocierpieć?

Antoni zamyślił się; nie wiedział jakie są przepisy więzienne, nie wiedział, jak daleko sięga władza i powinność takiego posterunkowego. Zapytał więc dalej:

— A kogo mógłbym prosić o przyniesienie mi ubrania?

— Nikogo. Tu jest pan za kratami i basta.

Posterunkowy już chciał odejść od otworu drzwi, gdy Antoni rozgoryczony zawołał:

— Ależ tu jest przecież okropnie zimno! Tu nie będzie więcej jak 4 stopnie ciepła!

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się głos za drzwiami — specjalnie dla pana będziemy palić, co? i to jeszcze w początkach lata? Niech pan siedzi cicho, do rana już niedaleko! Jak deszcz z wiatrem ustanie, ogrzeje się na dworze, to i panu będzie ciepłej.

Po tych słowach kroki oddaliły się od drzwi. Antoni usiadł ponownie bezradny na ławie. Do bólu głowy dołączyło się dzwonienie zębami z zimna, a przy każdym poruszeniu się czuł uderzanie w skroniach, jak młotkami. W dodatku zaczęło go już mocno drapać w gardle, tak, że nie mógł powstrzymać kaszlu, a przy każdym ataku kaszlu odzywało się nieznosne klucie w boku i ból w głowie i skroniach. Przyciskał mocno palto do ust i oddychał przez nie; łagodziło to nieco dotkliwy ból gardła, ale kaszel nie ustawał.

Spojrzał na nędzne łożo więzienne, nakryte szarym kocem. Choć wstrząsnął nim dreszcz wstępu na widok tego brudnego przykrycia, przemógł się jednak, zrzucił palto, otulił się kocem i ułożył na łożu. Za drzwiami znów przystanęły kroki, ktoś zajrzał do celi przez otwór w drzwiach, roześmiał się głośno i odszedł.

Ostry i cuchnący koc drapał Antoniego wprawdzie poszyi i rękach, bądź co bądź jednak przyniósł mu pewną ulgę; dreszcze ustępowały, po całym ciele rozeszło się miłe ciepło. Lecz to ciepło stawało się z każdą chwilą nieznośniejszym; czuł, że cały płonie w gorączce. Przemocą wstrzymywał też kaszel, by unikać bólu w boku.

— Boże, Boże! — westchnął Antoni — pewnie dostaję zapalenia płuc.

Jeszcze i pragnienie zaczęło mu dokuczać. W kącie na krześle zobaczył miednicę, a pod niem dzban. Ucieszył się na myśl, że tam pewnie będzie woda, ale cóż... każde poruszenie sprawiało mu ból.

Tymczasem zaczęło dnieć. Antoni powitał to zjawisko z pewną ulgą. Strasznie znużony przymknął powieki, ale zaciężyło na nich coś jak ołów. Nie spał, wiedział, że ma zamknięte oczy, a mimo to widział wyraźnie jakiegoś ducha, stojącego na głowie i śmiejącego się okropnie. Antoni odczuł, że to z niego się ów duch wysmiewa; chciał od niego odwrócić wzrok, ale nie mógł, a duch w dalszym ciągu wywracał koziółki.

Nie dosyć na tem. Antoni ujrzał więcej różnych duchów. Było ich pełno... nie mógł pojąć, jak się to wszystko mieści w tej małej celi!

Po chwili przypomniał sobie, że dla duchów mury nie

stanowią przeszkody; wszak i tancerki przychodziły przez ścianę ku niemu. Chciałby tych duchów nie widzieć, a jednak wszędzie było ich pełno.

Były to duchy więźniów, zmarłych w tej cel' samobójczą śmiercią. Przebywając w niskich sferach astralu, wciąż jeszcze odtwarzały i wciąż ponownie przeżywały ostatnie przykre sceny żywota.

Jeden z nich tłukł jakieś szkło, pchał do ust, a po chwili wił się niby to w śmiertelnych boleściach.

Inny przysiadł przy tworzącej się ścianie, wyjmował z niej kawałki cegły, robiąc otwór do komina; następnie tamtędy znikał.

Inny trzymał się kurczowo krat, a szarpiąc niemi, chciał je jakby wyłamać i następnie uciec przez okno.

Znów inny darł bieliznę na strzępy, wiązał kawałki i robił z nich powróż. Następnie zadzierzgnął go sobie na szyję, przymocował do krę: i twieszał się, wysuwając potwornie język. Huśtał się tak chwilę, ale wnet improwizowany postronek się urywał, a on spadał.

Jeszcze inny wyciągał gwoździe z ławy i połykał je, robiąc też przy tem przykry grymas.

I znów ujrzał, jak gospodarz karczmy otworzył kluczem drzwi do pokoju Antoniego, a pochyliwszy się nad walizkami, próbował je otworzyć witychem. Miał ich w ręku cały pęk. Nie udawało mu się to. W końcu nadwreżywszy zamek otworzył jedną, poprzerzucał w niej nerwowo rzeczy. W tej chwili słyszał też Antoni wyraźnie głos gospodarza:

— A to jakiś złodziej džentelmen, albo jakiś bogaty drab.

Antoni poruszył się niespokojnie, lecz wtem uczuł ostre klucie w boku, więc leżał dalej cicho. Przy każdym głębszym oddechu i tak odczuwał mocny ból.

Zmrużył znów powieki, ale już całkiem świadomie i w tym celu, by móc patrzeć, co dalej robi gospodarz z jego rzeczami. Ujrzał, że ten trzyma w ręce jakiś błyszczący przedmiot; nie mógł zrazu rozpoznać, co to jest, przedmiot ten kłuł go swym blaskiem w oczy. Wreszcie ujrzał wyraźnie, że to jego złota papierośnica, której zresztą nie używał, bo już od kilku lat nie palił. Palenie porzucił dla zdrowia, a papierośnicę zatrzymał z powodu jej pięknego i drogiego wykonania. Na papierośnicy był lotos z drogich djamentów, a nad nim nimfa, również z drobnych drogich kamieni. Nimfa była taka powiewna, miła i światła, jak roślinka. To cacko schował gospodarz do kieszeni, a resztę rzeczy starał się z powrotem możliwie w porządku ułożyć do walizki, oglądając się wciąż niespokojnie na drzwi, które był zamknął za sobą na klucz. Antoniego to oburzyło, ale już też stracił gospodarza z oczu.

I znów ujrzał, jak przy rzece, niedaleko tego miejsca, gdzie go ciemny duch chciał strącić w przepaść do wody, gwałcił ktoś młodą dziewczynę. Było ich tam dwóch złoczyńców: jeden duch w ciele, a drugi bez ciała. Antoniemu

było w jakiś sposób wiadomem, że dziewczyna wracała od chorej babki. Już w drodze do babki spotkał ją krawiecki czeladnik i zapytywał, dokąd idzie i kiedy będzie wracała. Piętnastoletnie dziecko odparło otwarcie:

— Nie wiem, umyję babce podłogę, wypiorę pończochy, bo ona i w nocy śpi w pończochach. Bola ją nogi, smaruje je często i dlatego jej trzeba częściej pończochy przepierać.

Antoni widział ją nie tylko myjącą nogi babce, ale też krzątającą się koło naprawy pierzyny, by się pierze nie wysypywało. Co chwilę spoglądała na zegar, gdyż matka poleciła jej, by wróciła prędko, a w każdym razie bezwarunkowo jeszcze dzisiaj. Babka chciała ją też zatrzymać, perswadując jej, że się obie zmieszczą w łóżku, ale myśl powrotu zwyciężyła i dziewczyna w późnej porze opuściła babkę.

Na drodze widział Antoni czeladnika krawieckiego, dziwnie jakoś zmienionego. Twarz miał poczernioną, wąs przyprawiony, a kapelusz nisko spuszczone na oczy. Już nie szedł drogą, lecz czaił się obok drogi. Nadchodziła dziewczynka, oglądając się trwożnie; szła szybko, niemal biegła.

O, jaki wstrętny, grozą przejmujący widok. Ciemny duch bawił się niechlujnie, a patrząc w stronę dziewczynki, aż podskakiwał z radości. Kilka razy uchwycił czeladnika za rękę i naciągnął mu kapelusz jeszcze bardziej na oczy. Już, już słyszeli przyspieszony chód dziecka. Czładnik poruszył się niespokojnie, a duch, wstrętnie obnażony, przykucnął tuż przy czeladniku i naraz obaj uchwycili dziewczynę, zatkali jej usta i ponieśli ku rzece.

— Ach! rzekł Antoni, nie chcąc dalej patrzeć — jak wstrętnem jest życie, ile to podłości jest na tym świecie!...

Tu usłyszał głos:

— Niestety i w świecie ducha! Tu w niższym świecie orgie są jeszcze straszniejsze niż na ziemi. Tu duch gwałci ducha, a wpływ ten łączy się i z ludźmi.

Antoni westchnął, myśląc:

— Biedne dziecko, coś ono zawiniło, że wpadło w takie sieci!

I usłyszał głos:

— To twoja powierniczka z poprzedniego życia, ona swoim wpływem pomagała ci do osiągnięcia celu, do złaczenia się z temi, które cię teraz prześladowają jako zmary. Czładnik krawiecki — to jej były narzeczony, którego porzuciła. Poprząsił jej zemstę. Patrz, jak go ta klątwa prowadziła aż do tego życia! A ten duch, który razem z nim gwałcił dziewczynę, to także jej dobry znajomy. Z powodu niego ona kiedyś porzuciła swego narzeczonego, bo był ubogi, a tamten był bogaty. Darowywał jej klejnoty, kupione za pieniądze, wygrane w oszukańczej grze w karty. Z powodu przegranej pozbawiło się kilku jego nieszczęsnych partnerów życia.

Patrz, ty będziesz posądzony o ten nieczyny czyn, żeś zgwałcił dziewczynę. To karma, przez to niezasłużone oszczerstwo wyrównasz znowu coś złego z dawnych czasów, co cie z tymi ludźmi łączyło. Zły duch nie ma już prawa do tego młodzieńca (czeladnika). Przez podanie faktycznego stanu uwolnisz czeladnika od wpływu tego ducha, nie będzie go już pchał do dalszej zguby.

Powiedz spokojnie, kto jest sprawcą gwałtu dziewczyny, ale nie mów tego z oburzeniem. Weź także w opiekę tę dziewczynkę, niebawem zawiozą ją do szpitala. W Rzeszy ducha męczyła się ogromnie przez cały czas, w obecnym życiu jest już też na lepszej drodze.

Dawniej, przyjmując jej usługi, popychałeś ją niejako wraz z niskimi duchami do zwodniczej rozkoszy — do złego. Pomóż jej teraz utrzymać się na dobrej drodze! Zaopiekuj się bodaj chwilowo nią i jej babką! Ta była dawniej jej matką i wylała wiele łez z powodu swej córki. Początkowo cieszyła się z dobrej posady córki, ale jakże się później zmartwiła, gdy spostrzegła, do jakiej zgnilizny życia córka jej wpadła! Trzeba ci wiedzieć, że niskie duchy zatruiły dziewczynę swemi fluidami przez ciało mężczyzny. I w tem życiu pokutują jeszcze w niej te fluidy. Ciało ma wątłe, płuca i serce słabe, a we krwi bakcyle tuberkulozy.

Antoni wzdrygnął się i zapytał w myśli: a

— Jakto? Czyż wszyscy z podobną chorobą mają z sobą takie wstrętne życie?

— O nie, — brzmiała odpowiedź — nie wszyscy, nie. Gdybyś mógł widzieć aurę ludzi podobnie chorych, zrozumiałbyś, które fluidy pochodzą z poprzednich żywotów tego rodzaju, a które są wytworem innych wypadków, warunków życia czyli karmy. I ty nie chorujesz tylko przypadkowo ze zaziębienia, twoje stare „ja“ wali się w gruzy. Przepala się też wszystko w twoim organizmie, przepala się wszystkie magnetyczne fluidy, związane tak z ciałem astralnym, jak i widzialnym, materialnym; palą się w tej aurze wszystkie elementy, które już nie mają prawa do ciebie; pali się żądza, rzucona w tem życiu na ciebie przez te trzy istoty, przybierające postacie tancerek. Postać pierwsza, poprzedzająca zwykle 3 tancerki, jest już od kilku lat oddaloną od ciebie. Zjawisko niby jej — to już nie ona — to tylko fala przeżytych z nią uczuć, a to uczucie niższego stopnia, które się w twej bliskości niemal materializowały. Przekleństwo, rzucone przez nią — że niby ona głową załamuje futrynę drzwi i ta się wali i wraz z nią pada na siebie, to przekleństwo pali się teraz w twojej aurze. W tem życiu będziesz już wolnym!

W silnej gorączce, dochodzącej do $41\frac{3}{10}$ stopni; jaką przechodzisz w tej chwili, nie mógłby twój duch zachować świadomości w ciele. Przez twoje cielesne oczy nie poznałbyś wyraźnie ani ludzi, ani przedmiotów, myśli ludzkie, trzeźwe, nie mogłyby świadomie przechodzić przez komórki móz-

gowe. Mówiłbyś od rzeczy, bez przytomności — majączyłbyś, jak to mówią na ziemi. Widziałbyś więcej świat ducha, niżeli świat ludzi. Któżby ci uwierzył, gdybyś im powiedział, żeś ze mną rozmawiał, gdybyś im opowiedział coś tu widział?... Nazwaliby to krótko majaczeniem.

Antoni westchnął i zbliżył się do dobrego ducha. Ten wyciągnął do niego ręce, jak do objęcia, a Antoni, zbliżywszy się nieśmiało, pochylił głowę i wyszeptał:

— Boże! Boże!

Dobry duch uchwycił pochyloną głowę Antoniego i ustami dotknął jego czoła. Pocałowanie to rozjaśniło jeszcze bardziej przestrzeń naokoło jego ducha, głowa stała się lżejszą, otucha i spokój otoczył go. Spojrzał w szerokie przestworze. Ach, jak mu było dobrze!

— Gdybym już tak tu mógł pozostać! — pomyślał sobie.

— Nie, nie, mój bracie! Ty tu teraz nie możesz pozostać; pamiętaj, że się rozpoczyna twoje nowe życie. Umiera niejako przeszłość, ta zła przeszłość, ale w twym nowym życiu będzie się jeszcze odbijać echem, jak fale o brzegi morza. Teraz już możesz wrócić do ciała, płomień maleje, gorączka spada.

Antoni spojrzał wylękłym wzrokiem na miłego towarzysza. Żal i lek wstrząsnęły wewnątrz jego ducha. Bał się iść do ciała, bał się iść do tego otoczenia, w którym znajdował się na ziemi. Obawiał się, czy zdobędzie się na tyle siły, aby walczyć z miłością i spokojem przeciw temu, co jeszcze ku niemu przypłylnie. I odezwał się do ducha:

— Przyjacielu, nie przypominam sobie, gdzieś cię już widział, ale odczuwam, że cię już dawno znam. Powiedz mi, powiedz, czy dobry Bóg nie oszczędziłby mi tych katuszy?! Czy nie mógłbym już tu pozostać? Tu niema sposobności do grzechu, tu jest błogi spokój. Nie odsyłaj mnie już na ten nędzny świat, świat pełen grzechu i zdrady!

— Uciszyć się! — odrzekł duch i podniósł nad nim swe dłonie. Zdać się na wolę Bożą, On ci pomoże! Nie myśl o pozostaniu w tej błogiej ciszy! Gdybyś teraz siłą woli porzucił twe ciało i nie wrócił do niego, nie byłbyś zwycięzcą zła. Ono prześladowałoby cię i za grobem. Najpierw nieszczerne duchy starałyby się u władz utrwalić podejrzenie, żeś doprawdy zgwałcił ową dziewczynę. Jak czarna chmura wlokłoby się to za tobą do Rzeszy Ducha.

A twoja matka! czyż ten twój ziemski anioł-stróż zasłużył na ten cios, aby taki cień rzucono w jej ducha, żeś umarł we więzieniu, że cię tam wrzucono za nieczyny czyn? Ludzie i niskie duchy stwarzałyby różne, brudne domysły na poczekaniu. Patrz, jak przez usta pokojówki mówił nieszczęsny duch, że masz z cyganami jakieś nieczyste sprawy, że zadusili młodzieńca i rzucili go tygrysowi na pożarcie, a pieniądze zabrali... Patrz, jak ksiądz uległ pokusie i zdradził tajemnicę spowiedzi — patrz jak się to sprytnie zmieszało w jego głowie; przy-

puszczenie, żeś tu na ziemi zamordował 3 istoty, podał jako realną prawdę... Patrz, pokojówka zeznała, że widziała uciekającą cygankę ze sztyletem... Patrz, twoje ubranie już też badano i ma służyć jako corpus delicti, że przy zgwałceniu dziewczyny powalałeś i podarłeś ubranie.

Antoni zrozumiał swoje położenie i krzyknął:

— Cóż mam robić? Tyle złego, tyle złego!...

A duch odezwał się:

— I mnie jest przykro otwierać ci oczy na to szkaradne zło, lecz jakżeby cię mógł ustrzec, gdybyś nie wiedział prawdy. Idź w imię Boga! Przyjdiesz tu znowu po odwiezieniu z więziennego szpitala do lepszego otoczenia; pozostaniesz tu wówczas ze mną 2 dni i 2 noce. Będziemy się modlili, byś nabrał siły do nowego życia, pouczę cię, co masz omijać, byś znów nie upadł duchowo. Nie żądaj jednak więcej ode mnie, niż na to pozwala twoja karma, której nie mogę odsunąć, ale chciałbym ją tylko złagodzić! Do tego dopomóż mi Bóg!

Antoni przyłączył się do ciała. Przeżycia w Rzeszy ducha zatarły się w jego pamięci.

Zaczęło dnieć, była 5 godzina. Zrzuciwszy koc z siebie, wstał, potoczył się ku drzwiom i zawołał słabym gosem, by mu otworzono. Niebawem zjawił się posterunkowy przy okienku. Antoni prosił, żeby go przesłuchano, bo się źle czuje; gdyby zaś nie mógł być zaraz przesłuchanym, to prosi o lekarza. Na to odpowiedział posterunkowy:

— Gdyby się pan naprawdę źle czuł, nie stałby pan u drzwi. Co do przesłuchania, to nie prędzej, jak za 3 godziny ono nastąpi, gdyż teraz dopiero piąta.

Antoni chciał wrócić na posłanie, lecz będąc wyczerpanym, potoczył się i upadł na ziemię. Mimo wysokiej gorączki i bólu w boku nie stracił przytomności umysłu. Czuł, że ta boleść cielesna nie jest jeszcze tak wielką, jak boleść ducha. O, jakże się czuł poniżonym, zdeptanym, jak robak! Leżał na brudnej podłodze i nie miał siły się podnieść.

Tymczasem miarowe kroki posterunkowego znów przy drzwiach ucichły, widocznie zaglądano przez okienko na Antoniego, bo po chwili zgrzytnął klucz w zamku i do celi wszedł klucznik z posterunkowym. Pierwszy z nich chwycił brutalnie Antoniego za rękę, mówiąc:

— Cóż pan wyprawia? Wstań pan i nie symuluj choroby! My się tu znamy na tych sprawkach...

Urwał. Przyglądając się baczniej Antoniemu, ozwał się ostro do śmiejącego się głośno posterunkowego:

— Ależ ten człowiek jest rzeczywiście chory — a wzięwszy go za rękę, mówił dalej, ale już z większym podnieceniem:

— Przecież pali, jak ogień!

Klucznik pomógł Antoniemu położyć się na posłaniu. Niebawem przyszedł i lekarz więzienny, założył ciepłomierz i skonstatował 40 st. gorączki. Zaraz kazał chorego przenieść

do szpitala więziennego. Badając Antoniego w szpitalu, stwierdził zapalenie płuc w lewym boku i zapalenie gardła. W tak wysokiej gorączce nie dopuścił lekarz do przesłuchania Antoniego, ale zato władze więzienne zapytywały się telefonicznie w miejscu zamieszkania matki Antoniego, czy ma rzeczywiście syna w tej miejscowości. Po nadejściu twierdzącej odpowiedzi powstał w szpitalu i wogóle we więzieniu popłoch. Prędko polecono przewieźć Antoniego do szpitala miejskiego. Dla znieczulenia bólu otrzymał przed transportem injekcję.
(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROMAN OSTOJA.
Hollywood-Calif.
Ameryka.

Droga otwarta.

W szerszych kołach tutejszego społeczeństwa, wzbudził nieklamane zainteresowanie artykuł Bolesława Trebora pod tytułem „Sen na jawie“, drukowany w miesięczniku „Odrodzenie“ — w końcu roku ubiegłego.

Nie w tym celu wzięłem pióro do ręki, aby przyklasnąć w dłonie autorowi rzeczzonego artykułu, jak to pospolicie praktykuje publiczność pod adresem prelegenta, po skończonym wykładzie, wyrażając tym gestem zadowolenie, uznanie, bądź zachwyt.

Daleki jestem od wszelkich poklasków, czołobitności i pochlebstw, tych bagien ludzkiej próżności, któremi nie kuszę się obdarzać autora wspomnianej pracy.

„Tęsknota i ubieganie się za prawdziwym szczęściem — nie są niczem innym, jak poszukiwaniem szczęścia w miłości, przez niegasnącą cząstkę naszego „Ja“, która z biegiem wieków, dzięki oczyszczeniu się szeregiem reinkarnacyj, przechodzi do sfer błogości nadziemskiej.“

Ten ogrom uczuć, skoncentrowanych w tych krótkich słowach, rzuca swe promienne myśli w sferę nadziemską, tę nieuchwytną dla naszych zmysłów potęgę, kierującą światem widzialnym.

Jesteśmy więc „niegasnącą cząstką“ świata niewidzialnego, a tęsknota i „poszukiwanie szczęścia w miłości“ naszego „Ja“, mogą otworzyć nam drogę do „sfer błogości nadziemskiej“.

Jeżeli tej sfery poszukujecie w świadomości, dalecy jesteście od prawdy. Nie tędy droga do „sfer błogości nadziemskiej“!

Za wiele myślicie, a za mało odczuwacie i dlatego „śnicie na jawie“.

Święte są prawdziwością są i te słowa: „Jestem przekonany, że i czytający te słowa również śni na jawie, mimo, że

nie śpi, słyszy, porusza się, myśli, czuje i nikt mi nie zaprzeczy, iż świadom jest, że nie śpi, a jakkolwiek przeżywa chwile życia swego przy pełni sił fizycznych i władz umysłowych, jednak śni snem na jawie“.

Miljony ludzi kroczy temi udeptanemi ścieżkami: czytają tylko wyraży i w sferze świadomości szukają siebie i odnaleźć się nie mogą.

Z przyczyn zrozumiałych, zasadnicze prawa sił kosmicznych ukrył autor w swej pracy i tak skrętnie skupił je głęboką wiarą i pewnością słów rzeczonych, że tylko wysubtelnione uczucia mogą potwierdzić wiarogodność tych słów. Lecz dla wielu czytelników, nazbyt oszlifowane kryształy, wydać się mogą za przejrzyste i dlatego każdemu, poszukującemu siebie samego, gorąco polecić mogę książkę pod tytułem: „Życie na ziemi i w zaświecie, czyli wędrówką dusz“, jako pracę bardziej popularną dla „śniących na jawie“.

Wszak żyjemy w dwóch światach: w świecie widzialnym i niewidzialnym, więc nie od rzeczy jest, gdy te dwa światy „Odrodzenie“ popularyzuje godnym uwagi dziełem, odślawiając tajemnicę życia i śmierci i budząc ze „snu na jawie“ szeregi śniących, bądź zaspanych i oszołomionych „snem na jawie“.

Granicy pomiędzy temi dwoma światami niema żadnej, albowiem świat zmysłowy, czyli materjalny, jest ściśle złączony ze światem duchowym i oba te światy przenikają się wzajemnie.

Dla naszych pięciu zmysłów, istnieje świat widzialny, zmaterializowany i ten świat — jest światem ludzi gruboskórnych, bo „śniąc na jawie“, trwają w tem złudnem przekonaniu, że świat duchowy — jest światem myśli i wyobrażeń, natomiast świat duchowy w pełnem tego słowa znaczeniu dla nich nie istnieje wcale dlatego, że nie widzą, nie słyszą i nie odczuwają go, bo żyją życiem złudnem i przemijającym, a intensywna ich wola i świadomość, skierowane zawsze na zewnątrz, są ich światem duchowym tak realnym, jak: stół, krzesło, szafa, pianino i t. p. sprzęty domowe. Te sprzęty, jako myśli zrealizowane przez człowieka w grubej materji, nie mogłyby być sprzętami, gdyby ten nieśmiertelny i wszechpotężny pierwiastek nie istniał w każdej komórce naszego ciała i w każdej rzeczy, która była, jest i będzie zawsze tylko Jego własnością.

Ja wprost podziwiam odwagę tych ludzi, którzy nie widząc powietrza, są przekonani o jego istnieniu i wartości. Gdy zaś mowa o najżywotniejszej i wszechobecnej we wszechświecie istocie duchowej, tysiące ludzi uśmiecha się ironicznie i wzrusza ramionami, bo o niej mało mówią w cukierniach, restauracjach, kabaretach, kinach, teatrach — i nie wspominają należycie w szkołach i tak często, jak o powietrzu.

Spółczeństwo przeżywa i przeżuwa tylko pozory, te pozory jako chwasty ducha — przekazuje swemu potomstwu i tak próżniactwo to — przechodzi z pokolenia na pokolenie

i gangreną swą przesyca otaczającą atmosferę „śniących na jawie“.

Czas byłby wielki, aby „Odrodzenie“ człowieka, zakiełkowało w każdym zakątku globu naszego, aby to „Odrodzenie“ zaświtało nie tylko pod strzechą każdego kmiotka i oracza ziemi naszej, ale i przez pasterzy naszych, te nauki zawarte w „Odrodzeniu“, były głoszone do ludu z ambon.

Bracia w Chrystusie, budujecie kościoły, stawiacie ołtarze, w domu modlitwy ze skarbonką żebrzeć, a drogi do Boga swego nie znacie, bo „śnicie na jawie“.

Słusznie wzywa autor snu na jawie, że „tylko ból i cierpienia, zdolają rozbudzić w nas tę iskrę tlejącej w zaraniu boskości naszego „Ja“, albowiem taki tylko, a nie inny jest cel aszego życia obecnego. Szczęściem jest cierpieć dla dobr drugich, nieszczęściem jest obojętnie spoglądać na cierpienia współbraci, a największem nieszczęściem jest żywić się krzywdą bliźnich“.

Tak głoszone słowa prawdy, otwierają nam drogę do „sfer błogości nadziemskiej“ i nie wymagają obłudnych i tolerowanych ceremonij, które zawsze ukrywać będą pod płaszczem swoim zgniliznę moralną. Czas byłby wielki zbudzić ze snu „śniących na jawie“ i otumanionych ceremonjalną białą magią, która nie wymaga żadnych ceremonij.

Droga do „sfer błogości nadziemskiej“ dla was jest zawsze otwarta.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości; albowiem oni nasyceni będą“.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzią dostąpią“.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Uwaga i potęga woli, zwrócone w kierunku dośrodkowym waszego ucieleśnienia — nie wprowadzą was na manowce. Na tej drodze odnajdziecie to, czego na zewnątrz szukacie i odnaleźć nie możecie. Na tej drodze odnajdziecie skarby w was ukryte i nieocenione. A gdy tak wewnętrznie odczuwać, słyszeć i patrzeć się nauczycie, będziecie mi wdzięczni. W tym kierunku innych wskazówek wam dać nie mogę w obecnej chwili, bo nie jestem do tego uprawniony.

„Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono“.

„Każdy bowiem, kto prosi, bierze; a kto szuka, znajdzie; a temu, co kołacz, będzie otworzono“.

W dobie obecnej, stwierdziłem u bardzo wielu osób hipnotyzowanych przeze mnie, że w pewnym stadium snu hipnotycznego widzą one i słyszą rzeczy oddalone od siebie nawet o kilka tysięcy kilometrów, mimo, że w tak zwanym powszechnie stanie „normalnym“ — jasnowidzami nie są. Jednak fakty, pozostają faktami i ten zbiór faktów, znajdujący się u mnie, a protokółowany przez szereg powag tutejszego świata nauko-

wego, przekonać może każdego „śniącego na jawie“, że ten stan „normalny“ przeciętnego śmiertelnika — jest rzeczywistym „snem na jawie“, natomiast stan „normalny“ w praktyce bezceremonialnej białej magji, będąc stanem kontemplacyjnym, przechodzi w sferę „błogości nadziemskiej“ i ta sfera nie zna ani czasu, ani przestrzeni i jest tak realną, jak promienie słoneczne, powietrze, woda, ziemia i t. p. zjawiska otaczające nas przyrody, które odczuwamy z zewnątrz.

Tym, którzy szukają nagiej prawdy i światła nie w mro-
kach wykoślawionych pojęć, „śniących na jawie“, powiem je-
szcze słów parę:

Potęga woli, ześrodkowana w kierunku wskazanym, **nie wymaga specjalnych ćwiczeń cielesnych i wysiłków myślowych**. Odwaga i wiara we własne siły, dopełnią to, czego nie wskaza-
łem wam na tej nowej otwartej drodze. Głęboki, lecz zwy-
kły oddech, wprowadzi was na drogę tego błogostanu. Za-
ufajcie mi i **nie wysilajcie się, tylko cierpliwie i w skupieniu poświęćcie** codziennie pół godziny swobodnego czasu, aby od-
dać się kontemplacji. Ten kierunek przeciwny wszelkim
wysiłkom cielesnym i umysłowym tak jest bardzo prosty i łat-
wy w zastosowaniu praktycznym, iż niektórym może wydać
się on zawikłany, bądź banalny i ci przejdą do porządku
dziennego i dalej śnić będą „snem na jawie“.

Religia Absolutna.

Znany już naszym Czytelnikom pisarz i badacz zjawisk duchowych Dr. St. Breyer wydał znowu jedną z swoich prac pod tytułem: „**Religia Absolutna**“ czyli „Polska Filozofja Religijna w nowem oświeceniu“ z dodatkiem: „Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne“.

Praca ta umiejętnie oświecla i tłumaczy zagadnienia polskiej filozofji i poezji mesjanistycznej, których twórcami i wyrazicielami są Wroński, Cieszkowski, Trentowski i Libelt na terenie myśli i filozofji polskiej, a Słowacki, Mickiewicz, Krasiński i Górski w dziedzinie poezji, wiary i uczucia.

Autor podaje naprzód treściwy i przejrzysty przegląd do-
tychczas panujących teoryj, prądów i kierunków filozoficznych i naukowych co do istoty, celu i przeznaczenia wszechświata i człowieka i stosunku ich wzajemnego. Od złudnego i błędnego poglądu materialistycznego przechodzi do również niedomagają-
cego monizmu i spirytualizmu, który każdy w swój, atoli jedno-
stronny i niewystarczający sposób, tłumaczy zagadnienia bytu i przeznaczenia.

Natępnie przestępuje teorię dualizmu, który przyjmuje ist-
nienie dwóch odrębnych i samoistnych pierwiastków — ducha i
materji na siebie oddziaływujących — i wstępuje w progi filo-
zofji polskiej, wywodzącej wszystko od wiecznie twórczego i

działającego Ducha, która to filozofja — w myśl powiedzenia Trentowskiego — podjęła trud „złożenia prawdy połowice”: wiedzy i wiary, myśli i uczucia, filozofji i religji i stwierdziła, że tak religja, jak i filozofja dążą do jednego i tego samego celu, tj. do poznania i zbadania pierwszej zasady wszechrzeczy, celu i przeznaczenia świata i człowieka.

Na tem podłożu i z tego założenia wyrosła i wykwitła nasza filozofja i poezja mesjanistyczna, kojarząca religię i filozofję — te dwa skrzydła Ducha: myśl i uczucie — a dążąca do zjednoczenia, urzeczywistnienia i spełnienia ich w Jedni—Czynie. Jestto więc Filozofja i Religja Mocy twórczej, z której płynie moc twórcza, czynna, działająca, zawsze żywa i płodna — a nie filozofja oderwanych od siebie myśli i rzeczy, uczuć i dążeń, świata widzialnego i niewidzialnego, które wzajemnie się przenikają i razem wzięte tworzą i stanowią dopiero rzeczywistość — świat Boży.

Zasady i idee te bardzo pięknie ujęte i wyłożone są w głębokiej pracy J. Marcinkowskiej: **„Wartości twórcze religijnej myśli polskiej“**, którą szczerze i gorąco polecamy naszym Czytelnikom.

Rozwijając dalej myśl zasadniczą objaśnia autor moc i twórcze działanie każdej myśli, uczucia, idei, modlitwy, błogosławieństwa, przekleństwa, uroków, talizmanów itd. i dochodzi do stwierdzenia prawdziwości tej naczelnej zasady, tak pięknie wyrażonej przez naszego Króla Ducha — Juliusza Słowackiego, że **wszystko z Ducha przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla celu cielesnego nie istnieje**.

Na tej zasadzie mocy twórczej Ducha polega także biała i czarna magia, leczenie magnetyczne i psychiczne. Na pragnieniu mocnem, tęsknocie wielkiej i wzdychaniu całych narodów i pokoleń polega także zjawienie się **„ludzi opatrznosciowych“ i twórców nowych religij**, którzy stali się wcieleniem tęsknot ludzkości — przypieczętowanych i ukoronowanych ostatecznie zesłaniem **Syna Bożego** na ziemię, który objawił nam **Prawdę** i wskazał drogę do **Królestwa Niebieskiego**, naszej prawdziwej Ojczyzny wiecznej, która naszym dziedzictwem jako **„dzieci Ojca naszego“**. On Ojcem i Stworzycielem wszystkiego, od Niego pochodzimy i do Niego zasię wrócimy; od Niego odebraliśmy część Jego twórczości boskiej, a stąd i my jesteśmy twórcami, aczkolwiek niedoskonałymi, a często swawolnymi i buntowniczymi. Jego mamy chwalić i wyznawać **w Duchu i Prawdzie**, a nie wargami, słowami pustemi i obłudami późnemi.

Oto jak Cieszkowski określa przyszły kult i religję Ducha: **„Obrządkiem Ducha nie może być nic innego, jedno sam wpływ czucia, sam objaw estetycznych sił Ducha. tj. cały obszar Sztuki — uprawa i cześć Piękna**.

Dogmatem Ducha nie może być nic innego, jedno sam wpływ myśli, sam objaw teoretycznych sił Ducha, t.j. cały obszar nauki — uprawa i cześć **Prawdy**.

Obowiązkami i działaniami religijnymi Ducha nie może być nic innego, jedno sam wpływ woli, tj. cały obszar życia społecznego — uprawa i cześć **Dobra powszechnego**. Wszelkie usługi społeczne staną się służbą Bożą.

Zbawienie w pojęciu prawdziwie polskiem, nie może być nigdy sprawą li tylko osobistą. A jednak, aby to zbawienie społeczne nastąpić mogło, musi się **Słowo Boże urzeczywistnić w jednostkach**, jako z założenia Bożego nadana sobie nieśmiertelność“.

Smiało też podnosi autor jako jeden z niewielu nieuprzedzonych uczonych współczesnych, że do tego stanu doskonałości dochodzi człowiek drogą **kolejnych, wielokrotnych wieleń** czyli **reinkarnacji** tu na ziemi, o których Z. Krasieński tak mówi:

Każdy przez Chrystusa nieodzownie przejść musi. Kto odrazu przezeń nie przejdzie, to jest nie uczyni Go w sobie — a któż odrazu podola? — ten musi tego warunku dopełnić gdziebądź i jakbądź — może **kilkakrotną śmiercią i kilkakrotnym narodem do żywota na ziemi**, — może stanami pośmiertnymi, przegradzającymi żywot ziemski“.

Cieszkowski zaś tak się wypowiada o idei reinkarnacji „Duchy osobiste, już z natury swojej, jako duchy obdarzone nieśmiertelnością, **nie potrzebują opuszczać planety**, aby postępować na inne, a coraz wyższe światy, ponieważ ich **kolejno, na swym własnym dostępują**“.

Pod koniec swej pracy zaznacza Dr. Breyer, że ludzkość nigdy nie była pozbawiona Prawdy Bożej o boskiem pochodzeniu człowieka, o jego przeznaczeniu i celu bytowania tu na ziemi, że atoli te Prawdy odwieczne bywały zawsze wypaczane w celach egoistycznych przez kapłanów żądnych władzy i bogactw ziemskich w przeciwnieństwie do nauk wszystkich twórców religij. Zabijali oni wprost ducha w ludach, aby opanować dusze i narzucali im różne obrządy i dogmaty, by dopiąć celu swego.

To też ustawicznie potępia Chrystus tych, dla których religja streszczała się jedynie w ścisłym przestrzeganiu litery zakonu, pobożność jedynie w sprawowaniu obrzędów i praktyk religijnych, w zachowaniu postów i odebraniu pokuty publicznej, a którzy pozatem żyli w przepychu i chciwie zgarniali dostojęństwa i władzę.

Chrystus też głosił **miłość powszechną**, którą ogarnia wszystkie narody i religje; uczył też, że **Królestwo Beże** jest w nas, a więc może być urzeczywistniane na każdym miejscu i o każdym czasie. Podnosił także ogromną potęgę **wiary**, która góry przenosi i powiedział: „**Kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie**“.

Na zakończenie swej pracy podał autor mnóstwo przykładów z własnych przeżyć religijnych i doświadczeń duchowych, które bardzo trafnie odzwierciedlają poglądy i nastroje współczesne na ziemi i wykazują doraźnie, jak to Duch — wieczny

Rewolucjonista — wciąż jest przy pracy i różnemi drogami i sposobami pragnie poruszyć ducha ludzkości, obudzić z uśpienia i podnieść na wyższy szczebel doskonałości i uświadomienia. *)

J. Ch.

*) Dzieło to nabywać można w Red. „Odrodzenia“, zaczawszy od początku sierpia. Cena 4 zł.

Choroba duszy.

Byłem chory, nie bolało mnie nic — a chorym się czułem i nieszczęśliwy. Była to choroba duszy, a choroba ta polegała na tem, że nie chciałem uwierzyć ni w duszę nieśmiertelną, ni też w Boga — w Istotę, nie mającą początku ni końca — wieczną. „I poco wierzyć w duszę — myślałem sobie — kiedy jej nigdy cielesnem i oczyma nie widziałem, ani napewne nikt jej nie widział“. Dziecięcą prawie podówczas głowa moja nie mogła wyjaśnić sobie zagadki o duszy i Bogu — ni rozjaśnić horyzontu myśli, wtłoczonych mi przez ludzi niewierzących, nic nie uznających, prócz swej ciekawości... I dusza moja robiła się chora, bo wyparłem się jej, zaprzeczyłem jej istnienie, odebrałem sobie wiarę i stawałem się chory beznadziejnie.. Grunt mi zarywał się pod stopami — czułem, że staczam się w przepaść straszną, bezdenną... Gdzie oprę się w tej przepaści? Czy jest jeszcze jakie oparcie dla człowieka, pędzącego w otchłań czarną, próżnię bezdenną?... Pustka, przerażająca pustka otaczała mnie. Gdzie koniec tego pędu w otchłań, gdzie dno? A może to samo piekło straszne, jakiem straszono mnie: jakie malował sam ksiądz na ambone w kościele i na nauce hakatyzmów ze wszystkimi tysiącami djabłów?!

Tak śmierć sama — to ma być piekło za grzechy, popełnione w życiu. To fantazja — i księży bajka o piekle i niebie i o duszy nieśmiertelnej.

Ze śmiercią kończy się wszystko — myślałem, o Bogu-Istocie która nie miała początku — ni końca, słyszeć nie chciałem. A przede wszystkim ma swój początek... Czy mógł dla mnie wówczas istnieć ktoś, kto był i jest bez początku? bo gdyby miał początek musiałby być synem Boga starszego — przez to samo nie byłby Bogiem — wszechmocnym... Te zagadnienia dawały mi tak wiele do myślenia i zastanawiania się, wywoływały tyle nowych myśli i spostrzeżeń, tyle dociekań i rozstrząsań, że się gubiłem w nich. A nie umiając rozplątać tej płataniny — wyrzekłem się wszystkiego, wyparłem się Boga i duszy własnej, zaprzeczyłem ich istnieniu... Zdawało mi się, że był to najłatwiejszy sposób wyprzeć się wszystkiego, uśmiercić ideę Boga wszechmocnego i duszy wogóle. Odrzuca się wszelki ciężar duszy poto tylko, by wziąć jeszcze straszniejszą niepewność — obawę — nawet lęk, poto by niewiara stała się straszliwym widmem cierpień moralnych i duchowych.

Okropne to jest, zabijać zwątpieniem i niewiara samego siebie.., To jest choroba, której żadne maści ni lekarstwa uczonego świata uzdrowić nie są w stanie... Ciało miałem zdrowe. Dlaczego byłem

chory? Co mnie bolało, jeśli duszy nie miałem? Mnie coś zabolało, co nie mogło być samemi nerwami, ni uczuciami cielesnemi...

Zacząłem lekceważyć życie. Targnąłbym się na własne życie, lecz co tam po śmierci naprawdę będzie? Chłód zimnego grobu przerażał mnie. Stałem się smutny, rozbity, zupełnie nieszczęśliwy... Przyszła wielka wojna światowa, zabrany w szeregi, wywieziony w głąb Rosji — dziwna rzecz: zacząłem się modlić do Boga, w którego nie chciałem wierzyć... W modlitwie znachodziłem spokój. Zaczynała przychodzić świadomość czegoś nieskończonego i miłosiernego... Jechałem może na okaleczenie, a może i na śmierć, lecz właśnie zapragnąłem żyć... Świat zawichrzony wojną staczał się w przepaść, a ja się wydobywałem z przepaści, w którą pchała mnie własna niewiara. Poznawałem, że życie jest piękne, że nawet z cierpieniami i udręką ma swój czas... że warto żyć, choćby cierpieć czasem. Bo w cierpieniu poznałem Boga, w cierpieniu poznałem Boga dobrego i miłosiernego, poznałem i zobaczyłem moją drugą istotę — mego sobowtóra — duszę, w którą niegdyś nie wierzyłem.

K. Wiosna.

DR. KINGSFORD.

Ekonomja pokarmów a rodzina

(Ciąg dalszy.)

W sprawozdaniu, czytanem w Manchesterskiem Towarzystwie Statystycznem, W. Hoyle mówi: „Źródło nieprodukcyjnych nakładów leży nietylko w złej uprawie roli i w niedbałym zasiewie, lecz również i w braku wyrachowania przy wyborze pokarmów... Dowiedziono, że mąki pszennej lub owsianej, owoców i jarzyn można kupić za jeden szyling taką ilość, jaka zawartością swych pożywnych części zastępuje ilość mięsa, kosztującą pięć szylingów. Przypuśćmy, że sześć milionów rodzin w Zjednoczonym Królestwie ograniczy spożycie mięsa choćby o jeden funt tygodniowo — to otrzymamy oszczędności od 10 do 12 milionów funtów szterlingów na rok“. Na innem miejscu tenże statystyk notuje, że wydatek na wyżywienie jednego człowieka, przy zwyczajnych pokarmach mięsnych, wystarczyłby przynajmniej na trzech lub czterech jaroszków.

Ogólne wnioski stąd wynikające są następujące:

1) Dany obszar ziemi, przeznaczony na role orne, ogrody warzywne i owocowe oraz pastwiska (ostatnie o rozmiarach wystarczających na potrzeby ludności, nie używającej mięsa), może dać ilość żywności, zdolną wyżywić sześć razy większą liczbę ludzi, niż w obecnych warunkach.

2) Pożywienie roślinne, nawet z dodatkiem sera, masła i mleka, jest trzy, albo cztery razy tańsze, niż mięsne, składające się z mięsa, i produktów roślinnych.

Tym sposobem powrót do tych pokarmów, które wskazują człowiekowi i jego organizacja fizyczna i moralne in-

stynkty, doprowadziłby do zaoszczędzenia ziemi i pieniędzy, czyli do ekonomji bogactw tak narodowych, jak i prywatnych.

Owe ekonomiczne względy zasługują na uwagę w najwyższym stopniu. W dzisiejszych czasach wszędzie, zwłaszcza w dużych miastach, grasują cierpienia i nędza. Warstwy biedne pozostają w zupełnej nieświadomości odnośnie fizjologicznego i chemicznego znaczenia pokarmów, ciemnota tych ludzi może być porównana jedynie z upartą niechęcią nauczania się czegokolwiek. A tymczasem leży przed nami droga otwarta, — tak prosta, równa i dostępna dla każdego: wszedłszy na nią każdy biedak mógłby osiągnąć zdrowie, szczęście, zadowolenie i możliwość rozradzania się, bez obawy, że głód, nieszczęście i niewola czekają jego dzieci w przyszłości.

Zapytają nas: „Gdzież w takim razie podzieją się zwierzęta?“ Odpowiedzi na to pytanie daleko szukać nie potrzeba. Przestańmy hodować zwierzęta na rzeź, — a natura sama potrafi wrócić równowagę, naruszoną przez człowieka. Bydło rogate hodujemy sztucznie i celowo rozmnażamy przez dobór rasowy, przywóz z zagranicy i różnymi innymi sposobami. Nie należy, zresztą, zapominać, że przy szerszym rozwoju rolnictwa i ogrodnictwa, jaki wynikłby ze zmiany żywienia się, potrzebną będzie ogromna ilość bydła, i człowiek będzie zmuszonym uciekać się do jego pomocy w rolnictwie, jako do najdawniejszej i najwłaściwszej jego służby. Co się zaś tyczy zwierzyny dzikiej: zajęcy, królików, kaczek itd., to wiadomo każdemu, że rozmnaża się je w niezliczonej ilości w celach polowania. Niedawno króliki stały się taką rzadkością w Danji, że wypadło sprowadzić ich 50 tysięcy sztuk z Francji do ogródków duńskich.

Że naturalne prawo równowagi naruszane jest w tym wypadku przez sposoby sztuczne, dowodem tego jest fakt ogólnie wiadomy, a mianowicie: pośród zwierząt, nie używanych przez ludzi za pożywienie, z biegiem czasu nie tylko nie dostrzegamy ich liczebnego zwiększenia się ze szkodą dla człowieka, lecz nawet nie widać przyrostu tych zwierząt. Czy należy się obawiać, że zjedzą nas lub wyrugują: borsuki, bobry, wiewiórki, jeże, osły i konie, lub szczygły, szpaki i t. p.? Czy, przeciwnie, nie doznajemy znacznych trudności w nabywaniu koni i zwierząt pociagowych w dostępnej cenie, jakkolwiek te zwierzęta przez nikogo prawie nie są używane na pokarm, za wyjątkiem kilku oryginałów w Paryżu? Natura przemądrze równoważy wzajemne stosunki między rzeczami i nie dopuszcza do nadmiernego rozmnożenia się jakiegobądź jednego gatunku zwierząt, jeżeli tylko człowiek przez swe wdawanie się nie maći prawidłowości jej praw.

W końcu najmniej można spodziewać się tego, że przejście ludzkości od obecnych zwyczajów do jarstwa będzie gwałtowne. A przy stopniowym rozwoju jarstwa liczba sztucznie rozmnażanych zwierząt będzie ubywać w miarę zmniejszania się popytu na mięso.

Nie zapominajmy, że wiele gatunków zwierząt nie należy do naszego klimatu; przeszczepiono je w dawnych czasach z dalekich stron świata: byki i krowy, zapewne ze wschodu, barany i owce — z Afryki. Dzisiejsze oswojone potomstwo dzikiej krowy, dzięki usiłowaniom człowieka, nosi tak odrębne cechy w ustroju, że nawet sama ich natura zmieniła się. Owe osłabione, leniwe zwierzęta ze smutnym wzrokiem, które spotykamy na naszych polach i ulicach, należą oczywiście do rasy zwyrodniałej; sztucznym sposobem wywołano w nich osobliwości, skierowane tylko ku zadowoleniu naszego przewrotnego apetytu. Idźmy na pastwisko i popatrzmy na nasze barany. Przecież to nic innego, jak masa mięsna na czterech krótkich i prostych nóżkach, źle przystosowanych do dźwignia takiego ciężaru. Ruchy ich są niezgrabne i rozlazłe; stworzenia męczą się prędko i często padają na ziemię pod ciężarem własnego ciała.

W miarę tego jak postępują naprzód owe zmiany, narzucone przez człowieka, zwierzę staje się coraz więcej słabem, apatycznym, i tępym. Byki i barany, pasące się na bardzo urodzajnych ziemiach, tyją i jednocześnie słabną w niezwykłym stopniu; z pośród baranów, bezrogie bywają najbardziej tępe i ociężałe, a ciekawełniste — najwięcej skłonne do chorób. Słowem, wszelkie zmiany, spowodowane przez człowieka u tych nieszczęśliwych stworzeń, skierowane są do tego, aby sprowadzić na nie takie same choroby i zwyrodnienie, jakie sprowadził człowiek na siebie. Miał słuszość poeta Shelley, jeden z rzeczników naszej teorii, gdy mówił: „**Choruje tylko człowiek i te ze zwierząt, które zwyrodniały pod jego panowaniem. Dzikie zwierzęta nie znają chorób i umierają jedynie ze starości lub wskutek wypadków.** Świnie, owce, krowy, psy — wszystkie zwierzęta domowe podlegają najróżnorodniejszym chorobom, i tak jak człowiek, który spaczył ich naturę, mają swych lekarzy, którzy zarabiają na ich cierpieniach. Wyższość człowieka polega na wyższości złego“.

Poruszywszy sprawę ekonomicznego znaczenia jarstwa, niepodobna nie wspomnieć o niektórych względach, nie dotyczących się wprawdzie kwestji pożywienia bezpośrednio, lecz ściśle z nią związanych.

W sprawie odzieży możemy powołać się na dowiedziony przez życie pewnik: popyt stwarza podaż. Naprzykład, gdyby znaczna część publiki zażądała roślinnych surogatów skóry, towar ten natychmiast zjawiłby się na rynku w obfitości, i wyrób jego zacząłby się stopniowo doskonalić. Pojawił się on już nawet, pomimo, że popytu nie było, jak to widzimy z następującej wzmianki w „Almanachu Garbarzy“.

„Niedawno wydany został patent na spożytkowanie niektórych tanich materij odpadkowych na wyrób skóry roślinnej. Odmiany fikusów i laminarii należą do liczby najbardziej znanych wodorostów; rosną one w morzu, w pobliżu brzegów,

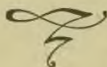
w takiej samej obfitości, jak trawa na łąkach; zawierają dużą ilość pewnej substancji kleistej, która właśnie nadaje się do wyrobu skóry roślinnej. Z bawełny lub jej odpadków, stosownie dożądanego gatunku, przygotowują się arkusze tektury jednakowej długości i szerokości. Arkusze te nakłada się na blachy polerowane cynku lub innego metalu i pokrywają się zgęszczonym wywarem z wodorostów, mchu perłowego lub innej podobnej rośliny. Potem blachy metalowe nagrzewają, aby włókna bawełny dobrze przesiąkły owym wywarem. Następnie arkusz szybko się suszy, i ta strona jego, która przylegała do metalu, otrzymuje gładką powierzchnię, przypominającą swym wyglądem zwykłą skórę. Później smaruje się arkusz gotowanym olejem lnianym i suszy na powietrzu lub przy pomocy specjalnego pieca. Gdy arkusz wyschnie, pokrywa go się cienką warstwą wosku roślinnego dla zwiększenia elastyczności, przeciąga się między ogrzаныmi wałkami, poczem inne wałki nadają mu żadaną powierzchnię: zwyczajnej skóry, safianu, skóry wyciskanej, glazurowej i t. d.; w końcu gotowy arkusz pobrązowywa się, lakieruje, i wogóle wykończa się tak samo, jak prawdziwa skóra. Skóra roślinna jest nieprzemakalną i łatwo daje się wyciskać. W ostatnich czasach taka skóra ukazała się i na rynku francuskim.

Do się tyczy futer, to noszą je więcej dla mody i ozdoby, niż z potrzeby. Że bez nich łatwo się obejść, w naszym północnym klimacie ludziom nawet słabszego zdrowia, wiem to z własnego doświadczenia.

Zapytają nas może: w jaki sposób zaczęliby ludzie uprawiać rolę, gdyby ilość bydła znacznie się zmniejszyła? Z tego powodu profesor Laws, który całe życie swoje poświęcił badaniom nad użyźnieniem ziemi i uznanym był za autorytet w tym względzie, pisze co następuje:

„We wszystkich wypadkach, kiedy stosujemy sztuczne żywienie bydła, lub wogóle, kiedy paszę spożytkowywać jest niedogodnie, — w celu osiągnięcia urodzajów w przyszłości, daleko praktyczniej jest bezpośrednio wracać ziemi nadmiar słomy, zamiast przeprowadzać ją uprzednio przez żołądki zwierząt. W ciemnej masie, zwanej ogólnie nawozem, niema takich czarodziejskich własności, jakich nie byłoby w ziemi; przetwarzanie słomy lub rzepy w kanale kiszkiowym zwierzęcia nietylko nie podnosi wartości tych materij pod względem siły gnojnej, lecz, przeciwnie, znacznie zmniejsza tę własność.“

Przytaczając te słowa, korespondent „Dietetic Reformer“ mówi: „Możemy wskazać na jednego fermiera w Ulstonie, który doskonale prowadzi swoje gospodarstwo, a przez całe życie nie włożył w ziemię ani jednej fury nawozu. Zorywa on głęboko pole na jesieni, pozostawia je działaniu powietrza, a na wiosnę zasiewa“.



Głosy Czytelników „Odrodzenia“.

(W sprawie artykułu p. t. „Krzywda ziemi.“)

Możnaby się długo rozwodzić nad tym tytułem, nad jego głębszym znaczeniem. Wielu ludzi już się zastanawiało nad tem, czy rzeczywiście ziemia odczuwa wszystkie wstrząsy, wywoływane ludzkim postępowaniem.

Tak, miły Bracie, Siotro: jak człowiek budzący się odczuwa wrażenia złe i dobre snu swego, chociaż ich twórcy nie widzi, ani nawet snu nie pamięta, tak samo ziemia, ta wydająca się wam ciężką, śpiącą, cichą, ślepą i głuchą jest wrażliwszą i delikatniejszą od niejednego człowieka...

Cierpi ona, ale znosi cierpienia w milczeniu, nie ze szemraniem; nie jest też mściwą, jak ludzie. Dla tego to właśnie wydaje się ona płytkim ludziom martwą. A przecież czy wielkie dusze szemrzą, rzucając się, lub mszczą się — choć żyją? Ileż to wojen zniosła ona na siebie, ileż to krwi przelanej wsiąkło w jej ciało! Ileż zranień, uszkodzeń i upokorzeń ścierpieć musiała! Ile to przekleństw rzucono jej w twarz za to, że tego lub owego „nie pochłonęła“ — że go „nosi na sobie“ — że „nie zapadła się przy urodzeniu czyjemś, lub pod stopą znienawidzonej siostry, brata! Nie czyniła tego, znosząc cierpliwie wylewy złości ludzkiej. Sponiewierana jako coś, z czem liczyć się nie trzeba, z czego każdy naigrywać się może dowolnie i bezkarnie, „bo to przecież tylko martwa bryła“ cierpiała... do czasu. Dopiero teraz, przesiąknięta tem wszystkim już niejako do „szpiku kości“ i podrażniona nadmiernie, teraz już otrząść się musi, jak bytło zmoczone, gdy rzucić pragnie deszcz osiadły na sierści swojej, ażeby rzucić z siebie ciężar, stać się lżejszem.

Tak, ziemia rzuca już z siebie potrosze ten deszcz złych ludzkich poczyną. A ludzie dziwią się temu, gotowi nareszcie zapytać: „Co? to, ona może żywa? Może broni się?“ Ale zaraz dodają w sercu myśl złą i wypowiadają słowa niegodne, wyrzekając na tę jej samoobronę, na te liczne zalewy, wybuchy, trzęsienia i t. p. objawy odruchu obronnego ciała ziemi. Lecz tym razem nie pomagają już próżne obietnice. Ziemia nie uspokoi się, zanim nie otrząśnie się zupełnie z tego, co ją drażni i obciąża. Niemy ale groźny rozkaz: „precz z przed mojego oblicza!“ jeszcze nieraz dobitnie się spełni, zanim aura jej duszy się oczyści od trucizn ludzkich. Najwięcej ucierpią przytem te okolice, których łono i aura przesycone są (z dawna lub teraz) najwięcej złem i które w dodatku zamieszkują ludzie słabi duchowo i obciążeni karmicznie.

H. P.

★

Autorowi Listu otwartego do czytelników „Odrodzenia“ przysyłałam serdeczne pozdrowienia. Tak, Bracie drogi, szukajmy naipróżd Królestwa Bożego w nas i w koło nas, a to **wszystko inne** — będzie nam — **przydane**.

Ors.

Wskazówki astrologiczne na sierpień 1928.

p — pomyślny, dobry, n — niepomyślny, kryt — krytyczny.

1. p: lotnictwo, studja; n; sądy, urzędy, finanse
2. p: pisma i rozprawy; n: przyjaźń, miłość, rękodzieło
3. p: zakłady publiczne, policja; n; spekulacje, finanse
4. p: sprawy poważne, wysiłki i grunta
5. p: handel, technika, sprawy zawodowe; n: urzędy sądy, zabawy
6. p: uznanie, zasługi; zyski; n: oszustwo, fałsz, namiętności
7. p: wykorzystaj dla dobra!
8. p: sprawy urzędowe i pieniężne; n: handel, zwierzchność, zdrowie
9. kryt: wypadki, skaleczenie, zawiść
10. p: podróże, dokumenty, literatura; n: budownictwo
11. wykorzystaj w dobrych poczynaniach!
12. p: finanse, powodzenie; n: zmiany, domostwo, poróżnienie
13. p: podróże morskie, handel; n: sprawy domowe i pieniężne
14. p: sprawy zawodowe i organizacyjne; n: miłość, małżeństwo, rozłam
15. p: zabawy, podania, studja; n: przesiedlenie
16. dzień pomyślny — wykorzystaj!
17. n: podróże, budownictwo
18. p: studja, służbiści; n: towarzystwo, rozrzutność
19. p: wykorzystaj w dobrych sprawach!
20. p: nowe idee, wynalazki, rękodzieła
21. n: sprawy małżeńskie, kobiece, straty, gorączkowość
22. p: technika, chemia; n: sprawy spadkowe, dokumenty
23. p: podróże; n: sztuka, zabawy, tajemnice
24. n: sport, podróże, sprawy zagraniczne i religijne
25. p: spekulacje, artyści
26. p: sprawy zawodowe, rolnicze i górnicze, n; przyjaciele, egzaminy
27. p: miłość, towarzyskość; n: spory i sprawy tajemne
28. p: praca dlnchowa, wiedza; n: miłości, zwierzchność
29. n: podróże, wypadki, miłość
30. n: gry, obraźliwość, pyszałkowatość
31. p: sprawy pieniężne i sądowe; n: podróże morskie, straty

Stan pogody w sierpniu.

1. — 8. pogoda zmienna — burzliwa
9. — 15. gorąco — burzki
16. — 23. zmiennie, możliwość wstrząsów
24. — 31. zmiennie — burzki — chłodniej

— Zaznaczamy, że powyższe wskazówki są wyjęte z kalendarza „Uranus”, zastosowane przeważnie do Europy środkowej a zresztą pamiętać trzeba, że wyższe moce ponad zwykłymi siłami przyrody zmieniają nieraz i przekreślają i najuczestniejsze obliczenia astrologiczne.

Do Czytelników!

Pomimo corocznie ponawianych upomnień i wysyłania obliczeń — paręset Czytelników nie wyrównało zaległości, ani nie odmówiło dalszego przysyłania „Odrodzenia”, ani nie zwróciło odebranych i nie rozsprzedanych egzemplarzy naszych wydawnictw. W pierwszych bowiem latach wysyłałimy gorliwszym Czytelnikom i zwolennikom naszym po parę egzemplarzy wydawnictw naszych z prośbą o rozpowszechnienie i rozsprzedaż wśród znajomych. Uczyniliśmy tak na wyraźne życzenie wielu z naszych współpracowników, którzy wzywali nas do wysyłania im naszych wydawnictw i wyrażali mocne przekonanie, że Czytelnicy „Odrodzenia” ochętnie spełnią ten prosty obowiązek braterski rozkrzewiania naszych idei i usiłowań, podjętych dla dobra

bliźnich. Niestety zawiedliśmy się, bo tylko może dziesiąta część spełniła ten obowiązek a, paręset odbiorców nie raczyło wyrównać zaległości, choćby ratami. Przy tem zaznaczamy, że pomimo ciężkich warunków bytowania najbiedniejsi i najubożsi z naszych Czytelników płacą najlepiej, a wielu z tych, którzy są na dobrze płatnych stanowiskach, lub mają znaczne dochody — wcale nie płacą — jakoby zapłacić się mogli, tracąc równocześnie wiele groszy na „potrzeby niepotrzebne“, bez których się rzekomo obejść nie mogą. Stan taki nadal trwać nie może, bo utwierdzałby dłużników w zgubnym mniemaniu, że za pracę i nakład materialny wydawnictwa płacić nie trzeba i zacierałby w nich pojęcie, że jest to krzywda, że jest to przywłaszczanie sobie cudzej własności — pracy i mienia.

Oświadczamy przeto, że zaległości dłużników będą zaczęwszy od września br. — ściągane prawnie, o ile nie rozpoczną spłacać długu choćby ratami. Spodziewamy się, że ostatnie to upomnienie poruszy winnych do spełnienia obowiązku.

J. Ch.



Wyrównujcie zaległości! — Rozszerzajcie nasze wydawnictwa!
— Bądźcie Siewcami i Rybitwami zarazem! —

poleca następujące dzieła do nabycia
w Katowicach, ul. Plebis

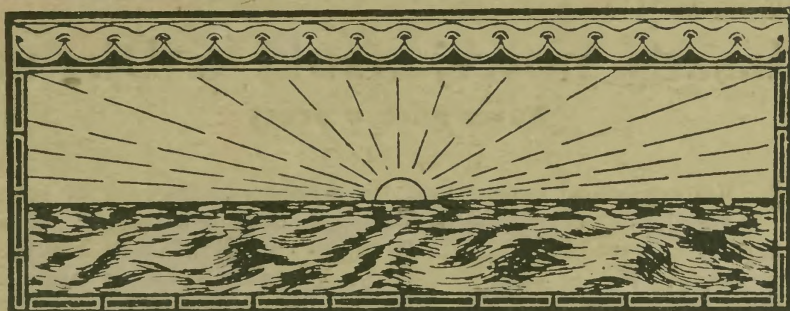
- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** cz. I.
Nr. 2. **Wiedza Tajemna** cz. II. encyklopedyczny
wykład egipskiej symbolistyki, każda część po 4 złp. 50 gr.
Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** Ramaczaraki
według systemu hindusów . . . 1 złp. 50 gr.
Nr. 4. **Dalsze rewelacje Grzegorza VII.** 80 gr.
Nr. 5. **Ostrzeżenie przed fałszywymi pro-**
rokami A. P. 75 gr.
Nr. 6. **W niewoli żydowskiej**, A. Wysockiej 25 gr.
Nr. 7. **O chorobach umysłowych**, Wysockiej 40 gr.
Nr. 8. **Kształcenie Ducha** — Pracht Brandler 4 złp. 00 gr.
9. **Misja Indyj w Europie** 2 złp. 50 gr.
10. **Karma-Joga** — Swami Wiwekananda . . . 1 złp. 50 gr.
11. **Mesjanizm Polski** — W. Wojciechowski. . . 25 gr.
12. **Polska i jej twierdze bytu** — M. Przewóska 2 złp. 50 gr.
13. **Duchy i Medja** — Leon Denis 80 gr.
14. **Wstęp w światy nadzmysłowe**, I. A. S. . . 3 złp. 60 gr.
15. **Sława** — Dra. Zubrzyckiego 1 złp. 50 gr.
16. **Wzierstwo** — Teologja Narodowa — W. W. . . 70 gr.
17. **Królestwo Ducha** — W. Kołodziej 40 gr.
18. **Klejnot Mądrości Wschodu** — Śankaraczarja 1 złp. 50 gr.
19. **Życie po śmierci** — Leon Denis 4 złp. 30 gr.
20. **Sfinks i Krzyż** — Iris 2 złp. 50 gr.
21. **Przyszłość Polski w Piśmie św.** 75 gr.
22. **Materjalizacja zjawisk duchow.** — Dr. Geley 1 złp. 80 gr.
Obsypiny — Dr. Żubrzyckiego 3 złp. 60 gr.
Z podań Krynicy — Dr. Żubrzyckiego . . . 1 złp. 50 gr.
Serce — Dr. Żubrzyckiego 2 złp. 00 gr.
Mir—Sława—Znak Krzyżowy, Dr. Żubrzycki 2 złp. 50 gr.
Styl Polski — Dr. Żubrzycki 2 złp. 00 gr.
Siew Wolności — 5 zeszytów 2 złp. 50 gr.
23. **Duchowe Skarby Puszczy Białowieskiej** 1 złp. 80 gr.
24. **Wilcze Pieśni** — W. Kołodziej 75 gr.
25. **Pod znakiem Wodnika** — St. Wilczyński . 1 złp. 60 gr.
26. **Szkolnictwo a Wiedza Duch.** — Inż. F. Preis 60 gr.
27. **Wiedza Metapsychiczna** — K. Richet i **Człó-**
wiek niewidzialny — J. S. 90 gr.
28. **Suchoty są uleczalne** — K. Ch. 30 gr.
29. **Zasady Nowoczesnej Kalkulacji** — Inż. F. Preis 1 złp. 60 gr.
30. **Życie na ziemi i w zaświecie — czyli wę-**
drówka dusz — A. P. 5 złp. 70 gr.
31. **Bogoznawstwo Sławjan** — Dr. J. Żubrzycki 1 złp. 50 gr.
32. **Cz Fantazja** — Sztuka spirytystyczna 1 złp.
Całe Roczniki „**Odrodzenia**“ można nabywać w Redakcji pók
zapas starczy po 6 złp.

S.2. 138/77

19. 4. 1927.



Wydawca: J. Chobot.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Wydanie: 1700 egzempl.
Data: 29. 8. 1928



C00206911

Odrodzenie

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca: J. Chobot. — Redaktor: Aleksander Borys

Redakcja i Administracja w **Katowicach**, ulica Plebiscytowa 23.
Zeszyt pojed. 0,60 złp., w Czechosłow. 2,81 kr., w Ameryce 12 ct.
Konto czekowe Nr. 180 267. — Wszelkie prawa zastrzeżone.
Płatność i właściwość sądowa w Katowicach.

VIII. Rocznik.

Sierpień 1928.

Zeszyt 8.

Treść zeszytu VIII.

1. Dr. J. Seton: Zasady nowej nauki o Duchu.
2. A. Pilchowa: Zmora
3. J. Sedit: Mistycy nowocześni.
4. A. P.: Jasnowidzenie i mumja.
5. Ors: Alkohol i tytoń a rozwój duchowy człowieka.
6. „ Turysta i karzeł.
7. K. Wiosna: Cel życia.
8. Dr. Kingsford: Pokarmy mięsne a moralność.
9. * Ruch wydawniczy.
10. * Wskazówki astrologiczne.
11. * Do Czytelników.

Dr. J. SETON

Zasady nowej nauki o Duchu

Nowy duch o pracy

(Ciąg dalszy.)

Według starej nauki uważano współzawodnictwo w życiu za konieczne a jednak, jeśli rozumieć pod tem ogólną walkę wszystkich przeciw wszystkim, to nigdy nie wymyślono większej nieprawdy. Na podstawie konkurencji walczą ludzie przeciw sobie, jeden pada, aby drugi mógł się wnieść w górę. Nad całym systemem przemysłu wisi miecz walki, a zatem i nienawiści. Ludzie zupełnie zapomnieli o swem Boskiem Praźródle i zdaje im się, że niema potrzeby szukać łączności między Boskością a pracą.

Podług nowej nauki o duchu, każdy człowiek uważa się za jedno ze swym Praźródłem i jest pewnym, że może stać się twórcą własnego świata.

Nie nienawidzi i nie szkaluje bogatszego, lecz zostawia go w spokoju i kieruje swe myśli ku Boskiemu Praźródłu. „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane.”

Jest wielu wyznawców tej nowej nauki, którzy, pracując w przemyśle, pozwalają iść własną drogą wszystkim przekonaniom o słuszności dawnej idei współzawodnictwa, aż sami przez doświadczenie dojdą do innego przekonania. Wtenczas dopiero nastąpi zasadnicza zmiana sposobu myślenia. Wyznawca nowego Ducha jest świadom tego, że nie krwawe współzawodnictwo stanowi ideał ludzkiej wspólnoty pracy, tylko, że przy prawidłowem skierowaniu człowieka ku ogólnemu Boskiemu źródłu pomogą w osiągnięciu celu te same ręce, które przedtem zamierały go zniszczyć. Wie on, że jego myśli harmonizują z Boskimi, nie obawia się niczego, lecz ufając mocno w dobroć i miłosierdzie Wszech-Ducha, zwraca swe myśli z całą świadomością w kierunku budowy swego życia. Wewnętrznie buduje obraz, który później jako spełnienie życzeń powinien się urzeczywistnić i jego wyższa świadomość działa jako magnes, który te spełnienia nieodparcie przyciąga. Nowe okoliczności, nowi przyjaciele, nowe horyzonty zbliżają się i wreszcie znajduje w samym sobie tak mocną podstaawę, że zaiste nie potrzebuje już tego tak błędnego środka jak konkurencja. Wielu przemysłowców w Ameryce i w Anglii działała w myśl zasad nowego Ducha i dochodzą do przekonania, że ta metoda jest słuszną, a ich powodzenie się zwiększa. Oto nowa ewangelja dla pracującego świata: doskonały duchowy budowniczy tworzy sobie także doskonałe otoczenie.

Przed każdym czynem musi być myśl o nim — widzimy to zarówno w świecie fizycznym jak i metafizycznym. Jak człowiek myśli — takm się staje sam i jego otoczenie. Przez po-

wroty wielokrotne do życia ziemskiego ma człowiek dosyć czasu i sposobności, aby okazać, czy już zdobył panowanie nad sobą i innymi. Jeżeli pozostaje w związku z wielkim Praźródłem, wtedy zawsze może na nowo przyciągać się do pracy i w końcu zyskuje moc przenieść na siebie tyle niezliczonych skarbów ziemi, aby z nich utworzyć sobie nowe piękniejsze życie.

ROZDZIAŁ VIII.

Miłość, małżeństwo i rozwód.

Nowa nauka o Duchu wierzy w jednego Boga, w jeden dom, w jeden stan małżeński. Wszystkie dawne skłaniały się ku wielożństwu. Jednak z rosnącym zrozumieniem uznali duchowi przywódcy, że jedno-żeństwo jest najlepsze dla ludzi i tylko ono jest zdolne zaprowadzić ich na wyższy stopień duchowej świadomości.

Nowy Duch także uczy monogamji. Wiadomo jednak, że obecnie w praktyce istnieją obok siebie dwa poglądy: mężczyzna jest poligamistą, gdyż to więcej jego naturze odpowiada, zaś kobieta dąży do monogamji, albowiem chce mieć jeden dom i jednego męża, gdyż jest matką rasy, zatem z macierzystego uczucia odpowiedzialną za przyszłe dobro potomstwa.

Nowy Duch odrzuca podwójną moralność, którą sobie mężczyzna stworzył i na którą, milcząc, się zgadzamy. Nowy Duch stawia jednakie moralne wymagania tak dla mężczyzny jak i kobiety.

W miłości — tem wielkim prawie przyciągania — czcimy twórcą Wszechducha się, która łączy cały wszechświat. Miłość jest początkiem wszystkich rzeczy, jest świętością — częścią Boga. W sensie dodatnim jest ona odnowieniem w Duchu i Prawdzie, w ujemnem — jak przeważnie bywa.

Zrozumiana jest za grę z myśłów i dążenie do rozplądniania się. Jednak oba pojęcia miłości pochodzą z jednego źródła i leżą w boskim planie. Ta wielka siła przyciągania istnieje nietylko w życiu człowieka, lecz widzimy ją wszędzie, np., w żywiołach, roślinach, i zwierzętach.

Forma życia, którą nazywamy małżeństwem, jest szkołą, która człowieka oczyszcza i wychowuje. Przez nią zostaje wprowadzony w najróżniejsze doświadczenia i uczucia. Istnieją jakoby dwie drogi, po których można dojść do duchowego postępu: jedna z nich to małżeństwo, z prawdziwej miłości — małżeństwo dobrane. Druga — małżeństwo dla jakiegoś zysku, dla jakichś ubocznych względów — wtedy często bywa nie-dobre. Te obie formy małżeństwa są pożyteczne, jednak każda w inny sposób.

Małżeństwo z miłości łączy nietylko ciała, lecz i dusze: duchowa wspólność małżonków uszlachetnia ich życie i czyni je pełnym, czystym akordem, tworzy jakoby jedną duszę w dwóch ciałach. Rzadko znajdujemy tę formę życia małżeńskiego, lecz gdy się zdarzy, jest najwyższym wyrazem bud-

jacei siły, która wypływa bezpośrednio z wielkiego źródła Wszechmiłości, jest wzniosłym symbolem i zarazem drogą do nadzmysłowego poznania. Niedobre małżeństwo jest zawsze niezbędną szkołą, w której człowiek uczy się poznawać i poprawiać swoje wady i słabości. Niezgoda, kłótnia, rozłączenie stanowią środki wychowawcze w tem małżeństwie. Ale my wiemy, że własne boskie „Ja“ człowieka prowadzi go przez te wszystkie walki i gorycze aż dojdzie do poznania i dojrzałości. Rozwijające się dusze ludzkie potrzebują i szukają zawsze nowych możliwości rozwoju, wstępują ze stopnia na stopień w długim łańcuchu reinkarnacji, aż osiągną połączenie z Praźródłem i obudzą się w Praświeśle. Człowiek wyrasta od najniższego do najwyższego objawu duszy. Co przejawia się w minerale jako polaryzacja, w roślinie jako przyciąganie, w zwierzęciu jako popęd płciowy, to w człowieku powinno się objawić jako wspólność dusz.

Niektóre małżeństwa wychodzą ludzkości na pożytek, rodząc silne i zdrowe dzieci. Zaś bezdzietne małżeństwa dają przez idealne współżycie obraz harmonii i żywą wskazówkę na Praźródło. W ten sposób każdy rodzaj małżeństwa ma swój odrębny cel i znaczenie. Opierając się na nowej nauce o Ducha, nie będą ludzie wstępować w związki małżeńskie tak łatwo i bez zastanowienia. Nasze pojmowanie rzeczy nie pozwala na to. Ma być określony czas do wzajemnego zbadania się, przez co człowiek unika niebezpiecznej reakcji. Czasem się to jednak nie udaje — i wtedy nastaje dla duszy czas gorzkiej nauki. Wreszcie rozwód jest jakoby furtką, przez którą dusza dostaje się na wolność, wybawiona od namiętności, którą sama wybrała, a która już zamarała. Rozwód nie może być uważany za przestępstwo; często jest on najlepszym środkiem wyjścia dla dwojga ludzi, których usposobienia tak się nie zgadzają, że dusze ich zostałyby zmarnowane. I wtedy staje się on prawem naturalnem i jest tak ważny jak i zaślubiny. Dlatego też państwo, które uniemożliwia rozwody, staje na przeszkodzie duchowemu rozwojowi swych obywateli. Według nowej nauki o Duchu stanowią miłość, małżeństwo oraz rozwód trzy wielkie zagadki ludzkości, nad którymi trzeba się głęboko zastanowić. Tylko na zasadzie reinkarnacji mogą zagadnienia te być należycie zrozumiane i wytłumaczone.

Prawdziwe domowe zacisze, wieczna miłość, są wiekiemi ideałami o nieskończonej wartości dla całej ludzkości. Człowiek nigdy nie powinien zapominać, że szczęście jego jest ostatecznie promieniowaniem wzniosłego ośrodka siły i miłości, która stoi za wszystkim i nad wszystkim. Im ściślej jest połączenie człowieka z tym ośrodkiem, tem doskonalsze osiąga szczęście.

W tej niewidzialnej, jednak zawsze wyczuwalnej spólności z Bogiem, w tych mistycznych zaślubinach duszy ze Stwórcą znajdujemy najgłębszą i zarazem najwyższą formę pojęcia o małżeństwie wogóle.

ROZDZIAŁ IX.

Nowa nauka o śmierci

Duch wszechświata prze bezustannie w górę, popycha człowieka z jednego stopnia rozwoju na drugi; we wszystkim jesteśmy pod wpływem kosmicznego Ducha niezależnie od tego, czy to pojmujemy czy też nie. Tworzą się coraz wyższe formy i upostaciowania i to, co nazywamy śmiercią, jest tylko jednym krokiem naprzód. Przez bramę śmierci wchodzimy w inną sferę wszechświata i opuszczamy jedynie nasz materialny świat. Życie podobne jest do zmian pór roku: człowiek się rodzi, żyje i umiera, aby znów urodzić się w innem wcieleniu. Ale duch jest nicą, która przebiega jednostajnie przez wszystkie te żywoty. A jak matka ziemia nie boi się czasu zimy, tak i dusza, która dostąpiła poznania, nie powinna bać się śmierci.

Człowiek podniósł się przez wszystkie niższe formy życia na ziemi ze stopnia na stopień, aby się coraz bardziej doskonalić. Ciągłe i stałe ma możność uczenia się i dalszego rozwoju; każde nowe życie jest nową szkołą. Jedno życie idzie kolejno po drugim, jak perły wielkiego łańcucha, jedna egzystencja następuje po drugiej w rytmicznym tempie, opuszczając tę naszą ziemię. Duch zaś wstępuje na wyższy stopień rozwoju a to powtarza się tak długo, aż dojdzie do wszechświadości, do wyzwolenia się z pęt materji i kołowrotu wtórnych wcieleń, do niepojętego i nieskończonego źródła wszystkiego, lub jak pismo św. mówi: aż dostąpi zbawienia i wniebowzięcia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. PILCHOWA.

Zmora.

(Ciąg dalszy.)

Po otrzymaniu zastrzyku uczuł nagle, jak ciało przestaje mu ciężać; krew zaczęła powoli krążyć i przy każdym obiegu, jakby wahając się, czy ma napłynąć do komórek serca, na progu serca błyskawicznie przystawała, a potem niejako przeskakując je, rozprężała arterje, jakby chciała trysnąć aż poza jego ściany. W głowie powstał niewyraźny szum, klucie w boku zamieniało się w jakieś dziwne drapanie i pukanie, idące z płuc nad żebra gdzieś aż pod skórę.

I stracił przytomność, przytomność ludzką. Zemdlał, swoich pięć zmysłów zostawił w rozpalonem ciele. Wszedł w inne czucie, w inne zmysły, daleko subtelniejsze i wyraźniejsze od zmysłów ciała materialnego. Spojrzał jeszcze na nie, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego to ciało tak drży. Był od niego oddalonym na cztery metry, zawisł nad niem, a miał wrażenie, że astralne stopy ma uwięzione w dachówkach; mógł jednak

niemi wolno poruszać. Przez stopy był jeszcze złączony z ciałem, bólu już jednak nie odczuwał. Smugi magnetyzmu promieniowały dokoła ciała, a on patrzył przez dach i ściany szpitala na to ciało.

Wtem odczuł dotknięcie ramienia. Był to jego duch opiekuńczy. Przypomniawszy mu obietnicę, że po przewiezieniu go do miejskiego szpitala będą mogli spędzić razem dwie doby.

— Patrz — mówił, wskazując na jego ciało, leżące na łóżku w szpitalu — tam również będzie czuwał nad niem jeden z braci — duchów, bo opiekunowie w szpitalu nie potrafili by go obronić od napaści i zniszczenia. Żle się walczy nieprzyjaciółom z twoim duchem, bo się często łączysz myślą z najczystsza siłą — Bogiem.

Obok ciała ujrzał Antoni ducha o spokojnej twarzy, z troską patrzącego do wnętrza ciała. Antoni zapytał z ciekawości:

— Kto to?

Duch przy ciele nie spojrzał na Antoniego, tylko lekki uśmiech okraszył jego wargi. Słyszał pytanie Antoniego. Zawisło ono nad głową ducha i igrało w jego aurze. A Duch Opiekuńczy ozwał się:

— To lekarz, twój przyjaciel. Przypomnij sobie, razem chodziliście do szkoły. Potem on poszedł na medycynę, a ty na filozofję i wówczas drogi wasze się rozeszły — ale za czasów szkolnych przyjaźniliście się. Będąc synem biednego tercjana i dorożkarza, nieraz przymierał głodem, boć w domu było jeszcze siedmoro rodzeństwa. Tyś lubił tego cichego, skromnego młodzieńca i nieraz zastanawiałeś się nad tem, skąd u tego chłopca taka wysoka inteligencja, poczucie piękna i bystry rozum.

Pamiętasz? Nieraz się sam za siebie wstydzileś, widząc jego wyższość duchową. Ale on tą wyższością nie raził swego otoczenia — był dobrym kolegą nawet i dla tych, którzy trochę z góry nań spoglądali dlatego, że biedny! Tobie nieraz pomagał w zadaniu szkolnem.

Wtem Antoni rozszerzonym wzrokiem ducha poznał kolegę.

— Karolu! — zawołał w duchu i wyciągnął ręce w jego stronę.

Lecz duch ochronny złapał go obiema rękami i przytulił do siebie, mówiąc:

— Nie, nie, teraz nie możesz iść do kolegi!

W tejże chwili ujrzał Antoni, jak Karolek popatrzył rozrzuwionym wzrokiem w jego stronę, a na jego powtórne zawołanie: „Karolu!“ — trwoga odmalowała się w oczach przyjaciela, jakby się obawiał, iż Antoni, wysunie się z objęć Opiekuna i zbliży do niego, a tem samem przyłączy do ciała. Podniósł tylko ostrzegawczo rękę, aby Antoni się nie zbliżał.

Antoni patrzył zdumiony na obu. Ale duch Ochronny otulając go jedną ręką, począł się z nim oddalać od szpitala. Domy stawały się coraz mniejsze. Nagle coś zadźwięczało, zagrało, coś frunęło obok nich.

— Co to? — pyta Antoni.

— Nie poznałeś? To skowronek!

— Ależ to dziwne! Nie widziałem nic, tylko taki płatek, jak liść i tyle dźwięku z niego się wydobywało!

— Tak, bo też ptaszyna ta to naprawdę sam cudny dźwięk. Inaczej się on objęja o uszy człowieka, a inaczej o uszy ducha. Przypominam sobie jeszcze, jak i ja słuchałem tego śpiewu, niegdyś jako człowiek na ziemi; tak lubiłem ptaszęta, a szczególnie skowronki! To też kiedy się schylałam ku ziemi, czy to tu, czy na innym kontynencie, w tak zwanych ciepłych krajach, to te kochane stworzonka zataczają naokoło mnie kręgi, przyśpiewując mi.

Wtem znów dwa płatki, błyszczące jak słońce, zaczęły się przed nim unosić, igrając i wzlatując jeden ponad drugiego. Napełniały aury duchów Antoniego i jego Opiekuna cudnym śpiewem. Antoni zauważył przytem ciekawe zjawisko, mianowicie przy wymijaniu się wzajemnem ptasząt strzelił zawsze mały snop iskier.

— Co to jest? — zapytał, a odpowiedź brzmiała:

— To sympatyczne promieniowanie ciał astralnych, tak zwane promieniowanie dusz. To miłe ciepło z duszek tworzy ów snop iskier. Kiedy strzelą te iskry, ptaszęta są najweselsze, najszczęśliwsze, czują w sobie pełnię życia.

Antoni zapragnął chwycić do ręki ten słoneczny płatek i przyjrzeć mu się lepiej, chciał bowiem wiedzieć, czy w tym płatku pozna kształty szarego ptaszka, skowronka. Lecz ledwo to pomyślał, cudna muzyka zaczęła cichnąć, a ptaszki jak wyłkłe poczęły się oddalać, sprawiając tem Antoniemu dużą przykrość. Wówczas Opiekun wyciągnął dłonie w stronę dwu znikających złotych płatków, a te, jakby unoszone wiatrem, zaczęły na nie opadać. Im bliżej były dłoni, tem bardziej cichły, jak zalekłe. Antoni pochylił się nad ziemią, ale one wydały żalospny dźwięk, jak jęk bolesny.

Duch Opiekunczy jedną ręką trzymał te dwa złote płatki, a drugą odsunął lekko Antoniego, mówiąc:

— Nie dotykaj! Starłbyś ten złoty promień z tych ptasich dusz.

Antoni spojrzał odruchowo na swe ręce i skrzywił się boleśnie; zawstydzony opuścił je. Ręce były jakieś nie bardzo czyste, a pomimo, że dłonie i palce także promieniowały, to zwisały z nich jednak szare strzępy, jakby strzępy teleplazmy zwierzęcej i to teleplazmy dzikich, drapieżnych zwierząt.

Tymczasem Opiekun objaśniał dalej:

— Gdybyś pogłaskał te ptaszęta, przygasiłbyś na ich skrzydłach magnetyzm słoneczny i odciepałyby nie mogłyby się unosić w górę ku słońcu, ale opadłyby na ziemię, jak scho-rzałe i nie wiem, czy na długo nie ucichłoby ich błogi śpiew.

— To dziwne — powiedział Antoni — a gdybym tak na ziemi pogłaskał je swoją dłonią, czy to także spowodowałoby takie przykre następstwa?

— O nie, na ziemi na widok twój jako człowieka w ciebie równieżby się spłoszyły, ale siedząc pod szarą grudą ziemi, do której upodobnione jest ich ciało, nie ujrzałyby tak dobrze twego ducha. Tu jesteś duchem, owiniętym w ciało astralne i tobie nieknie ich ciało materialne, a im twoje, bo zostawiłeś je na ziemi — więc ty widzisz ptaszęta w ich postaci duchowej i nie możesz samem ocenić ich duchową wartość, a one twoją... no i nie dziwne, lękają się ciebie — dodał z pobłażliwym uśmiechem.

Dmuchał raz i drugi na dwa stulone złote płatki i te, kołysząc się lekko, poleciały. Ale jakże się wymęczyły! Chciały wlecieć w górę i nie mogły, opadając powoli ku ziemi.

— Czy im się co nie stało? — zapytał Antoni.

— Nie obawiaj się, to tylko twój wzrok hipnotyzuje je, paraliżuje lot i śmiałość śpiewu.

Antoni westchnął, lecz duch Opiekunicy dodał wesoło:

— No, głowa do góry, nie trać ufności i wiary w lepsze życie i lepszą szatę ducha. Jeżeli będziesz słuchał dobrych rad, to możesz stać się czystszym ode mnie. Kiedy już będziesz mógł się tak lekko poruszać, jak ja, to dostaniesz innego opiekuna, a może i dwóch, jeśli taka będzie woja wyższa — to będzie zależało od zadania, jakie ci będzie przydzielone w świecie, albo w zaświecie i jakiego się podejmiesz z dobrej woli, zdając się w swej pracy na wolę Boga.

Wtem odczuł Antoni w sobie jakieś drgnięcie; zauważył, że tak samo drgnął jego opiekun i skupienie odmalowało się na jego duchowej twarzy. Nastąpił wstrząs drugi, trzeci... Antoni odczuł jakąś dziwną obawę i jakby go coś ciągnęło w dół na ziemię. Lecz duch Opiekunicy przytrzymał go, mówiąc:

— Stań za mną, oprzyj się o mnie i nic a nic się nie bój. To jest niejako magnetyczny sygnał, magnetyczne drgnięcie.

Antoni usłuchał rady, stając za jego plecami. Kiedy położył dłonie na ramieniu duchowego swego przyjaciela, uczuł nowy wstrząs, odmienny od poprzednich; nie odczuwał już przy nim lęku.

Wtem znów odezwał się opiekun:

— A teraz patrz przeze mnie, patrz przez moją głowę. Czy widzisz tę smugę drżącą? widzisz tę falę?

Antoni patrzył zdumiony. Szeroka na 4 metry fala unosiła się od nich aż ku ziemi do szpitala na łóżko, na którym leżało jego ciało. Tuż nad głową mocno się zwięźala, tworząc dwa węzły; przez jeden węzeł przechodziła smuga drgającego magnetyzmu, która poczynając się w jego ciebie, następnie jakby sznurkiem otaczała przyjaciela Karola, od drugiego węzła ciągnął się wzdłuż szerokiej na cztery metry fali magnetycznej drugi wyraziłszy sznurek, falując od jednego jej krańca do drugiego. Górny jego koniec sięgał aż do Antoniego i Opiekuna — dolny znów owijał Karola.

— Co to jest, co to znaczy?

— To kontakt z twym ciałem. Karolek zmagetyzował

się z niem, bój ci nieść pomoc, ja również. I ty naturalnie także jeszcze z niem jesteś połączonym. A te wstrząsy pochodzą stąd, że obecnie lekarz szpitalny bada twój stan choroby, i dotknięciem swoich rąk miesza niejako swój magnetyzm z twoim. A że, badając twoje ciało, myśli przytem, iż godziny twoje są policzone, szarpie przez to wielkością samem centrum magnetyzmu i stąd te drgania. Staraj się o ile możności zachować neutralność w tej chwili, a ujrzysz sam wiele bez mojego tłumaczenia; tylko patrz uważnie przeze mnie i po tej fali na ziemię. Możesz dokładnie słyszeć i rozmowę, prowadzoną przy twem łożu.

I w tejże chwili usłyszał Antoni:

— Krążenie krwi powoli ustaje, tętno serca ledwo dosłyszalne... Nogi od stóp do kolan zimne... dłonie jeszcze ciepłe, ale już sineją paznokcie.

— Dziesięć minut już w katalepsji... nic dziwnego! — odrzekł drugi lekarz. Gorączka ponownie podniosła się na 42 stopnie, a teraz takie nagle opadnięcie pod stan normalny! Organizm przedtem wycieńczony, więc nic dziwnego, że się to skończy katastrofalnie.

Przy myśli „katastrofalnie skończy“ znów powtórzyło się gwałtowne drgnięcie i białawy sznur w środku fał magnetycznej zaczął się rzucać niespokojnie.

Wtem opiekun Antoniego zawołał w stronę fał:

— Nie! Nic takiego się nie stanie! Za wolą Boga wyzdrowieje ciałem i duchem!

Myśl ta przesunęła się po fał, jak błyskawica, walcząc z myślą o katastrofalnym końcu Antoniego. Nadeszła jej z pomocą podobna myśl z dołu, od strony ciała, wysnuta przez Karola. W samym środku fał, pomiędzy Antonim, a jego ciałem obie zbawienne myśli zgłuszyły myśl lekarza, starając się pozbawić ją życia.

Doktor, patrząc w twarz ciała Antoniego, zmarszczył brwi i dodał półgłosem:

— A może, może... Ma teraz przełomową chwilę. Może przetrwa ten kryzys i będzie żył!

Ostatnią myśl: „i będzie żył“ powtórzył także duch Karolka. Jak błyskawica znów poleciała środkiem magnetycznej fał, stoczyła drgającą jeszcze myśl o katastrofie i zaczęła nią rzucać, ta zaś malała, związała się w niekształtny kłębek i znikła — lecz nie znikła zupełnie. Antoni, choć z pewnym wysiłkiem, mógł jeszcze przeczytać w tym zwinętym kłębku słowa lekarza — ale miał wrażenie, że ta myśl w tym kłębku jest tak zmięta, jak gdyby zemnie się w drobną gałeczkę kawałek papieru, na którym napisane są pewne słowa i wrzuci się to jako niepotrzebny, już świstek do kosza; podobnie i ta myśl zwinęta i porzucona zawisła w obrębie jego aury.

Odszedł doktor od Antoniego — został jednak lekarz duch, t. j. Karolek przy jego ciele. Spojrzał na słabo promieniające nogi; ręce również bardzo słabo magnetyzowały.

Tymczasem zbliżyła się siostra miłosierdzia. Dotknęła ręką nóg Antoniego, a następnie chwyciła jego rękę, szukając pulsu. A była to naprawdę istota miłosierna, cierpiała z cierpiącymi i cieszyła się radością powracających do zdrowia. W chwili, gdy trzymała rękę Antoniego, Karolek uchwycił swoją ręką jego drugą rękę i patrząc swojemi dobrymi oczami na siostrę, łączył się niejako z jej magnetyzmem, przenosząc go na ciało Antoniego.

I zaraz krew poczęła lepiej krążyć, a nogi nawpół sztywne i bardzo chłodne zaczęły się zagrzewać prądem magnetycznym, przenoszącym się mocno do ciała z rąk dobrej pielęgniarki. Ona nie wiedziała, ile dobrego czyni, trzymając troskliwie rękę Antoniego. A nawet, gdy puściła jego rękę i usiadła obok łoża, magnetyzm z jej ciała przenosił się do ciała Antoniego, działając w niem zbawiennie, niż transfuzja krwi, jaką się praktykuje niekiedy u chorych.

Antoni zdumiony patrzył, jak z jego ciała pomалу od głowy zaczęły strzelać w stronę Karolka ogniki magnetyczne, a otoczywszy Karolka jak błyskawica, przerzuciły się na siostrę miłosierdzia i tak biegły już w równej linii ponad jego piersiami; jedne w stronę siostry, drugie w stronę Karolka. Łączyły się na chwilę w samym środku, to jest nad sercem leżącego jego ciała.

Siostra westchnęła raz i drugi i silne ziewanie zaczęło aż wstrząsać jej drobną główką; przymknęła powieki, myśląc w ogarniającej ją dziwnej drzemce:

— To dziwne! Kiedykolwiek usiedę przy chorym bardzo osłabionym, to prześladowuje mnie to silne, nieprzeparte ziewanie i odczuwam takie niewytłumczone dreszcze. O! — pomyślała, schylając się i głaskając ręką nogi: — I te nogi tak samo są zimne, jak u tego chorego, a ręce ścierpięte i coś w nich lekko rwie, a po całej krwi coś goni, jak mrówki.

Wstała i oddaliła się od łoża. Z chwilą, gdy zbliżyła się do innego chorego, zniknęło to uczucie, natomiast odczuwała znów inną zmianę w organizmie, znowu bowiem trochę dolegliwości przenosiło się od chorego do jej ciała, kiedy tylko wysłuchiwała jego żalów, lub sama się wmyśliła w jego cierpienia. Do innych chorych nie płynął jednak magnetyzm z jej dłońi i aury tak celowo, jak do ciała Antoniego, bo tam kierował nim świadomie duch Karolka.

Antoni wiedział już jasno, ile dobrodziejstwa czyni dla niego Karol — i to nie tylko dla ciała, lecz i dla ducha — rozumiał to już bowiem, że może w tem oczyszczonem i posilonem ciele zacząć nowe życie. To też powiedział:

— Karolu, ty dobry duchu, kiedy ci się odwiedzę?!

Karol przy jego ciele drgnął i posłał mu ręką od ust całusa.

Wtem zwrócił się też do Antoniego Opiekun, mówiąc:

— Możemy się wznieść trochę wzwyż — niebezpieczeństwo dla ciała twego minęło.

— A gdzie się teraz znajdujemy? — zapytał Antoni.

— Niezbyt daleko od ziemi, jesteśmy w tym obwodzie ziemi, do którego nie mogą się już wznieść balony i samoloty z ludźmi, a jednak materja może się utrzymać, nie kierowana już ludzką ręką. Tu na przykład rzucić może siła wiatru i grozą przejmujący wybuch wulkanu popiół, lawę ze wszystkimi jej składnikami. Im większa siła wybuchu, tem więcej osadza się tu tych składników, i tem szybciej to następuje. Dolecą tu w takich zgrupowaniach, jak zostały wyrzucone z ziemi, ale następnie ulegają częściowej przemianie, i nigdy stąd nie spadają na ziemię takie, jakie tu zostały wyrzucone, a po części też i przez tutejszą atmosferę elektryczną wciągnięte. Spadają na ziemię, jako drobny pyłek, przybierając rozmaite kolory — według tego, jakie składniki w nim przeważają. Trwale tu zostać nie mogą, bo ziemia je przyciąga z powrotem, ale zwykle już nie spadają na to samo miejsce ziemi, skąd zostały wyrzucone, lecz gdzieś w znacznej odległości od miejsca wybuchu. Ziemia je ciągnie ku sobie, a kiedy elektryczność ziemi zacznie bardziej promienizować, i ściągną się chmury, wywołane, jak wiesz, ciepłem i wilgocą ziemi, zaczynają spadać te płateczki drobne, powodując elektryczny zamęt i sprzyjając wytworzeniu się wicheru nad chmurami i niżej. Unoszone w tym żywiole są miotane, aż dostaną się w gęste chmury, a te cięższe zrzucają w kroplach wody — nieraz w ulewie — ten popiół na ziemię, tworząc t. zw. błotnisty deszcz. Jeśli spadną nie do chmur, mogą spadać na ziemię jako popiół.

Czasem znów na ziemię spadają z góry kawałki lawy, lub różnych pojedynczych jej części w postaci minerałów mniejszych lub większych. Dzieje się to wówczas, gdy wyrzucone w górę nie dotarły do tego obwodu, miotane i rzucone znów na ziemię wicherem drugiego rzędu, który nie potrafi rozłożyć lawy w pierwiastki. Ta siła drugiego rzędu może dosięgnąć tylko do tej wysokości, jaka jest dostępna dla ludzi w różnych zbudowanych przez nich przyrządach lotniczych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

J. SEDIR.

Mistycy nowocześni.

Wyrazami „mistik“ i „spiryualista“ posługują się ludzie do oznaczania stanów tak rozmaitych, że znaczenie ich stało się mglistem i często lekceważacem. Pozwólcie mi, bym ustalił nasamprzód znaczenie, w jakim, z kolei, ja ich używam.

Dla filozofa, mistykiem jest ów człowiek kontemplujący (wzierać), który chce się połączyć z Absolutem przez akt uczuciowy, gdzie umysł rozumujący nie bierze już udziału; i spiryualistą jest ów rozmyślający, który dopuszcza, ponad człowie-

kiem i wszechświatem, zasadę rządzącą, zwaną duszą albo Opatrznością. Dla teologa, mistykiem jest każdy wierny, który, przez ścisły ascetyzm i pomoc praktyk religijnych, usiłuje osiągnąć Boga, podczas gdy spirytualista jest po prostu teista albo deista jakiegobądź odcienia. Dla ogółu, spirytualistami są ci, którzy dopuszczają coś innego, niż materję i świadectwo zmysłów; mistykami są iluminiści, fanatycy, ludzie zabobonni, entuzjaści, jakiegobądź jest ich ideał czy ich manja.

Pragnąłbym, by dwóm tym epitetom nadano znaczenie pierwotne. Jeżeli pomożecie mi łaskawie, przywrócimy tedy drobną dokładność zaginioną w języku, którą niedbalstwo i niewiedza ogólna zacierają z dnem każdym, i małe światło w mózgach naszych współczesników.

Nazwijmy spirytualistami tych tylko, którzy wierzą w Ducha, siłę całkiem czystą, całkiem wolną, a przeto kierowniczkę wszystkiego; nazwijmy mistykami tych tylko, którzy dążą do Tajemnicy najwyższej, ku Bogu, drogą na bezpośredniejszą. Spirytualista będzie teoretykiem Tajemnicy, mistyk będzie praktykiem Ducha.

Duch, to życie całkowite i doskonałe, bez granic i bez szczerb; życie bez początku, wcześniejsze od przestrzeni i trwania; życie stałe, gdzie kąpie się ten wszechświat; życie dalsze wieczne, które zapali światy, przeobrażając ich agonję. Duch, to prawda, piękno, dobroć, dokąd dążą najświętsze nasze pragnienia; od których pochodzić będzie, czujemy to, z wyzwoleniem naszym, szczęście nasze ostateczne. Otóż, w chwili, kiedy tak szlachetne nadzieje powstają w nas, woła nasza staje się mistyczną. Tajemnica znaczy zarazem niepojęte, niewysłowne, niewyrażalne. Jakież rzeczywistości przewyższają nas w ten sposób, jeżeli nie rzeczywistości, należące do Ducha czystego, do Boga? Istota ta, jedna tylko istniejąca przez się, otrzymała od Syna Swego najpiękniejsze imię: „Ojca Naszego“; i Syn ten wykreślił nam drogę najlepszą, by wznieść się aż do Niego; droga ta, to droga mistyczna.

Mistyka, to religja Ducha; i jakiegobądź jest kościół, na którego łonie się wzrosło, jeżeli dąży się do Boga ze wszystkich sił swoich, z zapalem nie znającym przerwy, z wytrwałością niezmienną, jest się mistykiem. Istnieją dusze, w istocie, jedynie zgłodniałe absolutu, dla których kroczenie tłumu zdaje się być małoduszmem, a pochod Wiedzy nazbyt roztroptym. Rzeczywistość najwyższą, którą przeczuwają one, chcą znać bezpośrednio i kochać ją całkowicie. Są one pewne, że Bóg ten, w którym złożyły one wszystko, nie może mieć innej troski, jak szczęście tworców, i że ze wszystkich przewodników możliwych, On jest najjuważniejszym, najbardziej oddanym, najczulszym, najbliższym każdego z nich.

On jeden zajmuje ich widnokrag i wypełnia ich zdolności; ponieważ czynią Go wszystkim, w sobie i poza sobą, dusze te zdobywają równowagę stałą, poznanie prawdziwe, moc prawowitą, wrażliwość wytworną i zdrową.

Bowiem przedstawianie z Bóstwem nie wytrąca z równowagi, będę to twierdził profesorom wychowania moralnego: zgoła przeciwnie; ten, co z wierchołka wglądania mistycznego, rzuca na siebie spojrzenie jasne, widzi, że ciało i mózg są dwiema połowami skrzydłowca, którego osią jest nasze serce; rozwój fizyczny jest konieczny, rozwój mózgu nieodzowny; należy również dobrze uczyć się myśleć, jak uczymy się biegać. Byt i Wiedza współistnieją w Przyrodzie, inteligencja i miłość współistnieją w człowieku; ale ziszczenie ich harmonii wymaga długich i bolesnych bitew, stanowiących uprawę Idei. Nauki i sztuki, filozofie i liryzmy, dzieła klasyczne czy romantyczne następują tedy po sobie wzdłuż drogi społecznej czy ścieży indywidualnej, podczas gdy, od czasu do czasu, mistyk prawdziwy potrząsa nad stadem zbłąkanem ogniami pochodni wieczystej. Panowanie łatwe nad utrzymaniem w równowadze przedwieństw i niezmiennie skierowywaniem się ku Bogu: oto cechy konkretne mistycyzmu. Ekstatycy, iluminiści, przywódcy stronnictw politycznych i społecznych, wyznawcy różnych fanatyzmów nie powinni być mianowani mistykami. Niewątpliwie, Bóg zapała wszystkie ideały, jakie można sobie wyobrazić, ale przekracza On nieskończenie każdy z nich. Przekracza On nieskończenie sumę ich wszystkich; to też nadawanie miana mistyka byłoby bardzo rzadkiem, gdyby dbano o ścisłość w słownictwie.

★

Są dusze, których pragnień nie może wypełnić wszechświat bezmierny: jeden tylko Absolut nasyciłby ich. Poza słowami najpiękniejszymi, Słowo oto chcą one słyszeć; poza arcydziełami, Piękno oto chcą one ująć; poprzez wszystkie formy, w ośrodku wszystkich ideałów, Boga oto oglądają one, łaskawość Jego chcą oto one rozlać. Pochwyciły one światełko bardzo tajemne, którego mędrcy nie odróżniają zgoła, chociaż świeci ono zarówno w ciemnościach świata i w ciemnościach „ja”. Światełko to zwie się Miłością, i mistycyzm jest szkołą, w której człowiek uczy się przestrzegać ją, otrzymywać ją, rozdawać ją.

Uczniowie szkoły tej naśladują swego Mistrza; nic nie zdaje się dla nich nazbyt trudnem; walka dla nich jest niczem; jedynie liczy się wylew ofiarny ich serca rozplynionego u ogniu nadprzyrodzonych. To Jezus zapala w nich ten pożar niewygasły; to też oddają się oni bez przerwy Jemu życzeniem wciąż odnawianem; szukają oni bezustannie, coby zrobić, by służyć Mu, wiedzą oni bowiem, że nic to Go nie kosztowało, by wejść w zetknięcie z ludźmi. Uczniowie ci usiłują pomnożyć te zetknięcia, stają się oni braterskimi dla słabych, pobłażliwymi dla występków, współczującymi dla cierpień; doświadcza ją oni na sobie niedostatków, wyrzeczeń, niewdzięczności, by lepiej współczuć, i nic ich nie zraża, by wzbudzić posłuch w głuchych dobrowolnych. Pokornie przeświadczeni o niewdzięczności swej i swej niewiedzy, dają się kierować

przez Niebo, tak, że ich „ja“ nie stanowi nigdy przeszkody dla pobudzeń Boskich. Znają oni konieczność dzieł; ale i tego nawet, które im się zdaje najlepszem, jeżeli postrzegą, że Bóg go nie pochwała, wyrzekają się natychmiast. Taka pogoda chroni ich od wielu upadków, i czyni im wszystko czytelnem; Duch, wówczas, wskazuje własności tworców, tajemnice sumień i unosi dla nich zasłony przyszłości; pouczają oni, pocieszają, leczą: stają się przyjaciółmi Pana.

Jednak jedno bogactwo obciąża ich jeszcze: wiedzą oni, iż silą się, iż pracują, iż wznoszą się; przywiązują się do swych darów i uważają je za niezastąpione; nie są jeszcze całkowicie ubodzy, całkowicie wyzwoli, całkowicie nicością. Judasz psychiczny żyje w nich jeszcze całkiem w głębi.

Tymczasem mistyk doskonały kroczy w całkowitem zapomnieniu o sobie i staje się z racji tego bezgrzesznym i nieomylnym; on jeden z pośród wszystkich ludzi ma prawo mówić: „To nie ja już żyję, to Jezus żyje we mnie“. Jest on wodzem w armii Światła, zarządcą dóbr Ojca; jest on bratem młodszym Pana, przynajmniej zdaje się on nam takim, nam, początkującym, którzy patrzymy na niego odzewnatrz; wszystko jest mu zarówno Niebem, nawet Piekło, nawet Otchłanie, bowiem wszędy przechodzi on tożsamy z wołą Ojca, który posyła go do różnych tych miejsc. Przebywa on z Mistrzem swoim w pustyniach posuchy, jak w niebiosach ekstazy; burza i cisza, uwielbienie tłumów i ich obelga, tryumf i porażka zastają go zarówno obojętnym; albo raczej nie: obojętny znaczy nieczuły; taka dusza nie bywa nigdy zimna: płonie ona, ale ogniem tak zawsze równym, że nie możnaby zmierzyć jej stopnia rozpalenia. Żołnierz ten może uzdrawiać, oracz ten może nauczać; jak Jezus, przeszedł on przez swą Kalwarię; jak Jezus, pozostawia on nam wszystką zdobycz bitew, wszystkie skarby swych zwiedzań, wszystkie radości swych bólów: jest to człowiek wolny.

Takie jest życie ukryte mistyków doskonałych.

★

Nie wszyscy uczniowie Chrystusa przebywają na szczytach; lecz jakąś jest ich praca w Królestwie Bożem, czy bronią oni jego granic, czy uprawiają grunt jego eferyczny, czy budują w niem miasta, czy narzucają sieci na wody ciemne, gdzie żyją dusze tłumu, wszyscy oni mają na czole znamie swego Pana. Nie możemy widzieć znamienia tego; co najwyżej, gdy spojrzenie jednego z tych wybrańców spocznie na naszym spojrzeniu, potrafimy odróżnić w głębi ich zrenie odbicie czyste olśnień nieznanych. Ale zdarza się, że mieszamy blask ten czysty z olśnieniem ciemnem, jakie kowale piekielni wprowadzają w oczy swych niewolników.

Toteż, proszę mi pozwolić na ten nawias, nie uganiajmy się tam i ssałm w poszukiwaniu mistra: trzymajmy się jednego tylko Chrystusa i Jego tylko słowa. Ludzie, których uważamy za wyższych, lub należących do Ciemności przez cechę pychy swej

wyższości, albo należą do Światła. W pierwszym przypadku, iść za nimi, chociażby tylko w celu pobrania od nich tego, co zda się nam dobrem, jest nieroztropnością wierutną; bo jakież jest sprawdzian nasz Prawdy w okęgach nieznaných, gdzie ludzie ci działają? W drugim przypadku, im bardziej ludzie ci wyżsi będą wzniesieni w Świetle tem bardziej odrzuca oni nasze hołdy, tem bardziej odeślą nas do swego Mistrza, Chrystusa, albo do Marji Panny, Matki Jego tajemniczej i wszechmocnej.

Powróćmy do uczniów jeszcze w szkole. Istoty te czyste w świecie zbyt obrotnym, pokonani ci dobrowolni w zgrai napastników, znajdują pokój tam nawet, gdzie wybuchają gniewy żądź walczących; poszukują oni ciszy, jak my poszukujemy hałasu, czatują oni na boleści, jak my czatujemy na przyjemności, i pozostają zagadkami dla każdego, kto nie przyjmuje ich nauki.

Cały świat pożąda, cały świat wyczerpuje się, by zdobyć lub by zachować; jednakże, tu i ówdzie, kilku nieznaných pracuje bez interesu osobistego: ich wyrzeczenie się samych siebie pochodzi z ich przenikliwości. Tam gdzie filozof postrzega tylko skutki wady, złego wychowania, dziedziczności, niewiedzy; gdzie socjolog opłakuje prawa niezręczne; gdzie myśliciel zniechęcony zamyka się w swej wieży z kości słoniowej, uczniowie ci widzą braci rozgoryczonych cierpieniem nierozumianem, przybitych obojętnością ogólną, zaślepionych naukami fałszywymi. Nadzieje ich pozostają nienaruszone, bowiem, poza gnuśnościami i sromotami, dla oczu ich wybranych płonie gwiazda ta nieśmiertelna Słowa, którego przybytkiem stałym pozostaje mimo wszystko najniższy z ludzi.

Ale współczucie platoniczne nie wystarcza sługom Chrystusa: działają oni z taką samą energją wyraźną i umiarkowaną, jaką posługują się dla swej uprawy wewnętrznej; ich dobroć dla bliźniego promieniuje równie mocno, jak surowość względem siebie samych. Jak Mistrz ich, który na krzyżu przestrzedi ofiarowuje się ustawicznie dla dobra tworów; jak krew, która krąży w całym ciele, zwalczając zarody chorobliwe, unosząc jady, ludzie ci nie zatrzymują się nigdy; znajdziesz ich wszędy, gdzie są lzy do otarcia, rany do opatrzenia, nienawiści do pogodzenia, inicjatywy do pobudzenia; bez ustanku i bez żalu zapominają oni o własnych swych upodobaniach, o pragnieniach swych prawych, o odpoczynku swym, by lepiej się oddać braciom swym nieszczęsnym.

Są oni realistami; cudowność nie pociąga ich; od cudów czy od długich nabożeństw faryzeuszowskich woła oni Filizankę buljonu, podaną biednemu; zbawienie ich osobiste nie niepokoii ich; we wszystkim i wszędy postrzegają oni naprzód Boga, i światłość Jego promienna przemienia brzydoty, oświeca przepaści i czyni zdrowemi bagniska.

★

Nie jest li to szaleństwem pychy, że poczytują siebie za

wspólników Opatrzności? Nie, bowiem współpracownictwo to należy jedynie do pokornych, jedynie do „ubogich duchem“, którzy doświadczyli niemocy natury ludzkiej. Nie są li tępo-głowami? Tembardziej nie, bowiem czyny ich wykazują ich zdrowy rozsądek, ich energję, ich moc; zresztą, wieki kolejno karmiły się temi samemi marzeniami i oświeżały się u tych samych nadziei.

Trudy filozofa i uczonego, entuzjazmy przedziwne artyści, zapaly człowieka kontemplującego: prawdziwi uczniowie Ewangelji szanują wszystkie te poloty, ale jako środki, jako szlaki przyległe do Drogi królewskiej, do drogi wąskiej. Na przełaj doświadczeń, systematów i oświeceń! żeglują oni prosto na Absolut, a ponieważ Absolut znajduje się również w pośrodku wszystkich sfer, wyprawcy ci śmiało zachowują swą równowagę i stają się zarówno zdolni do ekstaz, jak i do trudów zwyczajnych miłosierdzia.

Ludzie najsilniejsi znają strapienia; najwięksi myśliciele przyznają się, że nic nie wiedzą; przewrotni drżą niekiedy; niektórzy asceci umęczają siebie przez upór; spotkasz cudotwórców, działających przez Ciemność; jasnowidzący mogą się mylić; najczynniejszy apostoł może być człowiekiem ambicji; ale jedno jest tylko znamie pewne mistyka, to Miłość.

Ale niemożebnością jest postrzegać coś, czego odbicia uprzedniego nie miałby w sobie nasz duch. By odróżnić Chrystusa pod formą nędznego oberwańca, zwałonego w rynsztoku, trzeba, by Chrystus żył naprzód w nas. By widzieć niewidzialne, trzeba być samemu niewidzialnym dla mocy świata. By pokonać boleści innych, trzeba przejść je w sobie. Uczniowie mistyczni będą tedy nieznanymi albo milczącymi; ludzie widzą ich snadnie działających; ale ponieważ nie rozpoznają ich pobudek, przypisują im fałszywe; nie bronią się oni zresztą nigdy; są oni tymi, którzy dają się dobrowolnie oszukiwać, dobrowolnie wyzyskiwać; utrzymują oni, odwrótnie niż filantropi, że dobro czynione w cieniu jest bardziej czynne i bardziej promieniujące; zdante to ściaga na nich obmowy i potwarzę, ale oryginał ci znoszą ochotnie przycinki swych sąsiadów; oni, którzy biorą wszystko poważnie, uśmiechają się, gdy ich napastują. Znałem jedną z tych wielkich serc nieznanych, na którego rachunek opowiadano historję oszustwa: „Ba! mówił mi, trzeba, by ludzie o czemś mówili; kiedy nie będą już mieli nic więcej do powiedzenia, zamilkną; a następnie, mówiąc między nami, nie powiedzą oni nigdy o mnie wszystkiego złego, jakie ja myślę o sobie, wiesz pan, kiedy jest się sam na sam z sumieniem.“

Nie jest to udawanie pokory: człowiek ten był szczery.

By zrozumieć stan jego duszy, postawcie obok pół-uczonego i prawdziwego uczonego. Pierwszy wiele czytał, wiele zapamiętał, jest pełen pewności i odpowiada zdoktorska na każde zapytanie, bowiem mało rozmyślał. Drugi ma również wielki ładunek umysłowy, ale pamięć jego nie podąża za jego

inteligencją. Bergson, w jednej ze swych ostatnich książek, zda się w *Energji duchowej*, opowiada z prostotą przedziwną, że pewnego wieczoru jeden z wielkich mistrzów medycyny wykladał, w salonie, swą teorię świadomości; młode dziewczę, wysłuchawszy wykładu, zbliżyło się do Bergsona i rzekło mu: „Słuchałam profesora X. uważnie, i zdaje mi się, że jest jakaś luka w jego systemacie, tylko nie mogę dojść, gdzie?” Bergson, nie wzgardziwszy uwagą tego dziecka, zanotował ją, rozważył wykład i w końcu odkrył błąd w rozumowaniu psychiatry.

Tak tedy, im jest się silniejszym w jakiegokolwiek dziedzinie działalności, tem jest się skromniejszym, tem łacniej spostrzega się to wszystko, co pozostaje do zdobycia, tem bardziej baczny się na rzeczy drobne. Człowiek religijny tak samo, im bardziej zbliża się do swego ideału, tem lepiej mierzy odległość, jaka go jeszcze odeń oddziela, tem lepiej ocenia przeszkody, ważność najdrobniejszego wysiłku, powagę najdrobniejszego uchybienia. Oto dlaczego święci nie mają żadnego pobłażania dla siebie i martwią się z powodu błędów, które wydawałyby się nam błahemi.

(Dokończenie nastąpi.)

Jasnowidzenie i mumia.

„Il. Kurjer Krakowski“ podał następujący przykład z dziedziny jasnowidzenia:

Znany badacz Eugenjusz Östy, który od szeregu lat prowadzi instytut metapsychiczny w Paryżu, opowiada o następującym eksperymencie, który przeprowadził z pewnem znaniem medjum, panią A.

Przyjaciół jego, który poświęcił się studjum egiptologicznym, powiedział mu pewnego dnia, że francuska ekspedycja naukowa, pracująca od dłuższego czasu nad Nilem, natrafiła na rzadkie wykopaliska. Mianowicie udało się im wydobyć dwie wspaniałe ozdobione trumny, zawierające dwie b. dobrze utrzymane mumje. W jednej z tych trumien znaleziono obok rozmaitych klejnotów kilka zwojów papyrusów, które odesłano do egipskiego oddziału muzeum w Louwrze, celem odczytania. Uczestnicy tej wyprawy przypuszczali, że chodzi tu o mumję jakiejś pary królewskiej, ale tak imiona, jak i wiek mumji był im nieznany.

Eugenjusz Östy udał się natychmiast do dyrektora egiptologicznego oddziału w Louwrze. Przypadek był dla niego łaskawy, gdyż trumny z mumjami nadeszły poprzedniego dnia, ale nie zostały jeszcze otwarte, zaś odcyfrowanie papyrusów pozostawiono do następnego dnia.

Dyrekcja Louwru nie była tak bardzo zachwycona nowymi wykopaliskami, gdyż przypuszczała, że chodzi tu o mumje ja-

kiegoś drugorzędnego kapłana i jego faworytki. Osty poprosił, ażeby mu dano jakiś przedmiot, znaleziony w trumnie i ażeby chwilowo nie zajmować się więcej nią. On sam postanowił zapomocą medjum odnaleźć wiek i nazwisko mumii. Wobec tego dano mu sztabkę z czarnego metalu, w której Egipcjanki przechowywały zazwyczaj ołówek do warg. Na drugi dzień urządzono seans i uśpiono medjum, włożywszy mu do rąk pudełko, zawierające ów ołówek do warg.

Pierwszy eksperyment się nie udał. Medjum oświadczyło wprawdzie, że czuje się przeniesionem w bardzo odległe czasy, ale nic ponadto nie potrafiło powiedzieć. Dopiero przy trzecim eksperymencie, wynik przekroczył wszelkie oczekiwania. Uśpione medjum wypowiedziało parę niezrozumiałych słów. Potem bardzo wyraźnie: „Teby, Egipt, bardzo stare“. — Następnie mówiła już całkiem dokładnie: „Przeszło 4.000 lat. Świątynia z dziwnymi posagami, pół ludzie, pół zwierzęta, cisza i ciemność. Mężczyźni mają długie brody i dziwaczne hełmy. Cichy śpiew, jak przy pogrzebie. To pogrzeb jakiegoś wielkiego władcy. Tam stoi napisane. Amen... Amenophis III“.

Następnego dnia Osty udał się do Louwru, oddał tam pożyczony przedmiot i rzekł: „Czy wie pan, kto spoczywa w jednej z tych trumien? Jeden z członków dynastji Amenophis... Sądzę nawet, że Amenophis III“. W tydzień później zawołano go do telefonu. Papyrussy zostały odcyfrowane. Było w nich napisane, iż w jednej z trumien spoczywa ziemską powłoka króla Amenophisa III., w drugiej zaś jedna z jego faworytek.

Tyle „Kurjerek“ — a teraz kilka słów z naszej strony.

I znów przytaczamy jeden fakt z jasnowidzenia, w którym to czytelnik przekonać się może o słowach Chrystusa: „Niema nic tajnego, coby nie mogło być objawionem“.

Najlepszym „jasnowidzem“ był On sam — Duch Czysty — Chrystus. Lecz od zamierzchłych czasów aż do obecnych goszczą na tej kuli ziemskiej istoty, mogące się przenosić wzrokiem ducha do dalekiej przeszłości. Jasny to dowód takiego jasnowidzenia, że duch jednak istnieje i całe wieki przetrwa — przetrwa w świadomości tego, co niegdyś było, a im więcej dane istoty są połączone myślą w Bogu, kierujące się silną wiarą w Wszechmoc Ojca swego, tem szersze horyzonty otwierają się przed wzrokiem ich ducha. I takim tylko zaufać można, którzy bezstronnie patrzą w daleką przeszłość, — po za wszelkie dogmaty, ponad wszelkie statuty różnych sekt tu na ziemi — i to szczególnie w tych wypadkach, jeżeli danym osobnikom odkrywaniem są: i wyższe sprawy ducha, jak czasy życia Chrystusa na ziemi.

Jasnowidząca, o której piszemy, nie patrzy jeszcze w te wzniosłe horyzonty Życia Chrystusa zupełnie otwartym wzrokiem ducha, lecz duch jej już zbudzonym — przenosić się może błyskawicznie w daleką przeszłość, łamiąc uprzednio jeszcze różne przeszkody, których nie brak z „niższej“ ducha strony,

utrudniającej przenoszenie się duchem w daleką przeszłość i w odawania spostrzeżonego, aby dalej mieć ludzkie zmysły, i nie dopuścić do tej wiary, że duch żyje, widzi i pamiętać może wszystko, co niegdyś przeżył, co tworzył — aby tem opamiętaniem siebie i innych nie doprowadzić do tego, żeby ostróżniej iść przez życie i liczyć się z niem — i więcej brać pod uwagę swoje myśli i czyny.

Jasnowidząca podała, że leżą tam Amenophis III. i jedna z jego faworytek. Dziwnie to brzmi, że oni tam leżą i są zamkniętymi w tych trumnach. To ciała ich tylko z zamierzchłych jeszcze czasów przeszłości, a duchy ich już dawno są na wolności i już więcej razy na ten świat się zrodziły, bo zaklęcia ich trwałego raju pozagrobowego nie były te same i z taką siłą ciemnej mocy przeprowadzone, jak zaklęcia Tutankhamena, (o którym już także swego czasu w „Odrodzeniu“ pisaliśmy) — naturalnie Ostyemu zależało tylko na stwierdzeniu, czyje ciała złożono do owych sarkofagów.

Również w księdze: „Życie na Ziemi i w Zaświecie“ snują się ładne obrazy z dalekiej przeszłości, sięgające i czasów Chrystusa — i wiele już dały czytelnikom, od których wciąż otrzymuje Redakcja listy z podziękowaniem, że posłużyły im do przebudzenia się ducha i utrwalenia ich w wierze, że duch wiecznie żyje, że niema dla niego granic, o ile sam granicę Karmy przełamie i wyżej ponad nią się wzniesie.

Błogiem jest to uczucie — wiedzieć, że się żyje wiecznie i że śmierć to tylko przejście niejako z życia do życia.

Dobrą i błogosławioną niech będzie ta świadomość dla każdego, w smutku pogrążonego i niemal nad grobem stojącego, że pomimo najlepszych chęci, ciągle niepowodzenia, smutek i choroby go prześladowały. Niech dla niego błogosławioną będzie ta świadomość, że to pewnie spłacał tylko swój stary dług i niech z ufnością w Boga patrzy w przyszłość — i niech nie śle do przestworza, ni na głowy bliźnich skargi, że tak źle mu było na ziemi, lecz niech sobie z ufnością powie: „Dziej się Twoja Wola Panie“ — a z pewnością następnego życie więcej będzie opromienionem pogodą ducha.

W księdze „Życie na ziemi i w zaświecie“ jasno obraz za obrazem wskazuje, że człowiek zbiera tylko to, co zasiał.

Niech więc świadomość tego posłuży każdemu wierzącemu do życia lepszego, by stróżem był swych myśli i czynów i sam dążył w dobrej woli do zupełnego przebudzenia się ducha, — by nie był narzędziem złych mocy w swej ducha nieświadomości, lecz by naprawdę poznał co to jest życie. Bogiem jemu dane — i cenił je.

A. P.

Alkohol i tytoń, a rozwój duchowy człowieka.

W walce z alkoholizmem podkreśla się szkodliwość alkoholu, tytoniu i t. p. trucizn głównie ze stanowiska zdrowia fizycznego i ze względów gospodarczych. Zbyt mało poświęca się przytem uwagi stronie duchowej medalu. A przecież świat i człowiek nie z samej materji tylko się składa.

Materiałna i duchowa strona człowieka przenikają się wzajemnie tak ściśle, że nie tylko wpływy strony duchowej człowieka odbijają się w świecie fizycznym, ale również wiry świata fizycznego wyraźnie odbijają się w świecie duchowym. Na wiry te z dołu reaguje duch w postaci już to przyzwolenia, już to sprzeciwu, wskutek czego rodzą się cierpienia (choroby, wypadki, rozstrój, gnuśność i t. d. Stosunek taki wzajemnego oddziaływania na siebie subtelniejszych i grubszych stanów organizmu człowieka zachodzi i w wypadku zatrucia organizmu tego alkoholem, tytoniem, chininą, morfiną itp. truciznami. Ciało fizyczne połączone jest z ciałem astralnym za pomocą ciała eterycznego, w którem tkwią centra, wirujące stale. Centra te (otwory, miejsca przepływu i wymiany sił życiowych) ożywiają organizm fizyczny siłą, spływającą z „góry“. Ze względu na ich charakter i rolę w momencie śmierci i snu nazwaćby je można żywłą i ochronną zasłoną pomiędzy stroną fizyczną, a astralną człowieka (i świata). Sprawia ona, że człowiek w chwili śmierci lub snu głębokiego doznaje spokoju ze strony istot świata astralnego, które inaczej mogłyby z łatwością szkodzić jego ciału lub ovladać ciało to dla własnych celów. Z powodu zawrotnej szybkości i siły wirów tej zasłony nie mogą przedrzeć się do ciała ludzkiego niepowołane czynniki. Z tej samej przyczyny nie pamięta człowiek często przeżyć swoich z czasu snu lub letargu półśmiertnego. Zasłona ta jest też ową „otchłanią“, w którą zapada świadomość zwykła człowieka w chwili śmierci. Starożytni nazywają to „snem wiecznym“, który dlatego tylko uchodzić może za wieczny, że z momentu tego w chwili umierania potem nic nie pamiętamy. „Wieczny ten odpoczynek“ — krótszy dziś, niż przed Chrystusa dziełem w Palestynie — nigdy nie mógł być wiecznym w znaczeniu „na zawsze“, ani też wiecznym być nie może w warunkach ewolucyjnych, wśród których Stwórca człowieka postawił. W niektórych wypadkach, bardzo rzadkich, moment ten niepamięci i nieświadomości trwa ledwie niewiele sekund. „Przepaść“ ta, ogarniająca świadomość i pamięć ludzką, jest korzystną i potrzebną, dopóki człowiek nie potrafi żyć równocześnie świadomie w świecie fizycznym i astralnym, poczem jest ona już niemożliwą jako zasłona, chociaż jako brama otwarta dalej istnieje. To tylko ciała nasze tak się wysubtelniły, że bez przeszkody dla nich wiry bramy w pełni otwarte być mogą.

Natomiast uszkodzenie tej zasłony (przed takim wydoskonaleniem ciała) spowodować może u człowieka katastrofę. Może spowodować je każde wielkie wstrząśnięcie przestraszeniem się, aktem złości, rozkoszą dziką lub radością gwałtowną a niepohamowaną, zatrucie alkoholem, tytoniem, morfiną itp. truciznami. Następstwem uszkodzenia tej delikatnej plecionki sił bywa między innymi często o b ł ą k a n i e.

Bierzemy pod uwagę specjalnie działanie na organizm ludzki alkoholu i tytoniu, jako największych publicznie uprawianych nałogów. Otóż przy zażywaniu alkoholu (tytoniu) wydzielą się z zażywki bardzo lotna substancja, — jako wynik procesu rozpadania się atomicznego tego ciała — tak lotna, iż dociera nawet do sfer astralnych organizmu ludzkiego i wogóle do sfer astralnych. Kawę i herbatę w formie, w jakiej je normalnie spożywamy, wydzielają cząstek takich niepomniernie mniej. Trucizna alkoholowa czy też tytoniowa, wpadając w tej subtelnej formie do wirów ciała eterycznego i jego centrów, paraliżuje przy dłuższem jej używaniu wiry te swojami wręcz przeciwnymi wibracjami. Dopływ sił subtelniejszych z góry staje się coraz słabszym. W początkach, przy miernem używaniu alkoholu, następuje zastój w rozwoju umysłowym, skrzydła inteligencji sztywnieją (który to fakt alkoholicy starają się zakryć traktowaniem z góry ludzi lepiej myślących). Jeżeli wiry centrów astralno-eterycznych, ożywiające ciało i umysł człowieka, stale paraliżuje się oparami alkoholu, tytoniu i t. d., to cierpi nie tylko umysł ale i ciało coraz więcej. Atomy fizyczne, nieożywione dostatecznie, tracą swoją żywotność, stają się bezwładnemi, zamierają. Człowiek zaczyna tracić władzę nad członkami i nad „sobą“ wogóle. W takich warunkach nie może być mowy o rozwoju duchowym. Duch pijanicy „płacze“ wtedy słusznie — jak lud mówi. Długo jego, narzędzie jego ziemskiego działania, oparcie fizyczne na ziemi, dzieło jego najczulszych starań rozpada się — wali w gruzy. Mleko i krew matki rodzonej idzie w poniewierkę i hańbę. Życie samo brzydnie w takim ciele i staje się męką dla duszy, która nieraz wzbrania się wracać do upodłanego ciała. Trzeba będzie budować nowe ciało, a to tak długo trwa, tyle trudu wymaga i tak wiele kosztuje także rodziców! A czas leci, mija, nie wraca... Inni tymczasem wysuwają się naprzód, nie dzięki jakimś przywilejom od Boga, lecz dzięki własnym krokom trzeźwym...

Alkohol, paraliżując własny wpływ człowieka, na jego ciało, ułatwia do ciała tych dostęp różnym innym siłom. Osoby, owładane przez istoty niepowołane — widzialne czy niewidzialne — mogą stać się przedmiotem niebezpiecznych igraszek i wyzysku ze strony właśnie takich sił niekontrolowanych. (W medycynie określa się to jako „delirium tremens“). Poza to alkoholik staje się obojętnym na wszystko, co wzniosłe, obojętnieje na ból i cierpienia nawet najbliższych w rodzinie, głupieje, staje się niepoczytalnym wobec siebie i prawa, od-

daje się nieraz orgiom zmysłowym — dzięki właśnie rozerwaniu w ciele eterycznym. Najobrzydliwsze wyziewy, widoki, nadużycia i zbrodnie pijaka działają oczywiście szkodliwie i na otoczenie jego, trapiąc i dręcząc subtelniejsze dusze, o które się ociera.

Cóż dziwić się, jeżeli pijanica w stanie nietrzeźwym, a nawet względnie trzeźwym, popełnia zbrodnie i czyny ohydne, za które potem nawet sam się wstydzi i których popełnienia nieraz gorzko żałuje, odbierając sobie w rozpaczę nawet życie, albo raczej pozbawiając się do reszty swego ciała? Sądownictwo świeckie karze łagodnie przestępstwa pijaka i słusznie, wszak nie zawsze on to sam czyni, albo też nie wie, co czyni. Natomiast stanowczo więcej karne jest samo upijanie się — jeżeli tu mówić wogóle o karze. Wiele jest współwinnych. Więcej uwagi należałoby poświęcić kusiicielom. Wielką jest sprawą pozostawianie gminom prawa wprowadzania u siebie zakazu wyszynku i ukracanie godzin wyszynku wogóle. Cóż, kiedy tak mało korzystają z tego ludzie sami! Dowodzi to, że nie z zewnątrz przychodzi odrodzenie, lecz od wewnątrz i że wobec tego zaczynać należy walkę z złem od wzmożenia akcji oświatowej w tym kierunku i od podania słabszym przykładu. Wiedza i nauka, to nie cały człowiek. Morałnej strony nie należy lekceważyć. Pod względem moralnym upadła się człowiek pijaństwem, i poniżej gorzej od bydła, przekreślając wartości kulturalne ludzkości. Sam nieproduktywny, żyje z drugich, przysparza kalek, własnymi czynami, zapełnia więzienia, szpitale i domy warjatów. Toteż wysiłki jednostek i zrzeszeń w kierunku zwalczania alkoholizmu należy szczerze popierać. Podnosi się przez to zdrowie, radość życia, kulturę i rozkwit ognisk rodzinnych a temsamem i dobrobyt państwa. Godność człowieka stawia się na świeczniku.

Ors.

Turysta i Karły.

(Bajka)

W borze, na szczycie wysokiej góry, znalazły raz karły „coś”. Pobiegły rażno do swojego „Dziadka” po wyjaśnienie, co by to być mogło. „Dziadek” ich, nie był to nikt inny, jak tylko człowiek, którego jako podrzutka znalazły kiedyś karły w lesie, zamieszkiwanym przez nich. Od tego czasu nie spotkały już innego człowieka w swoim królestwie. Początkowo bawiły się dzieckiem znalezionem, troskliwie mu potem dogadzając, aż podrośł i stał się im wielką pomocą w ich radach i pracach. Karły lubiły go bardzo i Dziadkiem go sobie nazywały, tak zresztą człowiek sam chciał. Dziadek, widząc pośpiesznie zbliżające się karły, wyszedł sam na przeciw nich i pyta się:

„Cóż wam tak śpiesznie do mnie, kochani?“

„Znaleźliśmy coś w borze“, — odrzekli — coś podobnego do Ciebie Dziadku, ale... to nie może być człowiek, bo...

„Bo cóż, mówcie!“ — wzywa Dziadek.

„Bo“ — mówiły dalej karły — „nie chodzi choć ma nogi, nie widzi choć ma oczy, nie słyszy choć ma uszy, a rzezi tylko coś, przyczem z ust jego zamiast słów cedi się ślina i bucha wstrętny odór jakiegoś zepsutego zioła, zdaje się tego, którego nasze węże tak się boją, oraz wychodzi inny jeszcze smród, pochodzący, zdaje się, z naczynia szklanego obok stłuczonego. Trawki i zioła leczące rany i choroby — zdeptane konają wokoło, a pęk ślicznych pieszczotek naszych, kwiatków leśnych, marnie ginie za kapeluszem tego okrutnika. Nawet drzewa i gałęzie kaleczył; nałamał ich tyle, chociaż jedna sucha byłaby mu dobrze wystarczyła do podpierania się w drodze, nieprawdaż? Ubranie jego splamione i podarte, a obok kii i torba z“.....

„Dosyć dzieci, wystarczy aż zanadto, wiem co to jest takiego owo „coś“. Jest to jeden z tak zwanych nowocześniejszych turystów, człowiek jak ja, nie przerażajcie się tem — człowiek jak ja, a jednak nie jako ja, bo różni są ludzie tam na świecie, podobni, a jednak nie podobni do siebie. Poznałem i doświadczyłem różnych z nich w czasie mojej piegrzymki po świecie, kiedy to na dłuższy czas was opuściłem z tęsknoty do ludzi. Niechcąc się stać nieczłowiekiem, wróciłem do was kochani, by w spokoju z wami wśród piękna cudów Bożych żyć jako człowiek. Chociaż wiedźcie, Bracia w Stwórcy, że między ludźmi mogłoby być lepiej, piękniej i cudowniej, niżeli nawet tu — mnie i wam — gdyby ludzie tak spełniali Wolę Bożą, jak to wy czynicie. Nie pochlebiam wam, ale mówię to, co widzę, żyjąc między wami. Zresztą, wy pychy i wynoszenia się nie znacie i nie kpią cię na was także inne brudy ludzkie — niełudzkie“...

„Rozumiemy cię, Dziadku, prosimy mów dalej!“

„Znam waszą naturę a ludzką także. Przygotujcie się na to, że niebawem z winy takich turystów opuścić wam wypadnie te rozkoszne bory i góry niebosłone i wszystko, z czem tu żyliście. Lepiej, że o tem naprzód się dowiedzie. Jeszcze nie wiele — a z winy takich to ludzi — niełudzi, turystów — nieturystów, jak ten tam w lesie, opuścić wam będzie trzeba to cudne królestwo wasze, pełne ziół leczących, robaczków lśniących, ulubionych skoczków — wiewiórek i ptaszek barwnych i śpiewnych, z którymi igraliście tak wesoło i swobodnie... — ale i one pójda za wami w dalekie odludzia, bo i one cierpią dużo, bardzo dużo od ludzi — niełudzi.“

I zamilkł Dziadek i pochylił twarz smutną w dłonie aż myśli o hańbie ludzi — niełudzi twarz jego całkiem w dłonie te wtłoczyły. Tak słuchał dalszych słów braci karłów, które tak do niego rzekły: „Dziękujemy ci Dziadku szczerze za ostrzeżenie. Nie martw się, nie tyś temu winien. Co czynić

nam wypada uczynimy zaraz. Odejdziemy stąd natychmiast, byle nie stykać się z tymi, którzy tak mało do ciebie są podobni a których obrzydliwość i okrutność są nam siłą brzdysz.“

I odeszły karły, prawowici mieszkańcy borów leśnych. Opuściły ulubioną ojczyznę swoją, z której człowiek — nieczłowiek wypędził je obrazą Boga. Zdała od ludzi żyją i pracują dalej ku chwale Bożej i nie już nie mają ich spokoju i pożyicia ścisłego z naturą. Ludzi unikają w czasie swych wędrówek, tylko widok małych niewinnych dzieci nie razi ich. Tylko Dziadek jest im dalej miłym gościem i wita go radośnie, gdy po wędrówkach w świecie ze łzą w oku wraca w ich srtony. By nie zasmucić ich, nie opowiada im Dziadek o dalszem upodlaniu się ludzi — nieludzi, w szczególności unika informowania ich o tem, co się złego w schroniskach górskich i w świątyniach przyrody obecnie dzieje. Ors.

K. WIOSNA.

Cel życia...

Nikt mu nie umiał powiedzieć dla czego tak bardzo tęskni? Przedewszystkiem sam sobie sprawy nie zdawał, do czego i za czem tęsknił? Tęsknoty były wielkie... Czuł to sam, że nie były pospolite, może nie należały do ziemskiego życia... Były wyższe, tkwiły może w jego duszy... w tej może cząstce nieśmiertelnej boskiej iskierce... Czyż ta iskra w nim zaczynała się budzić... i żuć? A w nim rodziła się tęsknota za czemś wyższem — jemu teraz nieznanem. Lecz czuł, że ta siła tęskniąc, jednocześnie rwie się w grubych okowach materji.

Nieraz myślał, że cierpi bez przyczyny, tęskni, szarpiąc się bez powodu... Gdy się na chwilę zastanowił, to spostrzegł zaraz, że nie było to cierpieniem, że ta tęsknota nie zrozumiana jest czemś wyższem, z wyższych źródeł pochodzi, jest mu bodźcem, a budząc go ze snu, zarazem wiedzie na nową drogę do celu...

Cel życia... Nie znalazł go dotąd w niczem, co należało do cielesności doczesnej, co było tylko materją...

Chciał poznać prawdę, chciał myślać i duszą zbliżyć się do — jedyne — najwyższego. Czuł przytem ulgę niemałą... Ale tęsknił więcej, niż kiedykolwiek, chociaż tęsknota jego teraz była inna, była mu drogą... Rozmyślał jeszcze, czy celem życia jest tęsknić i cierpieć?

Szedł teraz dalej stęskniony, a coś go popychało mimo woli na tę nową drogę...

Wiosna cudownie mieniła się na około jak okiem sięgnął kolorami i krasą. Lecz oczy jego, zda się, nie spostrzegały tego piękna przyrody... Czuł coraz mocniej, że tęsknota w nim rwie się, jakoby na skrzydłach sokolich w dal nieznaną...

Znużony, drogą uznojony, usiadł w dziewiczym lesie,

wsluchiwał się w szum olbrzymich sosen i świerków. Nagle słuch jego przykuły prześliczne trele słowicze. Słowik małeńki, zawodził tak upojnie... W śpiewie ptaszyny przebijała się taka miłość, tak wielkie ukochanie... aż rym dreszcze wstrząsały — tak była rzewna, kochana a upojna pieśń słowika... Słuchał więc w zachwycie tej pieśni o miłości, aż zasnął snem głębokim, ukołysany pieśnią ptaszka bożego... Zobaczył nagle, jak miłość biała, w postaci kobiety — Anioła, tęczyła go w swe ramiona i pieści — pieści — pieści... On czuje błogość niewymowną... dziwnie serce w nim taje, rozpląwa się w rozkosznym śnie miłości... A on w zachwyceniu woła: Boże! bądź pochwalony, żeś stworzył miłość na ziemi...

Zbudziwszy się, zrozumiał, że był to cudowny sen miłości... Lecz rozejrzawszy się dokoła, na tyle piękna wiosennego i kraszy, czuł w sercu zachwyt i ukochanie do tego boskiego piękna przyrody... A w sercu jego zbudzoną, rosła miłość płomienna, wielka... Szedł więc szczęśliwy teraz, bo widział, że wszystkim do niego słodko, miłośnie się uśmiechało...

Pomyślał więc: Panie! poznaję Cię w tem wszystkim, co stworzyła mądrość Twoja i dobroć nieskończona, nad którem masz Twe miłosierdzie nieskończone.

A celem życia to poznanie prawdy — poznanie Boga, to miłość serdeczna, nigdy niegasnąca do Stwórcy i wszystkiego, co stworzył.

DR. KINGSFORD.

Pokarmy mięsne a moralność.

Rzeźnie, nawet przy prawidłowym dozorze, są rozsądnymi chorobami i epidemij; szkodliwość ich staje się widoczną szczególnie, gdy miekczą się w dużych miastach, zwłaszcza w gorętszej porze roku. W „Times“ z dnia 11 lipca 1874 r. p. Samuel Barnett opisuje w następujący sposób ohydę i niebezpieczeństwo tej instytucji: „Kto nie mieszka, lub nie pracuje w sąsiedztwie rzeźni, ten nie może sobie wyobrazić całej okropności i niebezpieczeństwa, jakie one powodują. Bydło gnane jest do rzeźni przez ludną ulicę, po której nieustannie kursują tramwaje, omnibusy, ekwipaże i chodzą ludzie. Poganiacze, goniąc bydło wśród takiego ruchu, prawie z konieczności obchodzą się z niem brutalnie; zwierzęta oszołomione krzykiem i biciem, częstokroć poczynają uciekać, narażając na niebezpieczeństwo przechodniów. Z rzeźni wyciekają na bruk kałuże krwi, szerząc właściwą sobie woń. Tuższe powietrze pozbawione jest orzeźwiających tchnień: ludziom brak źródła siły życiowej — uciekają się tedy do wódek. Miejscowy lekarz sanitarny, doktor Leedl, dużo mówił i pisał z tego powodu, potępiając pomieszczenie rzeźni w obrębie miasta i dowodząc, jaką krzywdę przynoszą one oko-

licznej ludności, a lekarze stowarzyszenia sanitarnego przyłączyli się do jego zdania jednogłośnie. Mieszkańcy sąsiednich domów, przechodnie uliczni, dzieci, przyglądające się niehumanicznemu obchodzeniu się ze zwierzętami, potrzebują czyjejś opieki. Co się mnie dotyczy, to mogę tylko prosić Panów o pomoc.

Za pośrednictwem waszej gazety izba lordów może mieć należyte wyobrażenie o następstwach zakładania rzeźni w obrębie miasta. Zarząd trzymający się dewizy: „sanitas sanitatum nie powinienby, zdaje się, dopuszczać rzeczy wprost szkodliwych dla zdrowia publicznego.“

Drugi korespondent, badający istotę rzeczy, mówi: „Jestem przekonany, że wszystkie te wstrząsające widowiska, przed którymi żadne środki nie mogą ochronić naszych dzieci, są nierozdzielnie połączone z samym faktem, który je zdradza.“

Z wnioskiem tym powinni zgodzić się wszyscy, logicznie myślący.

W jakimkolwiek miejscu umieszczonooby rzeźnię, wszędzie będą one szerzyć wstrętą woń, wstrząsające okrucieństwa, demoralizujące widowiska i zaraźliwe powietrze.

Lecz wykształceni ludzie nie mają prawa uskarżać się na charakter owego przemysłu, skoro sami codziennie spożywają jego wytwory. Wyobraźmy sobie, że autor jednego z przytoczonych wyżej protestów, wysławszy swój list do „Timesa“, najspokojniej usiadł do obiadu i zabrał się do rostbefu lub kotletów baranich!

Wobec tego nasuwa się pytanie nader ważne i ciekawe z moralnego punktu widzenia. — Czy ludzie wykształceni i moralnie rozwinięci mają prawo skazywać całą klasę ludności na wstrętne, demoralizujące i szkodliwe zajęcie, które, jak doświadczenie i nauka dowiodły, nie tylko jest zupełnie zbyteczne, lecz wprost sprzeciwia się ważniejszym celom ludzkości?

Na rzeźników wszyscy patrzą jak na parjasów; sama nazwa ich rzemiosła stosowaną jest jako wyraz obelżywy względem ludzi, znanych ze swej surowości, nieokrzesania i okrucieństwa. W słowach: „to istny rzeźnik“ wyrażone są zgroza i pogarda, żywione instynktownie do rzemiosła, które przecież jest wytworzone i popierane przez najwięcej ucywilizowane warstwy społeczeństwa.

W sprawozdaniu sądowym ze sprawy o chore mięso w „Leeds Mercury“ w marcu 1880 r. przytoczono następujący szczegół: „M-r J. Ellis, prezes stowarzyszenia rzeźników ludzkich, zaświadcza, że płuca zwierzęcia były zupełnie zdrowe. Napełnienie ich krwią nastąpiło prawdopodobnie, wskutek tego, że ktoś skakał po ciele zwierzęcia.“ M-r Bruss: „Czyż zawsze skacze się po ciele zdychającego zwierzęcia, aby usunąć z niego krew?“ Świadek: — „Tak“.

Podczas znanego procesu Ticzborna, w liczbie świadków wezwanych dla stwierdzenia tożsamości osoby skarżącej znajdował się pewien rzeźnik londyński. Człowiek ten zaświadc-

czył, że w rzeźniach służba zawsze nakłada kalosze, aby nie przemoczyć nóg w kałużach krwi.

Warto pomyśleć o tych nieszczęśliwych zezwierzęconych ludziach, których najnowsza cywilizacja skazuje na przebywanie wśród takich strasznych obrazów i spraw, i na uczestniczenie codziennie w wstrętnej rzezi. Ci ludzie żyją tylko po to, aby głodzić życie! Niepodobna nie pojąć, że ludzie ci pozbawieni są wszelkich szans stania się ludźmi cywilizowanymi, a zatem pozbawieni są zasadniczych praw człowieka, pozbawieni są wszelkiej godności ludzkiej.

Lecz nie tylko jedni rzeźnicy, skazani są na zatrącenie ludzkiej godności i wszystkich cech natury człowieczej, zwyrodnieniu temu podlegają wszyscy, będący w bezpośredniej lub pośredniej styczności z tem straszkiem rzemiosłem, a więc: poganiacze bydła, handlarze, właściciele sklepów, ich subjekci i uczniowie — słowem wszyscy, mający częstą lub ciągłą styczność z tem fatalnem zajęciem!

Człowiek subtelny uczuwa wstręt nie tylko wtedy, gdy dotyka surowego mięsa, ale nawet wtedy, gdy na nie patrzy. Rzeźnicy i kucharze zmuszeni są do czynności, które dla ludzi delikatniejszych uczuć wydają się ohydnyemi.

Gdyby spożywanie mięsa było dla człowieka rzeczą przyrodzoną, rzemiosło rzeźników nie wywoływałoby owej ogólnej wzdąry. Zwierzętom prawdziwie mięsożernym i wszystkożernym ciało martwe, kręwe, woń surowego mięsa nie sprawia żadnego wstrętu. Gdyby nam wszystkim, tak mężczyznom jak i kobietom, wypadło wyrzec się usługi zawodowych rzeźników, a natomiast zabijać zwierzęta własnymi rękami, to spożywanie mięsa niedługo utrzymałoby się w sferze t. zw. wykształconej. Wątpię, czy w wyższych i średnich warstwach znalazłby się choć jeden człowiek, zdolny dobrowolnie przyjąć obowiązki rzeźnika i uzbroiwszy się w topór lub nóż, pójść do rzeźni, aby zarząć dla siebie wołu, barana lub choćby tylko królika. Tymczasem, żaden człowiek z uczuciem i wychowaniem najsubtelniejszym nie zawaha się wziąć do rąk koszyka i nabić jabłek lub gruszek w ogrodzie owocowym; podobnie w razie potrzeby nikt nie będzie się brzydził upiec dla siebie pierogi lub zrobić jajecznicę.

Wiele miejsca potrzeboby było, aby opisać wszystkie okrucieństwa i cierpienia, jakie znoszą niewinne zwierzęta transportne, dzięki niewstrzeżliwości i przyzwyczajeniom mięsożernego człowieka i tego stanu rzeczy przy obecnym sposobie żywienia się w Europie absolutnie uniknąć nie podobna, choćby przekonywano nas, że jest odwrotnie. Zwierzęta cierpią na lądzie i na morzu, cierpią w portach i na kolejach żelaznych, na drogach pośrednich, na targach, w zagrodach przy rzeźniach, gdzie jeł oczekuje kolej pójścia pod nóż; cierpią z pragnienia, głodu, chorób, ciasnoty, chłodu, gorąca, uderzeń i okaleczeń, od strachu i męczącego oczekiwania, że znu-

żenia, nieczystości, pomijając już okrucieństwa nadzwyczajne, którym podlegają zbyt często.

Przy obecnym zagrożeniu przejmującym i nienaturalnym porządku rzeczy, taki jest los cierpliwych, łagodnych, pracowitych stworzeń, które orzą nasze pola, dają nam swe mleko, sierść i wszelkie owoce swojej nieustannej pracy!

Przytaczamy niektóre szczegóły, zaczerpnięte ze sprawozdania departamentu weterynaryjnego ministerjum spraw wewnętrznych za 1879 r.

Sprawozdawca wskazywał na ogromną śmiertelność bydła amerykańskiego przy przewożeniu przez ocean Atlantycki wskutek okropnych warunków trzymania ich na okrętach. Ta sama skarga powtórzoną jest w raporcie za rok zeszły.

W r. 1879 do Bristolu, Glasgowu, Liverpoolu i Londynu było wysłane 157 transportów bydła kanadyjskiego; ogólna ilość bydła składała się z 25 185 byków, 73 913 baranów i 3663 świń. Z tej liczby 154 byki, 1623 barany i 249 świń wrzucono do morza podczas podróży; 21 byków, 226 baranów i 3 świnię wyładowano po przybyciu na miejsce w stanie martwym, a 4 byki i 61 baranów z powodu otrzymanych obrażeń i zamorzenia znajdowało się w takim stanie, że wypadło je dobić zaraz po wyładowaniu. W tym samym roku wyprowadzono ze Stanów Zjednoczonych do portów angielskich 535 transportów bydła, w tej liczbie 76 117 byków, 119 350 baranów i 15 180 świń. Z tej liczby 3140 byków, 5915 baranów i 2943 świnię wrzucono do morza podczas podróży; 221 byków, 386 baranów i 329 świń przywieziono na miejsce w stanie martwym, a 93 byki, 167 baranów i 130 świń były tak pokaleczone, że musiano je bezzwłocznie pozarzynać. Ogółem 14 024 sztuki bydła wrzucono do morza, 1240 przywieziono martwem i 455 zabito na miejscu po wyładowaniu dla uniknięcia pomoru wskutek ran i skaleczeń.

Pewien duchowny i rzeźnik świadek opisuje następujący wypadek: „Na okręcie, płynącym z wyspy Madagaskar, znajdował się transport bydła; 160 sztuk mieściło się na pokładzie i taka sama ilość na spodzie okrętu. Zerwała się burza i dla opróżnienia pokładu powyrzucano bydło do morza. Tymczasem naokoło okrętu zebrały się rekiny i rwały byki w kawały; morze zaczerwieniło się od krwi; nieszczęśliwe zwierzęta, szukając ratunku, czepiały się okrętu, wspinały się na burtę i znów padały w wodę, rycząc i topiąc się w falach — widowisko było straszne. Na spodzie okrętu wszystko było uduszone, ponieważ otwory były zamknięte. Wszyscy ludzie na okręcie pochorowali się wskutek smrodu od rozkładających się trupów. Autor wiadomości dodaje: „Jeden z moich przyjaciół, któremu opowiadałem o tym fakcie, mówił mi, że pewnego razu jechał z Hamburga na okręcie, wiozącym 220 sztuk baranów; 200 z nich rzucono do morza, a pozostałe 20 dowieziono ledwie żywem.”

Niedawno w „Daily Telegraph“ wydrukowano następu-

jąca wzmiankę: „Jeżeli prawdziwemi są pogłoski o ciężkich cierpieniach, którym podlega było rogate podczas przewozu z Ameryki do Anglii, to czas, aby ministerjum handlu zwróciło należytą uwagę na podobne fakty i stanęło w obronie nieszczęśliwych stworzeń.

Podczas sprzyjającej pogody byk pędzi żywot swój na okręcie w strachu i cierpieniach; to jego stan niezmienny.

Podczas burzy, przy kołysaniu się okrętu, przerażenie nieszczęśliwych zwierząt zdolne jest poruszyć najtwardsze serca. Nie chce się wierzyć, że ze wszystkimi temi męczarniami, na które one są skazane, łączy się nielitościwe, barbarzyńskie obchodzenie się z niemi załogi okrętowej. Zapewniano nas właśnie, że podczas burzy, gdy kołysanie się okrętu paraliżuje uporanie się z bydłem, zmuszają je przez zadawanie cięć do rzucania się z pokładu do wody; używają do tego tak barbarzyńskich sposobów, że nie odważymy się opisywać takowych, oszczędzając uczucia czytelników. Dostyc wspomnieć, że bardzo niedawno wysłany był z Ameryki żywy ładunek, składający się z 594 byków, z których dowieziono do portu londyńskiego tylko 45; pozostałe 549 padły w drodze wskutek burzy.

O przewożeniu bydła drogą lądową przytaczamy następujące fakty: „Urzędowe sprawozdania różnych towarzystw kolejowych wykazują, że tysiące zwierząt przywożone są na miejsce przeznaczenia w stanie martwym, a tysiące, z połamanymi rogami i uszkodzonymi członkami. Zdarzało mi się widzieć po dziesięć, dwanaście wozów, przewożących od rana do południa zdrętwiałe i okaleczone zwierzęta z jednej tylko stacji. Świnie z połamanymi krzyżami lub nogami wyciągano za uszy i za ogon, ładowano na wozy i wysyłano do rzeźni. Bydło rogate, niezdolne utrzymać się na nogach, lecz jeszcze żywe, wyciągano z wagonów na platformy i zostawiano tak, dopóki nie zjawił się kupujący.

W Kanzasie widziałem na stacji tegieł, piękne byki, które właściciel zamierzał sprzedać na wywóz zagranicę. Były one zamknięte w ciasnych zagrodach i pozostawały tam przez trzy doby bez pożywienia i napoju, niezaskonięte niczem ani od skwaru słonecznego, ani od chłodu nocy. Towarzyszący im człowiek mówił mi, że właściciel zabronił mu je karmić i poić w tym celu, aby po przybyciu do Saint Louis można było napompować w każdego po sto funtów wody i nadać im tym sposobem więcej wagi.

Bardzo wielu eksperytorów mówiło mi, że nie pozwalają oni karmić i poić bydła przynajmniej w ciągu jednej doby przed ładowaniem go do wagonów, gdyż głodne i spragnione bydło nie jest usposobione do leżenia. Lecz od męczarni głodu i pragnienia silniejszych zwierząt wpadają w rozbestwienie i depczą na śmierć swych słabszych towarzyszy.

Bydłę, przyprowadzone do rzeźni, widząc krew i trupy, staje się zwykle niespokojnem i upartem; wtedy biją je po

nogach, szarpią za ogon i często odłamują mu rogi. Zdarzało się nawet, że wylupywano oczy i ucinano ogony, aby je zmusić do wejścia. Naprzykład: było przygnane z dalszych stron zamykają w ciasne zagrody i zostawiają je po dwa dni bez pożywienia i picia...

Znany higienista doktor Richardson niedawno na jednym zebraniu wyraził „gorącą nadzieję, że, nim skończy się bieżące stulecie, nie tylko znikną rzeźnie, lecz i wszelkie pokarmy mięsne wyjdą zupełnie z użycia.“ Tenże uczony w referacie, czytany na posiedzeniu kongresu sanitarnego, w następujący sposób opisywał idealną „krajnę zbawienia“, czyli „Hygieę“: „W miastach uderza nas obfitość drzew owocowych. Wszystkie miasta w krajnie zbawienia można nazwać, jak za dawnych czasów nazywano Norwigi — miastami ogrodów. Wszystkie ziemia obrócona jest na uprawę lepszych gatunków zbóż, owoców i jarzyn... Mężczyzna, kobieta lub dziecko, którzy znajdują upodobanie w męczeniu żywych istot, są usuwane ze społeczeństwa; sama myśl o tem, aby zabijać nieme stworzenia, zmuszać je do zalewania się krwią, krajać i gotować ich mięso po to, aby się niem karmić, wzbudza tam ogólne obrzydzenie.“

(Dokończenie nastąpi.)

Ruch wydawniczy.

W Redakcji „Odrodzenia można jeszcze nabywać już w niewielkiej ilości:

„Religia Absolutna“ Dra. St. Breyera . . .	40. zł.
„Wojna“ — Ks. F. Mieszkis	2,60 zł.
„Noc nad Europą“	2,30 zł.
„Upadek Mieszczanstwa“	2,00 zł.
„Echa wiejskie“ — Wojciecha Byczka . . .	1,50 zł.

Oprócz tego upraszamy naszych Czytelników o rozpowszechnianie naszych własnych wydawnictw wśród przyjaciół i znajomych.

Wskazówki astrologiczne na wrzesień 1928

p — pomyślny, dobry, n — niepomyślny, kryt — krytyczny.

1. n: zmiany, małżeństwo, zaręczyny, finanse
2. p: sprawy sądowe, protekcja; n: zwierchność, spekulacje
3. p: zabawy towarzyskie i związki; n: przemysł, miłość
4. p: finanse, urzędy, uznanie; n: ostrożność wskazana we wszystkim
5. kryt: niepowodzenie, rozpusta, wypadki, rozerwanie
6. p: podróże, miłość, kobiety; n: studja, sprawy gruntowe
7. n: odwiedziny, pisma, spory, niemoralność
8. p: nowe związki; n: miłość, dokumenty, straty
9. p: zwierchność, domostwo, dobre zamiary; n: amysłowość, rozterki
10. p: nowe związki, zaręczyny; n: rozprawy, finanse, sądy
11. p: sprawy poważne i gruntowe; n: związki
12. n: przyrzeczenia, rozmowy
13. p: urzędy, finanse; n: gwałtowność i spory

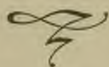
14. p: praca i wolne zawody, n: spory, okaleczenia
15. p: miłość, sztuka, małżeństwo; n: finanse, złudzenie
16. p: przemysł, spółnicy; n: młodość, uwiedzenie, lekkomyślność
17. p: sztuka, scena; n: sprawy sądowe, urzędy
18. n: zwierzchność, urodziny, uznanie
19. p: technika, rękodzieło; n: spekulacje, sprawy duchowe
20. p: podróże, uczeni, filozofia; n: finanse, starcy, realność
21. p: studja, miłość; n: gniew, drażliwość, operacje
22. p: sprawy duchowe i medjalne; n: lotnictwo, nauka
23. p: finanse, protekcja, pilność — wykorzystać!
24. p: spostrzeganie; n: przeważnie krytyczny
25. p: towarzyskość, przyjaźń, starożytności; n: urzędy, finanse
26. p: przemysł, nowe plany; n: sprawy tajemny, zwierzchność — baczność!
27. p: sprawy policyjne i sądowe; n: zdrowie
28. krytyczny — baczność!
29. p: sztuka, mistyka; n: nowe idee, technika
30. p: przemysł, rękodzieło, podróże

Stan pogody w wrześniu.

- 1.— 6. pogoda zmienna
- 7.—14. zmiennie — wietrzno
- 15.—22. w.ęcej pogodniej — cieplej
- 23.—30. zmiennie — ochłodzenie

Do Czytelników!

Przypominamy Czytelnikom zalegającym za „Odrodzenie“ i książki odebrane, żeby zaczęli odrazu wyrównywać należność choćby ratami miesięcznymi, bo w przeciwnym razie bylibyśmy niestety zmuszeni ostatecznie i nieodwołalnie wysyłać im sądowe nakazy zapłaty a szkoda przecież kosztów niepotrzebnych! Spełnijcie Wasz obowiązek wobec Waszego wydawnictwa
J. Ch.



Wydawnictwo Książnicy W.

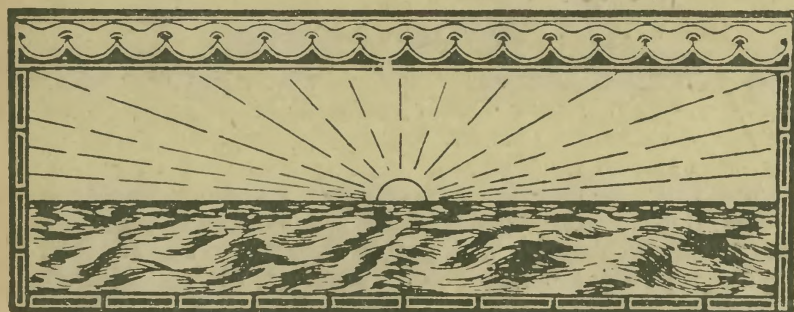
poleca następujące dzieła do nabycia w Redakcji „Odrodzenia”
w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23.

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** cz. I.
Nr. 2. **Wiedza Tajemna** cz. II. encyklopedyczny
wykład egipskiej symbolistyki, każda część po 4 złp. 50 gr.
Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** Ramaczaraki
według systemu hindusów . . . 1 złp. 50 gr.
Nr. 4. **Dalsze rewelacje Grzegorza VII.** 80 gr.
Nr. 5. **Ostrzeżenie przed fałszywymi pro-
rokami A. P.** . . . 75 gr.
Nr. 6. **W niewoli żydowskiej**, A. Wysockiej 25 gr.
Nr. 7. **O chorobach umysłowych**, Wysockiej 40 gr.
Nr. 8. **Kształcenie Ducha** — Pracht Brandler 4 złp. 00 gr.
9. **Misja Indyj w Europie** . . . 2 złp. 50 gr.
10. **Karma-Joga** — Swami Wiwekananda . . . 1 złp. 50 gr.
11. **Mesjanizm Polski** — W. Wojciechowski. . . 25 gr.
12. **Polska i jej twierdze bytu** — M. Przewóska 2 złp. 50 gr.
13. **Duchy i Medja** — Leon Denis . . . 80 gr.
14. **Wstęp w światy nadzmysłowe**, I. A. S. . . 3 złp. 60 gr.
15. **Sława** — Dra. Żubrzyckiego . . . 1 złp. 50 gr.
16. **Wzierstwo** — Teologia Narodowa — W. W. 70 gr.
17. **Królestwo Ducha** — W. Kołodziej . . . 40 gr.
18. **Klejnot Mądrości Wschodu** — Śankaraczarja 1 złp. 50 gr.
19. **Życie po śmierci** — Leon Denis . . . 4 złp. 30 gr.
20. **Sfinks i Krzyż** — Iris . . . 2 złp. 50 gr.
21. **Przyszłość Polski w Piśmie św.** 75 gr.
22. **Materjalizacja zjawisk duchow.** — Dr. Geley 1 złp. 80 gr.
Obsypiny — Dr. Żubrzyckiego . . . 3 złp. 60 gr.
Z podań Krynicy — Dr. Żubrzyckiego . . . 1 złp. 50 gr.
Serce — Dr. Żubrzyckiego . . . 2 złp. 00 gr.
Mir—Sława—Znak Krzyżowy, Dr. Żubrzycki 2 złp. 50 gr.
Styl Polski — Dr. Żubrzycki . . . 2 złp. 00 gr.
Siew Wolności — 5 zeszytów . . . 2 złp. 50 gr.
23. **Duchowe Skarby Puszczy Białowieskiej** 1 złp. 80 gr.
24. **Wilcze Pieśni** — W. Kołodziej . . . 75 gr.
25. **Pod znakiem Wodnika** — St. Wilczyński . 1 złp. 60 gr.
26. **Szkolnictwo a Wiedza Duch.** — Inż. F. Preis 60 gr.
27. **Wiedza Metapsychiczna** — K. Richet i Czło-
wiek niewidzialny — J. S. . . . 90 gr.
28. **Suchoty są uleczalne** — K. Ch. . . . 30 gr.
29. **Zasady Nowoczesnej Kalkulacji** — Inż. F. Preis 1 złp. 60 gr.
30. **Życie na ziemi i w zaświecie — czyli wę-
drówka dusz** — A. P. . . . 5 złp. 70 gr.
31. **Bogoznawstwo Sławjan** — Dr. J. Żubrzycki 1 złp. 50 gr.
32. **Cz Fantazja** — Sztuka spirytystyczna 1 złp.
Całe Roczniki „Odrodzenia” można nabywać w Redakcji pók
zapas starczy po 6 złp.

52. 138 / 77
19. 4. 1977



C.00206911



Odrodzenie

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca: J. Chobot. — Redaktor: Aleksander Borys

Redakcja i Administracja w **Katowicach**, ulica Plebiscytowa 23.
Zeszyt. pojed. 0,60 złp., w Czechosłow. 2,81 kr., w Ameryce 12 ct.
Konto czekowe Nr. 180 267. — Wszelkie prawa zastrzeżone.
Płatność i właściwość sądowa w Katowicach.

VIII. Rocznik.

październik 1928.

Zeszyt 10.

Treść zeszytu X.

1. J. Ch.: Od Wydawnictwa
2. K. Ch.: W dzień zaduszny
3. Kachna Łęczynianka: Świątynia Dumania
4. Agnieszka Pilchowa: Zmora
5. " " Morfiniści
6. D. Sudowski: Tarot
7. A. P.: Człowiek, który żywy organizm zamienia w mumję
8. Janus: Kongres spiritystyczny a reinkarnacja
9. M. W.: Cmentarz
10. J. Ch.: Ruch wydawniczy.
11. * Wskazówki astrologiczne
12. J. Ch.: Sprawa Spółdzielni Ogrodniczej.

Od Wydawnictwa

Na wielokrotne życzenia licznych Czytelników, ponawiane corocznie — zamierzamy z Nowym Rokiem rozszerzyć „Odrodzenie“ do objętości trzech arkuszy, a więc do 48 stronici druku. Format ze względów praktycznych pozostałby tensam, a tylko układ zmienionoby odpowiednio i wzbogacono treść, wprowadzając między innymi dział sprawozdawczy z ruchu w dziedzinie duchowości w różnych krajach na ziemi. Równocześnie z powiększeniem objętości nastąpiłoby podniesienie ceny zeszytu do 1 zł., a rocznej przedpłaty na 12 zł. Upraszamy Czytelników naszych, żeby się wypowiedzieli w tej sprawie, sądząc, że projekt ten będzie przyjęty życzliwie i jeszcze mocniej zespoli z nami coraz liczniejsze zastępy dusz, budzących się do nowego życia, a szukających Prawdy, Światłości i Pokoju duchowego.

Na koniec zaznaczamy, że do dzisiejszego zeszytu „Odrodzenia“ dołączamy każdemu Czytelnikowi wykaz zaległości na podstawie obliczenia zeszłorocznego za otrzymane wydawnictwa nasze i „Odrodzenie“ aż do końca roku bieżącego. Upraszamy o bezwzględne wyrównanie lub conajmniej rozpoczęcie spłacania ratami miesięcznymi, ponieważ musielibyśmy, zaczawszy od listopada, wysyłać dłużnikom sądowe nakazy zapłaty, aby chociaż częściowo pokryć niedobory wydawnictwa. Uprzytomnić sobie trzeba, że parę set Czytelników zalega po 10 do 50 zł. i więcej, a tak przecież być nie powinno, żeby kosztem ofiarności, pracy i trudu niewielu pracowników pobierali książki i zeszyty i tamowali karygodnie rozwój wydawnictwa i zakres pracy wogóle. Spodziewamy się więc, że wszyscy spełnicie swój obowiązek i oszczędzicie nam i sobie niepotrzebnych nieprzyjemności. Kto zaś nie życzy sobie dalszej przysyłki — powinien nam donieść o tem — ponieważ dalsze pobieranie zobowiązuje prawnie do zapłaty.

— Pokój ludziom dobrej woli! J. Ch.

W dzień zaduszny...

Dzień zaduszny...

Cmentarz jarzy się licznymi światełkami. Z szelestem spada liść zeschnięty na groby tych, co odeszli... Cicha jakaś zaduma płynie z jesiennym poszumem wiatru, cichy smutek zdejmując dusze ludzi, pochylonych nad grobami bliskich im.

Och, niezawsze cichy to ból — niejedno serce targa rozpacz, gdy rana jeszcze zbyt świeża, gdy czas i silna wiara nie zdołały jeszcze ukoić okrutnej boleści rozłąki po stracie kogoś drogiego.

I spoczywa ten ktoś na cmentarzu. Czy naprawdę spoczywa? Leżą tu jego marne, ziemskie szczątki, ziemi od-

dane — lecz duch wraz ze subtelniejszymi ciałami najczęściej dawno już zapomniał o odrzuconej ziemskiej swej powłoce i odszedł w krainy i warunki, na jakie zasłużył sobie ziemskiem życiem.

Odwiedzanie grobów ma znaczenie o tyle, o ile łączy się z tem szczerą modlitwą za t. zw. zmarłego; ona może duszę na chwilę przyciągnąć na cmentarz. I niejeden, klęcząc na grobie ze wzrokiem, wbitym w ziemię, która przykryła jego drogiego przyjaciela, nie wie, że ten przyjaciel stoi może tuż obok niego, tuli się doń i coś mówi — niestety głos jego do uszu cielesnych nie dochodzi.

* * *

Śmierć... bezlitosne słowo.

Więc naprawdę niema na nią ratunku? Więc wszyscy i wszystko jej nieodwołalnie podlega? I choćbyśmy kogoś nawęcej kochali, przyjdzie okrutna śmierć i rozłączy nas — na zawsze!

Czy naprawdę na zawsze? Na szczęście nie — ale na długie, długie dni, miesiące i lata pozostałej naszej ziemskiej wędrówki.

Wiemy wszyscy o śmierci, przyjmujemy to niby do wiadomości, że ona istnieje i nikogo nie ominie — ale nie wierzymy w nią naprawdę. Dopiero gdy staniemy przy zwłokach jakiejś bliskiej nam istoty, staje przed nami naraz w całej swej nagości zimna prawda.

Więc to życie ziemskie jest naprawdę tylko złudzeniem? Wszystkie nasze zabiegi i troski, służące temu życiu, to marność nad marnościami? I nic i nikt do nas nie należy, bo z wszystkim trzeba się będzie kiedyś rozstać?!

Matka tuli w ramionach skarb swój najdroższy, ukochane dziecko — na to, aby je za parę lat oddać światu i pozostać ze swą tęsknotą i pustką.

Gorszą, niż fizyczna, jest rozłąka duchowa — gdy młodzienciek wejdzie w nowy świat pojęć i matka przestanie być dla niego najwyższym autorytetem. Gorzej jeszcze, gdy odżyje między nimi jakaś stara karma i gdy zaczną się ranić wzajemnie, nieraz może wbrew woli.

Rozstania — — —

Życie ludzkie składa się z ustawicznych rozstań. Przywiązujemy się do osób, miejsc, rzeczy, dajemy im jakby część duszy — a życie płynie bezlitosną falą, zabiera nam nasze ukochania, miota nami to tu, to tam, jak temi liśćmi jesieniami w smętny dzień zaduszek...

Dlaczego tak jest? Dlaczego każde szczęście musi się zakończyć jego utratą? — — —

Bo nie dla szczęścia zrodziliśmy się na ziemię. Życie ziemskie szczęścia dać nie potrafi. Wszystko tu jest przemijające, więc i szczęście, jakie ono dać może, jest bardzo krótkotrwałe.

Przyszlśmy tu, by spłacać stare długi światu materji, światu złudy, przez nas samych stworzonemu. Lekkomysłnie porzuciliśmy kiedyś swobodny, nieśmiertelny byt ducha, stwarzając sobie przemijający byt w świecie materji wraz z jego znikomemi radościami i smutkami, z jego złudnemi uczuciami i namiętnościami.

Przywiązujemy się duszą do tego, co ziemskie, znikome. Żle ułokowujemy nasze uczucia, bo to, co nie może trwać wiecznie z natury rzeczy, znika — a w duszy naszej zostaje pustka, ból rozłąki. Kochając kogoś, kochamy jego osobowość — a ta przemija wraz z odejściem jego w zaświaty.

Czy on jednak przestał istnieć? — Teraz dopiero zaczyna się dla niego życie swobodniejsze, życie więcej świadome. Wiemy o tem, wierzymy w to — a jednak otaczają nas tłumnie wspomnienia z jego życia ziemskiego, które przeminęło na zawsze. I cierpimy nad utratą przezeń rzeczy przemijającej, bo bytu ziemskiego, gdy przecież istota owa zrobiła zamianę lepszą — na byt bardziej istotny. Czy to nie dowód naszego egoizmu?

* * *

Kiedyś, żyjąc jako wolne duchy, nie znaleźmy śmierci, ni cierpienia. Miłość była najwyższem prawem, a istniała w swojej najczystszej formie.

Gdy człowiek zapadał w coraz niższe plany materji, oddalała się i miłość od swego idealnego pierwowzoru. Przyoblekała się w coraz grubsze skorupy śmiertelnych pragnień, pożądań i żądź, nabierała cech egoizmu, który jest przeciwieństwem miłości.

I to stało się źródłem cierpień.

Dusza ludzka, jak przez sen, przypomina sobie błogą radość spłynięcia duchowego, jaką dawała miłość czysta, duchowa: jest ono odbiciem spłynięcia z Bogiem, którego przedsmak daje nam zatopienie w ekstatycznej modlitwie.

Przy zlanii się duchowem stają się dwie dusze jakby jedną w cudownem misterjum Miłości zatracą się niejako granica między dwojgiem dzieci Bożych, jak w spłynięciu dziecka z Ojcem zatracą się granica między niem, a Ojcem.

Duch, upadły w materję, pragnie też szczęścia miłości, pragnie tego cudownego posiłku, jakie to spłynięcie daje. Lecz utożsamiając się ze swoim niższem „ja“, dokonywa tego spłynięcia na niższych płaszczyznach bytu, zlewa się duszą w jedno, czyli „przyrasta“ duszą do rzeczy znikomych, które prędzej, czy później skończyć się muszą — a wraz z ich śmiercią, czy końcem cierpi ta część naszej duszy, która tam przyłgnęła.

Wszelka rozłąka jest raną, zadaną miłości, która pragnie ustawicznej łączności z istotą ukochaną. Lecz rozłąka taka może istnieć tylko na niższych planach bytu, gdzie istnieją granice, przez upadającego ducha ludzkiego stworzone wraz z pogrążaniem się w materję. W wyższych sferach bytu granic

takich niema i tam duchy, połączone węzłem wieczystej miłości, mogą ustawicznie z sobą obcować. Nie może więc taka miłość być przyczyną cierpień.

* * *

Więc nie rozpaczajmy, gdy ktoś drogi nam umrze. Umarła jego ziemską osobowość, którą znaliśmy i do której przylgnęliśmy na parę krótkich lat. Lecz pamiętajmy, że to, co w naszej miłości było naprawdę miłością, ów subtelny związek duchowy, to nie zaginie i z tem się kiedyś spotkamy. Stłummy ból, jaki rozłąka powoduje — to płacze nasze niższe „ja“, które więzi chwilowo naszego ducha. Boć tylko ono poniosło stratę — dla ducha rozłąki, ni śmierci niema.

A miast rozpaczać, powiedzmy sobie pokornie: „Dziej się wola Twoja, Boże!“ Choćby ból był najokrutniejszy, Bóg da nam siły do jego zniesienia, gdy Go o to poprosimy. Dobry Ojciec nie chciał, byśmy cierpieli i nie On stworzył śmierć. Myśmy ją sami ongiś spowodowali i cierpimy teraz z własnej przyczyny.

Tym, którzy odeszli w zaświaty, rozpacz i cierpienie nasze nie tylko nie jest miłe, ani potrzebne, lecz przeciwnie utrudnia im wyzwolenie się z ciał, jakie mają kolejno zrzucić po pozbyciu się ciała ziemskiego; jęki krewnych przyciągają ich do sfer przyziemnych, nie pozwalając im wznieść się w wyższe, spokojne krainy. Pomóc im natomiast możemy, i to bardzo wydawnie, jedynie szczerą, gorącą modlitwą.

Odwiedzając groby t. zw. umarłych, nie zapominajmy też i o tem, że wielu z tych, za których odmawiamy tradycyjne „wieczne odpoczywanie“, z powrotem już przebywa wśród żyjących na ziemi.

Bożena.

Świątynia Dumania.

Wszechświat ... to duszy mej ojczyzna;
Jako ptak senny spieszę w wieczną dal ...
I jako kamień, zapadam w ciszę,
Gdzie Duch przestworcza wiecznie się kołysze
Na cichej toni eterycznych fal.

Po mlecznych górnych drogach
Błądzi mój rozróżniony wzrok
Jak tułacz, szukający w przestrzeni
Prawdy najczystszych promieni,
Co jako słońce trysną w czarny mrok
Tej ziemi.

✱

Modła się moje oczę wpatrzone w błękit wieczorny,
Do Ciebie jednego, o bogów Boże! Duch mój pokorny —
Duch ludzki — zwalane skrzydła z prochu otrząsa... i płynie w przestworze,
Do Ciebie o wielki bogów Boże!

Gorze miłością serce moje, wtulone w snów wieczorną ciszę;
 Pod baldachimem gwiazdami spiętym: jak ptak się kołysze
 Biedne me serce i jako płomień rozpala się miłością świętą...
 I płonie jak cień z Boga poczęty.

W wieczorną ciszę idę rozmodlona — przedemną gwiezdna jaśniej droga —
 Przez ciszę na ziemi i na niebie... idę do mego Boga...
 Serce me w ciszy się spowiada... i jak sakrament bierze w siebie,
 Cichy, jedyny Boże, Ciebie.

Kachna Łęczynianka.

Zmora

(Ciąg dalszy.)

Nagle Antoni usłyszał wyraźnie jakieś głosy i trzaskania, tak, że odniósł wrażenie, jakoby już był w ciele i słyszał je słuchem ludzkim. Pomyślał, że widocznie powracają na ziemię. Czem bardziej zbliżali się do zagadkowego miejsca, tem silniej dolatywało doń jakieś mnóstwo ostrych dźwięków, jakby odgłos tysiącznych fabryk, puszczonech w ruch.

Znów cisnęło mu się na usta pytanie:

— Gdzie jesteśmy?

Opiekun odrzekł:

— „Właściwie w tej samej sferze, gdzieśmy byli, tylko w innym miejscu. Jesteśmy w świecie myśli, stwarzającej cuda. techniki.

Spójrz tu na to ogromne pole myśli ludzkich — jak one się łączą z myślami tych, którzy tu żyją. I tak te duchy i ludzie na ziemi, żyją sobie obok siebie, w zgodzie niby, choć jakby głusi i niemi dla siebie nawzajem. Zresztą duchy po największej części widzą dobrze ludzi, natomiast ci rzadko, bardzo rzadko potrafią dostrzec duchy. Patrz, te wszystkie maszyny, od najmniejszych do największych, to dzieło zarówno jednych, jak i drugich.

Są takie pola myśli, gdzie duchy, kochające się w pięknie, mianowicie duchy artystów, którzy niegdyś żyli na ziemi, łączą się dalej z ludźmi i gdzie tylko znajdują podatne medium, rozciągają w jego aurze myślowej swoją aurę myśli. I człowiek taki, nie przeczuwając nieraz nawet, że ma zdolności medialne, sam zdumiewa się nad własnem napozór dziełem. Wierzy, że to on je stworzył, a jednak nie może wyjść z podziwu, skąd mu się wziął taki pomysł.

Lecz my nie znajdujemy się w owem polu myśli. Jesteśmy w dużo groźniejszym okręgu działania. Tu przebywają duchy, które już od setek i tysięcy lat nie zradzają się na ziemię. Są tu niejako za karę, bo siali ongiś zgubę nie tylko dla siebie, ale i dla bliźnich. Nie uznając mocy Boga, zapominając o miłości do Ojca — sami siebie uważali za bogów. I wielu z nich ugrzęzło w tem tu polu myśli. Trzymają ich tu po największej części ich własna zła wola, w którą zakuli swego ducha przez

swoje czyny na ziemi i następnie przez nieczyste swe myśli, stwarzane już tu, w świecie działania myśli. Te myślowe ich twory przybierają kształty różnych turbin, okrętów i przeróżnych maszyn i przyrządów, jakimi tylko posługują się na ziemi ludzie.

Spójrz na tego ducha potężnych rozmiarów, który tam siedzi, jakby na tronie. Patrz, jak on złowieszczo płonie i groźnie patrzy przed siebie. To Nero. Wyładował on swoją energję twórczą na ziemi w sposób bardzo niedobry. Nie znasz zapewne całej grozy jego ostatniego życia ziemskiego, w którym to nosił imię Nerona — w każdym razie jednak zachowało się w historii coś z jego żywota, pełnego rozkoszy i okrucieństwa i trwa to do dziś jeszcze zapisane w księgach na ziemi.

Żył swoim życiem, rozkoszował się stworzonym przez siebie rajem. Groźnym magicznym wpływem przez swoich kapłanów, mędrców i wtajemniczonych wymusił niejako dla siebie zakłęcie wolności działania, powtarzając sobie cicho w myślach: „Ja panem, ja bogiem jestem, innego boga mi nie trzeba! Ja sam światem rządzić potrafię, a siedzibę moją w raj zamienię! Aniołami moimi niechaj będą najśliczniejsze kobiety świata — a w obszernych salach i parkach niech zabrzmi boska muzyka, muzyka częstokroć nawet skomponowana przeze mnie — przez boga Nerona. Nie chcę żadnej innej ekstazy, żadnego innego błogiego spłynięcia, jak tylko spłynięcia z śliczną kobietą w upojonej rozkoszy, do czego pomoże mi wino, śpiew, muzyka...”

O, wiele, wiele byłoby ci trzeba odkryć z życia Nerona, byś zrozumiał teraz sens jego cierpień! Nero przedewszystkiem był pod wpływem innych złych duchów, jak ich na ziemi nazywają. Oni to obsypywali go złotem i sławą, oni uczestniczyli w każdej uczcie, wydanej na cześć Nerona, lub też wydanej przez niego dla otoczenia, oni pilnowali, by rozkosz, użycie szło w parze z pięknem, aby tem pewniejszym było ich zwycięstwo. A celem ich — posiąść ducha ludzkiego dla potęgi piekła — dla potęgi własnej.

Nero odszedł ze świata — i oto widzisz jego ducha? Siedzi sobie na tronie i groźnie patrzy przed siebie. Nie ma koło siebie kobiet, wina, muzyki, nie ma ani jednej róży, ani jednego listka z wawrzynowych wieńców. Opuściły go demony ze swoją twórczością na ziemi — choć nie wszystkie, nie! Odwiedzają go jeszcze, lecz już pewnie siebie, że on z ich mocy teraz się nie wyrwie, że zaprzedał im się, słuchając ich i wykonywując na ziemi sugerowane mu przez nich postęпки, — zostawiają go jego własnej woli, otoczywszy go jednak wprzód magicznym kręgiem swej mocy.

I oto Nero zamiast muzyki słyszy tajemnicze warczenie motorów i różne niepokojące odgłosy. Wciąż się zrywa — woła, krzyczy, lecz nikt go nie słyszy; zamiast kobiet-aniołów, jakie tulił w swoich objęciach na ziemi, widzi dokoła larwy.“

Przy tych słowach Antoni drgnął. „Larwy?“ — pomyślał — czy takie same, jakie mnie chciały osaczyć?“

I pełen ciekawości pytał dalej:

— Jakże one powstały i skąd się tu wzięły? Czy to są duchy?

— O, nie, nie są to duchy zmarłych ludzi, ale są przez nich stworzone. Lecz opowiem ci o tem, aż odsuniemy się nieco od tego ducha.

Antoni drgnął niespokojnie, bo Nero właśnie wstał, patrząc strasznie; piersi podnosiły mu się gwałtownie, a z oczu leciały iskry, przesywając, jak błyskawica, przestrzeń daleko przed nim. Duch opiekuńczy przytulił Antoniego do siebie, mówiąc:

— Nie bój się, Nero nas nie widzi — znam sposób na to, aby nas nie widział. I oto poznasz moje zadanie, do którego śpieszyłem, zostawiając cię w tem magnetycznem kole, gdzie popadłeś pod hipnotyczny wpływ larwy. Bądź spokojny i nie ruszaj się z miejsca; jesteś znów w ochronnym pierścieniu. Nie dbaj na żadne krzyki i nie bój się o mnie, ani o siebie — myśl o dobrym Ojcu, Bogu. On ochroni nas od złego, bo walczę i walczyć chcę zawsze w Jego imię. Walczę bronią miłości przeciw wszelkiej złości ducha, a jeśli się walczy taką bronią, to się zawsze zwycięży, chociażby się wyruszyło do boju z najsilniejszym wrogiem.

Podniósł dłonie i kierował je w stronę ducha Nerona. Pocałował się modlić.

Duch Nerona ugiął się, wyrzucając straszne przekleństwa. Nastąpiła ciemność, przesywana tylko płomienistymi błyskawicami, od których wzniecił się pożar. Antoni nie mógł dojrzeć, co płonie, widział tylko, iż jest przeraźliwie jasno i duszno! Rozlała się krwawa łuna, wśród niej zobaczył swego opiekuńczego ducha. Lecz obok niego dostrzegł zaraz całe grono duchów doń podobnych. Płynęło od nich łagodne światło, które zaczęło się rozszerzać, gasząc straszną łunę.

I usłyszał dźwięczne myśli, sypiące się na głowę Nerona i do jego aury:

— „Uciszyć się i nie rzucać przekleństw! Nie pomożesz sobie niemi, przeciwnie jeszcze bardziej się obciążysz i przedłużysz swoje duchowe więzienie, do którego zawarłeś się z pomocą tych, którzy cię kusili na ziemi. Neronie, spójrz na twe ostatnie ziemskie życie! Czyż tak trudno ci z niego uświadomić sobie, do czego doprowadziła twoja własna wola? Czyś nie zrozumiał jeszcze, jakiej ofiary żądają od ciebie ci, co cię w to piekło wciągnęli? Ci, co jeszcze dłużej od ciebie walczą przeciwko miłości Boga?!“

Neronie, pomagamy ci, byś przypomniał sobie wolną ojczyznę ducha i dawną twą dobrą wolną wolę! Tam inne życie panuje — życie z dobrotliwym Ojcem Bogiem... Neronie przychodzimy do ciebie i będziemy i nadal przychodzić, by ubezwładnić siłą miłości twoją wolną złą wolę. Wolna wola — to najcenniejszy skarb, jakim Ojciec nas wszystkich obdarzył

— a jakże źle nim szafujesz! Z dobrej wolnej woli uczyniłeś złą — i w dodatku całkiem poddajesz się wpływowi innych duchów, gorszych od siebie. Widzimy, że już nie zdajesz sobie sprawy, jak dalece jesteś owładnięty zgubną myślą. Chcą, byś złączył się z nimi na wieki — sugerują ci, byś pomagał im w pracy nad wynalezieniem zgubnej maszyny, zapomocą której możnaby było stopić po kolei pewne metale i minerały, wznieść pożar tychże, spalić atomy wraz z zawartymi w nich składnikami. Chcą uczynić z ziemi wielkie cmentarzysko, przeistoczyć ją gruntownie, zniszczyć na niej wszelkie życie, spalając nie tylko ciała ludzkie, ale rozkładając przy pomocy ujarzmionych przez nich sił przyrody na ziemi i w jej obwodzie także ciała astralne wszystkich tych, którzy są dla nich niewygodni.

Neronie, przez urzeczywistnienie tego strasznego pomysłu zapadlibyście się w jeszcze większą otchłań ciemnoty, złości, nieświadomości, i boleści bez końca! Wiedz, że dla ciebie nie ma innego wyjścia, jak powrócić do Ojca — i iść znów w świat, lecz w pokorze, tłumiąc pożogę myśli zgubnych. Musisz odcierpieć wszystko w pokorze, co złego narobiłeś niegdyś na ziemi — boć nie zostało jeszcze zniesionem stare, odwieczne prawo karmy i reinkarnacji — które nie Bóg nam narzucił, tylko my sami — i sami je też znieść musimy. I zniesiemy — tylko dobrej woli.... Bóg nam pomoże!

Przyjm, Neronie, do wiadomości, że wolnej woli nie będzie już można długo tak używać dowolnie na złe, jak używano jej poprzednio: Zostaliście ograniczeni w swej wolnej woli, której używacie na szkodę dla siebie i swych bliznich. Oto schodzą nas całe rzesze i dotrzemy do najdalszych i najniższych wazszych myśli, a będziemy przeszkadzali waszej nieszczęsnej robocie...“

Wtem ujrzał Antoni nową łunę, w której ukazały się, jak mu się zdawało, okrutne, rozbestwione larwy. Unosiły się z błyskawiczną szybkością w ciężkiej czarnej chmurze — to znów przesywały tę ponurą chmurę krwawe błyskawice. Uczuł się, jakby otoczony tą niesamowitą falą i trwożny smutek chwycił kurczowo jego ducha. Zapomniał, że ma nie ruszać się z miejsca i nie dopuszczać do siebie bojaźni, w modlitwie szukając oparcia. Zaprağnął szybko przenieść się ku opiekuńczemu duchowi, bo poznał, iż to nie są larwy, lecz ziejące złością duchy — czarne, jak heban, aż lśniące w swej czerni. Jakże bardzo różniły się od nich tamte duchy modlące się, o ciałach delikatnych, ledwo dostrzegalnych, utkanych jakby z mgły porannej, oświetlonej blaskiem słońca.

Lecz ledwo się trochę poruszył, już wpłł w niego oczy demoniczny duch. Antoni uczuł ukłucie jakby sztyłetem — lecz w tejże chwili już śpieszył ku niemu duch opiekuńczy. Wyciągnął obie dłonie nad głową czarnego ducha, mówiąc:

— Odstąp od niego w imię Boga!

Duch uchylał głowę na wszystkie strony, jakby go palono,

ale nie ruszał się jeszcze, rycząc przeraźliwie, jak dzikie zwierzę:

— Co, co? Komu wolno?! Kto śmie zbliżać się bezkarnie tu, gdzie panuje nasze prawo?! O nie, ten ptaszek nie pójdzie już na ziemię! Wiemy, czego wy chcecie! Takich sobie tu bierzecie — na świadków, co? Ciało zostawił na ziemi — i tam ma zdradzać nasze tajemnice po powrocie! Oho, my wam pokażemy, że jeszcze mamy jakąś moc — i to większą niż wy!

Tu zaczął się jakby wycofywać, patrząc jednak ciągle Antoniemu w oczy. Spojrzeniem tem przeszywał mu całą głowę. Antoni nie widział już nic, tylko te oczy, ciągnęły go one za sobą. Opiekuńczego ducha już nie widział, ale słyszał wyraźnie jego myśli — niby mowę. Mówił on:

— Panie, Ojcie nasz miłosierny, daj mi siły, bym mógł zgnieść zakusy tego nieszczęsnego ducha i uwolnić Antoniego!

Panie! niech się dzieje Twoja święta, dobra wola!

Antoni, módl się!... Antoni, ze mną... ze mną...

W tym samym momencie krzyczał także czarny duch; podchwytując i zmieniając jego myśli, wołał:

— Antoni, nie bój się mnie! za mną! Antoni, za mną!

Antoni odzyskał na chwilę niejako władzę sam nad sobą i krzyknął:

— Precz ode mnie, szatanie!

Krzyknął to tak gwałtownie, że się aż sam przeląkł swego głosu, który się rozlegał, jak huk piorunu. Duch pochylił się, jak gdyby chciał swoją głowę uchronić przed falą odgłosu. W tejże chwili duch opiekuńczy uchwycił niejako spojrzenie Antoniego i już zdobył przewagę: wpływ jego zaczął silnie działać, przyciągając Antoniego w jego stronę. Antoni odczuł ogromną ulgę. Słyszał jednak jeszcze krzyk duchów, a głównie tego już trochę pokonanego.

— Co, ja? Mnie szatanem zowie? Niech tylko wyzywa naszego pana nad pany, to ja mu jeszcze mogę pomóc i na pewno umilkłby na wieki, nie znalazłby już swego ciała na ziemi; a to, które ma, z tem dalibyśmy sobie już radę!...

Antoni już, już chciał na to odpowiedzieć, lecz Duch Opiekuńczy dawał mu do zrozumienia, żeby milczał, bo wiedział, że Antoni podniecony teraz trochę gniewem owego ducha, mógłby znów wpaść pod jego wpływ. Wiedział bowiem, że w największej walce ze złem, chociażby się ono przejawiało w niezliczonym mnóstwie duchów, można zawsze zwyciężyć, jeżeli się tylko nie dopuszcza ku sobie złowieszczej zawieruchy. Dla niedopuszczenia tejże nie wystarczy własna dobra wola. Wiedział on, że zawsze w takich wypadkach trzeba się łączyć z Wyższą Wolą Boga. Wiedział już to i Antoni, lecz nie był jeszcze dostatecznie silnym, by sobie przypomnieć w walce ze złem, narzuconem mu przez niższe moce duchowe. Rozmyślenie też działały te niższe moce, aby Antoni nie mógł sobie uprzytomnić, jakiej broni ma użyć, by się przed niemi obronić

i był niejako otoczony kurzawą złości. Dlatego też duch opiekuńczy dawał mu znaki, by milczał, by się raczej zamknął w sobie, a on sam za niego wysłał myśli w tę stronę:

— Niech wszystko zło zniknie! Niech spokój zapanuje! Niech wola Twoja, Panie, zwycięża!

I zamilkły złowieszcze głosy i krzyki; Antoni odetchnął swobodniej; zaczął oddychać niejako razem z opiekuńczym duchem.

Przyjrzał się bliżej swemu opiekuńczemu duchowi i zrobił mu się go żal, że mu zadaje tyle pracy; równocześnie odczuł ogromną radość na myśl, że go kocha jego opiekuńczy duch. Wiedział to już przedtem, ale teraz coraz jaśniej sobie to uświadamiał.

I już gdzieś zaczęli się posuwać.

Antoni miał wrażenie, że się oddalają od miejsca, gdzie staczał walkę, lecz nim się zdołał rozejrzeć, odczuł, że przystanęli. Duch opiekuńczy rzekł:

— Ufam, że tu będzie miejsce bezpieczniejsze, gdyż jesteśmy w kole, które utworzyły nam dobre bratnie duchy, widząc, że ciężką walkę staczamy z tymi, którzy cię tu chcieli osaczyć. Zrobili nam to koło magnetyczne, torując nam drogę do niego. I spójrz! — mówił dalej — widzisz stąd jeszcze dobrze nieszczęsnego ducha Nerona. Takich nieszczęśliwców jest tu niezliczone mnóstwo, ale nie myśl, żeby ich było więcej, niżeli pogodnych, dobrych duchów, żyjących w całym kosmosie. Oni żyją także i na ziemskim świecie w postaci ludzkiej. Wielu z nich w ofiarnej miłości tak w tym świecie jak i poza obrębem tej ziemi, pomaga żyjącym na ziemi i w zaświecie, bądź to jako widzialni, bądź jako niewidzialni.

A. Pilchowa.

Morfiniści!

(Ciąg dalszy.)

I do porządnego domu wchodzi porządna nauczycielka. Przytula ku sobie małą i całuje ją w usta, bo mała ją kocha. — Przecież to tak żywy temperament ta nauczycielka: tyle wery, tyle uczuć; czasami tylko dzika, jak murzynka — i to właśnie małej się podoba.

Szybko przewraca kartki i pobieżnie przegrywa naznaczoną lekcję, uderzając nerwowo palcami w klawisze.

Brak skupienia myśli podczas gry i ta nerwowość jeszcze bardziej rozprasza już i tak nie skoncentrowane myśli małej.

— „Graj sama przez chwilę! Graj!“ — mówi nauczycielka do małej, rzucając się na fotel. Opiera głowę na dłoniach i przypomina sobie przeżycia... marzy.

Właściwie marzą oboje: tajemnicze widziadło z Mont martre inauczycielka. Przeżywają powtórnie rozkosz nocy. Jej się to

dziś wydaje daleko piękniejszym i ponętniejszem; lecz już bez tego ognia i dreszczy, przybiera to trochę w uczucia lepsze, marząc o kimś, kto się jej podoba, kogo kocha.

Ale to się nie podoba marzycielowi z tamtego świata. Widząc, że ona tak mu się wymyka z objąć, wykrzywia twarz, wystawia język i, rzucając w stronę nauczycielki kilka brzydkich myśli, idzie szukać nowej ofiary.

Mała przestaje grać i wpatruje się w rozmarzoną twarz nauczycielki. Fala marzenia i ją dotyka, budząc w niej jakieś nieznane uczucia miłości. Miłość, uściski, całusy, objęcia — wszystko łączy się w jeden chaos — i przygniata serce, aż krew do głowy uderza.

Siada na rozrzuconych nutach na ziemi i kładzie głowę na kolana nauczycielki. Coś jej się zdaje, że w tym dziwnym stanie znajdzie u nauczycielki ulgę, wytłumaczenie; przecież ona jej nauczycielką, więc wiele musi wiedzieć. Wolno jej zapytać — no i słuchać jej ma, jak matki.

Nauczycielka marzy ciągle i, podpierając jedną ręką swą głowę, drugą głaszcząc głowę małej. Mała niebawem zaczyna drżeć, obiema rękami ściska nogi nauczycielki i tuli się nerwowo raz jedną, to znów drugą skronią ku kolanom tejże.

Weszła cicho matka, zaciekawiona nieregularnymi tonami muzyki, a wreszcie wogóle przerwaniem gry. Widząc tę dziwną scenę, myśli: „Nic innego, tylko nauczycielka się martwi, a mała ją przeprosza“. Uśmiecha się.

Szelestem domowych pantofelków zbudzone z marzeń, zrywają się obie, nieśmiało spoglądając na matkę i zbierają w pośpiechu rozrzucone nuty.

— Jaka ona wyrozumiała, jak ona moje dziecko kocha! a ta mała, jak do niej lgnie! — myśli matka, lecz przykro jej, że jej dziecko tak się do niej nie tuli, jak do nauczycielki.

I nie widząc, nie słysząc, ani wiedząc, jak do ich zacisznego buduaru wdzierają się pokuszenie, zostawia nadal małą pod opieką dotychczasowej nauczycielki.

— Dziewczynka dojrzeła, trzeba ją uświadomić — myśli nauczycielka i powoli ją uświadamia, przeplatając chłodną rozmowę westchnieniami i wpatrując się rozmarzonym wzrokiem w małą.

I w dziwnym drzeniu, w jakimś lęku ciekawości zarazem i wdzięczności za uświadomienie, za przyjemne chwile — przytula się jeszcze bardziej ku piersiom nauczycielki — odsłania je, patrzy i pyta:

— „Powiedz, czy one były całowane i jakie to uczucie? Ucałuj moje piersi, może ja odczuję....“

Dlaczegożby nie miała nauczycielka wypełnić dziecinnych żądań i zabawić się trochę z małą?

I oto zbliża się widziadło i uśmiecha się, pewne zwycięstwa. Powoli przez ręce nauczycielki bierze małą w objęcia, ściska i całuje; i „odtąd mała pragnie wrażeń.

Przed nikim nie zwierza się nauczycielka ze swych prze-

żyć...; aż oto zbliża się ku niej zaprzyjaźniona, ale i zaprzysiężona istota — inna nauczycielka.

Wie dobrze tajemne widziadło, że rąbek tajemnicy za pośrednictwem tej zaprzysiężonej może odsłonić — i zwałia tamtą do grona morfinistów. Przedstawia wszystko w niewinnem świetle, kreśląc szybko przed wzrokiem nauczycielki obraz tajemnej rozkoszy.

— „O 1¹¹ przyjdzie pani na róg ulicy X. Niech pani włoży elegancką sukienkę (bo towarzystwo jest wybredne), a na nią narzuci stary płaszcz. Ja panią zaprowadzę“. — Tak mówiła koleżanka nauczycielce, a raczej ten ktoś przez nią.

I przyszła.

W 1¹² godziny potem otrzymała pierwsze zastrzyknięcie. Operacji tej dokonała na niej gruba, fałszywemi brylantami obwieszona właścicielka bazaru. Stojący obok niej małżonek z dziwnym uśmiechem częstuje papierosem nauczycielkę.

— Nie palę.

— Ależ jak pani nie wstydzi się przyznać do tego? Tu u nas w Paryżu i taka ładna istotka, inteligentna....; no, niechże pani spróbuje! prędko... bo za chwilę inna rozkosz przyjdzie i papieros już wcale nie będzie potrzebny.

Nauczycielka drży przed czemś tajemniczem, czuje lekkie ścierpienie ręki i dziwne zdrtwienie. Próbuje użyć papierosa, jak inni, lecz krztusi się — chce go odrzucić, płomień zgasić, lecz już zaczyna tracić świadomość zwykłą. Wydaje jej się, że od papierosa sukienka się zapaliła. Krzyknęła.

Właścicielka się uśmiechnęła i już poszła kolejno ku innemu.

Nauczycielka widzi, że jej sukienka już cała płonie, a jednak nie pali. Ach! jaki ten płomień śliczny! Różowy, fioletowy, złoty.... O! już i głowa jej płonie.

I ten płomień ją niejako kołysze, unosi; czuje, jakby zawisnęła w powietrzu. W tym płomieniu słyszy dzwon; to serce jej bije. O, jaka rozkosz, jak ten dzwon się kołysze i jak dziwnie bije!

Coś w płomieniu trzeszczy, pęka. Za każdym pęknięciem szarpnie jej nerwy jakiś dziwny, suchy trzask. Już wszędzie czuje to dziwne pęknięcie, jakby do żył jej wlewała się rozżarzona lawa; lecz znów nie boli: rozpręża nerwy i arterje. Rozkosz! rozkosz dławiąca, straszna rozkosz.... ima ją w objęcia.

Nauczycielka, nie wiedząc o tem, (bo nie widzi swego fizycznego ciała), zrzuca ze siebie ubranie, myśląc, że ono ją dławi i pozbawia swobody ruchów. Zrzuca je i na pół naga zaczyna tańczyć.

Właścicielka tymczasem podnosi porzuconą sukienkę, przypina do niej numen i zapisuje do księgi jakąś liczbę; wreszcie układa ją ze sklepową gracją, by nie narobić na niej zbytnich fałdów.

A nauczycielka tańczy. — Otoczyły ją widziadła, spięły ręce jak w łańcuch i razem z nią tańczą; a duch jej wraz z ciałem

astralnym w omdleniu i znużeniu pada. Rzucają się na nią, jak na ofiarę, wyrrywają ją sobie, całują, tulą, ściskają...; lecz nie-tylko widziadła: — i ci w smokingach wyciągają do niej ręce!

— Do mnie! do mnie! — każdy niemal rozkazuje; i oto jeden, odsunawszy wszystkich, na bok, porwał ją w objęcia.

Rozkosz się zaczyna...

Jedno i drugie nie zdaje sobie sprawy z tego, ku komu się tuli tu na ziemi; lecz wiedzą o tem doskonale owe widziadła, kto kogo bierze w objęcia....

Światło jedno po drugim gaśnie. Kilka lamp tylko mdławym blaskiem oświeca salę; mdławym, bo właścicielka zasuwa je specjalnem płótnem.

W całej sali słychać tylko jęki, jęki rozkoszy..., westchnienia, a nawet i spazmatyczne łkania.

Właścicielka drzemie. Chwyta słuchem te łkania spazmatyczne, te westchnienia i jęki i uśmiecha się zadowolona. Ku nikomu swych rąk już nie wyciąga, — nasyciona tem, co uchem i „duchem“ wchłania. Najmniejsza troska do jej serca się nie wkrada, nie myśli o tem, w którym rogu sali i którą jej mąż w objęciach trzyma. Niema zazdrości; dziwne zharmo-nizowanie.

I oto jedno z wtajemniczonych widziadeł zabiera głos, podaje myśli: — „Zrobić wesele, zaślubiny nauczycielki!“

I już nauczycielka widzi niezliczone mnóstwo druhen, kwiaty.... i swojego wybranka. Nie zna go, nie wie, jak się nazywa, ale wierzy, że on zostanie jej mężem.

— Jakie bogate wesele! Jaki czuły małżonek! — Już są przed ołtarzem. Ksiądz. — Jakieś uporczywe oczy patrzą w nią.

— Przysięgaj! przysięgaj! — huczy całą siłą w świątyni; a ona wpatrzona z dziwną trwogą w niesamowite oczy — przysięga — lecz przysięga duchem, że nie zdradzi tajemnicy.

W myślach prowadzą ją różnemi zaułkami i badają, czy dobrze się kryje i czy umie się maskować. Gdzie widzą braki, karca i pouczają ją, jak ma się zachowywać.

Właścicielka śpi, chrapie; lecz to chrapie jej ciało — zaś duchem jest również pomiędzy widziadłami, obecną przy akcie przysięgi.

Kiedy to już nauczycielkę dostatecznie przygotowano i kłedy zrozumiała swoje zadanie, odprowadziła ją właścicielka z grona widziadeł.

Powoli dzień się zaczyna. Nauczycielka przeciera oczy; czuje ogromny ciężar ciała, lecz znużenie wkrótce ustępuje. Podświadomie dobrze wie, że o wszystkim trzeba milczeć i że milczeć musi.

Już nikogo przy niej niema; jakiś dziwny pośpiech ją ogarnia, niema czasu myśleć, komu się oddała — czy to sen, czy rzeczywistość. Wie, że wiele przeżywała... Co to było jednakże — to się jej szybko w myślach zaciera... Przypominają jej się tylko kwiaty, wesele, ślub... śliczna szata... rozkoszna lekkość ciała.

Jakby tajemniczym instynktem wiedziona, szuka swej sukienki — zabiera ją bez słowa — i ubiera się.

Niemal to samo robią i inni. Jak cienie wykradają się, nie żegnając się, ani obiecując sobie, że się tu znów spotkają; dobrze bowiem każdy z nich wie, że w najbliższą noc znów razem będą.

Niektórzy z nich idą do pobliskiej restauracji kolejowej; piją czarną kawę, drzemią... Wstępują i inni, czekający na połączenie, a chcący wyzyskać przerwę w podróży i zwiedzić bodaj najbliższe ulice Paryża.

I cóż na tych twarzach można wyczytać? Jedni znużeni i wyczerpani podróżą; inni również znużeni, lecz z jakimś niesamowitym blaskiem w oczach.

— To oczy morimisty, więcej mgłą zasłonięte i bardziej podkrążone, niespokojnie po sali się rozglądające, to znów wpatrujące się tępo przed siebie.

★

Bogaty kupiec, chcąc doznać rozkoszy, zostawił swą żonę w domu, bo musiał załatwić ważne sprawy kupieckie, no i trochę zabawić się w klubie. I on poszedł za pokusą głosu „widziadła“.

Już w parę minut po zastrzyku wykrzykiwał: „Co za rozkosz! Ach, jak dobrze! — i bił się pięścią w czoło, wymyślając sobie od osłów, i t. p., że już dawniej nie spróbował tych rozkoszy.

To widziadła wyzywały — on tylko wiernie powtarzał. Śmiali się z niego. Widziadła przyprowadziły konia, ubrały kupca w świetny strój króla, wsadziły go na siodło i puściły się z nim w galop, ścieląc pod nogi palmy i obrzucając go kwiatami. Błyskawicznie widziadła przybrały postacie ładnych dziewcząt, które miłosnym wzrokiem spoglądały na króla, wyciągały ku niemu ręce i wszystkie jakby wzrokiem mówiły, a westchnieniem prosiły: „Weź mnie ku sobie! Twoją jestem“.

Oszołomiony rzucał się ku jednej, to ku drugiej... — i chciwie tulił naraz dwie do siebie.

Cieszyły się z tego widziadła i w kurczowym uścisku obejmowały kupca. A on rzucał się, jak w spazmach bezprzytomny, raz po raz spadając z wygodnej otomany na ziemię.

Śmiały się z niego widziadła, dławiąc go niemal uściskami. Śmiał się i kupiec. Płakał i jęczał.

A nad ranem po przysiedze wymknął się, jak cień, obiecując w przysiedze, że właścicielkę obsypie złotem.

★

Tej samej nocy była i nauczycielka ze swą uczenicą, 16-letnią dziewczynką — raczej dojrzałą kobietą.

Wszystkie zjawy się poruszyły i uporczywie z zapiętym oddechem zaczęły się wpatrywać w przybyłą.

— Ta „mała“ to nasza królowa! ta dopiero przed nami roztoczy czar nocy!

Naokoło małej zrobił się tumult. Pewne grupy przychodzi-

ły, inne odchodziły; kolejno tak skupiali się i obserwowali — codzienni niemal goście, bogaci kupcy i inni gentlemani. Jakimś niepewnym wzrokiem spoglądali na siebie, obawiając się, czy aby ta mała będzie dość silną i czy ich nie zdradzi.

Nauczycielka przedstawiła ją jako swą siostrę: kilka słów na ucho grubej właścicielce i wprowadzono ją wraz z małą do osobnego gabinetu.

Przyszedł mąż właścicielki, badał puls dziewczynki, przyciskał ucho do piersi, obawiając się bowiem nieco odpowiedzialności za małą: wołał raczej zbadać, jaką dawkę morfiny może ona otrzymać.

A mała przed czymś tajemniczem cała drży — lecz bynajmniej nie lęka się; to dziwna niecierpliwość nią wstrząsa.

Tego dnia nauczycielka nie chciała sobie dać wstrzyknąć morfiny; chciała obserwować stan małej umysłem takim, jakim ją obserwowała i uczyła podczas gry na fortepianie. — Kazała dać małej małą dawkę, lecz jakże się zdumiała, gdy mała, rzucawszy butnie główką i tupnąwszy nóżką, powiedziała:

— Ja chcę tyle, ile pani sobie wstrzykuje, możliwie jeszcze więcej! Zobaczysz pani, że wytrzymam. I uważnie przypatrywała się, jak uskuteczniiano zastrzyk.

Czegoś skrzywiły się jej małe usta, kiedy otrzymała oznaczoną przez właścicielkę dawkę. Szorstkim ruchem obnażyła swą lewą pierś i, wskazując w okolicę serca, zawołała: „Jeszcze, jeszcze! bo inaczej będę krzyczeć!”

Rozbawiony tem właściciel podwoił dawkę. — Lecz to widziadła wołały: „jeszcze, jeszcze“, a to udzielało się małej i przechodziło przez jej usta, bo ona się z tem złączyła, a raczej już od dawien dawna duchem była złączoną z temi tajemniczemi widziadłami.

I jeden z tych niewidzialnych podwoił przez drżącą rękę właściciela dawkę morfiny, mimo protestu ze strony nauczycielki.

W cztery minuty po pódwojeniu dawki posiniały małej usta. — Wstrząsnęło nią raz, drugi i trzeci, pojawiła się czkawka.

Właśnie chciał sobie i właściciel uskutecznić zastrzyk; zaniepokoił się trochę, bo kiedy krótko po zastrzyknięciu zjawi się czkawka, to znak, że serce zaczęło źle funkcjonować, co grozi zemdleniem, z którego tylko z trudem można się obudzić.

Chciał przynieść szybko środki trochę uspokajające, lecz mała już zesztyniała i padła w ramiona nauczycielki. — Ta z przeraźliwym krzykiem przytuliła ją ku sobie, rzucając w twarz właścicielowi słowa:

— Zbrodniarzu!

Chciała z małą uciec z gabinetu; chaos powstał w jej głowie. Jeszcze dobra strona zaczęła brać górę w tym chaosie, każąc jej bezwzględnie wynieść dziewczynkę na powietrze — uspakajając ją równocześnie, że w razie czegoś może powiedzieć, że ta zemdląca jej na ulicy.

(C. d. n.)

Tarot

(Ciąg dalszy.)

Arkan IV. — „KRÓL“.

Rozpocznijmy analizę tym razem wprost od jego karty.

Mężczyzna (aktywność) w tjarze o trzech wieńcach wsparty jest na znanym już dla nas sześciennym tronie, z wizerunkiem orla, trzymającego krzyż o trzech poprzecznicach. W rękę dzierży Władca berło uwieńczone kulą, jedną nogę ma założoną na drugą tak, że obydwie tworzą kąt prosty. Jak widzimy, naogół — niewiele symbolów, ale każdy ich szczegół, jak mieliśmy dotychczas możność stwierdzić, studjując karty arkanów, — musi mieć swoje znaczenie.

Liczbą tego arkanu jest — czwórka, odpowiadającą mu literą „daleth“.

Obydwie oznaczają coś aktywnego, co powstało jednak nie ze Źródła Pierwotnego (Absolutu), jak np. — aktywne alef — 1, lecz z poprzednio zrodzonych elementów, w danym wypadku — z łączności jedyńki, dwójki i trójki. Rzeczywiście, jest to Logos w jego pełnym aspekcie, dający życie i będący zarazem tem życiem Wszechświata.

Potrójna tjara, uwieńczona, podobnie jak postać III-go arkanu, — dwunastu gwiazdami, (których znaczenie już znamy) wskazuje na panowanie Woli Boskiej w trzech planach kosmicznych, na które dzielili starożytni Świat. Są to: królestwa Przyrody, Człowieka i Boga, nazywane inaczej planami: fizycznym, astralnym i mentalnym. Ten podział może wydawać się nieco dziwnym dla tych, którzy wiedzą o ściślejszym podziale Przejawionego na siedem sfer; nadmienić jednak musimy, iż ten przyjęty w Tarocie system potrójny jest często — metafizyczny i każdy z tych trzech światów może być uważany za syntezę kilku planów z liczby siedem. Po drugie, starożytni mędrcy, wiedząc, iż życie zwykłego człowieka upływa faktycznie w planach: fizycznym, astralnym i mentalnym, — uważali prawdopodobnie za wystarczające użycie koncepcji potrójnego podziału.

Berło tu oznacza symbol rodzenia, co od razu naprowadza na myśl konieczności stworzenia przez Logos — następującego cyklu, charakter którego zgóry podkreśla skrzyżowanie nóg Króla, świadczące o panowaniu Ducha nad Materją. Orzeł wskazuje na Wolę, użytą jako czynnik twórczy.

W tym arkanie świat abstrakcji przekształcać się zaczyna w świat realizacji, — t. j. tego, co zwykliśmy uważać za rzeczywistość.

Idea punktu, umieszczonego wewnątrz transcendentnego Trójkąta (patrz II arkan), punktu, który jak soczewka zbiera i materializuje w sobie wpływy tego trójkąta, daje być może najlepsze pojęcie o idei tego arkanu, — który kończy pierwszy cykl (1, 2, 3, 4) i zaczyna następujący (4, 5, 6, 7).

Dalsze arkany można będzie rozpatrywać jako odbicie pierwszych czterech w różnych płaszczyznach, i prawo analogji będzie w nich widocznem na każdym prawie kroku. Przy należytem zrozumieniu wszystkiego wyżej przytoczonego, następujące symbole przedstawia znacznie mniej trudności. Jeżeli zastanowimy się uważnie nad tem, dlaczego właściwie studia i terminologia okultna wymagają szczególnego napięcia umysłu i intuicji, to przyjdziemy do przeświadczenia, iż dzieje się to wobec jednoczesnej ścisłości i uniwersalności terminologii, do czego wcale nie jesteśmy przyzwyczajeni. Autorzy — okultyści dobrze wiedzą o tem, stwierdzają jednak, że mimo wszelkich chęci ułożenia materiałów w jaknajprzystępniejszą formę — napotyka ją na pewną granicę, której nie mogą przekroczyć. Powiedzielibyśmy, że literatura okultystyczna nie daje się nikomu czytać „zadarmo“, t. j. bez jednoczesnego aktywnego użytku intelektu oraz intuicji. W tem leży klucz okultyzmu. Kogo na to nie stać — (a imię im — legion), ten odrzuci taką lekturę, a własną ograniczoność przykryje, rozumie się, słowem „fantazja“, lub „brednie“, chrzcząc w ten sposób rzeczy znajdujące się poza kręgiem jego pojmowania.

Arkan V. — „Arcykapłan“

Według przyjętego przez nas szematu dla Tarota, arkan piąty dla drugiego trójkąta, do którego on należy, będzie tem samem, czem w pierwszym trójkącie był arkan drugi — czyli „hé“. To znaczy — że polem działalności dla aktywnej „czwórki“ będzie właśnie „piątka“. — Nie zapominajmy, że rozpatrywany przez nas obecnie II-gi trójkąt Tarota jest odbiciem I-go; jeżeli tamten odnosił się do świata boskiego, albo oznaczał ściślej mówiąc, „Boga w sobie“, to ten — oznacza świat ludzki, czyli Boga w człowieku. Łatwo się teraz domyśleć, że trzeci trójkąt (arkany 7, 8, 9, oraz 10) będzie oznaczał: Boga we Wszechświecie. Lecz przejdźmy do analizy litery „hé“ i cyfry „5“, służących odpowiednikami „Arcykapłana“. Oznaczają one w świecie Boskim powszechne prawo, kierujące przejawami poprzedniej litery („Daleth“ =) w substancji. Nie należy iść dalej, dopóki nie uchwyci się mocno myśli, zawartej w ostatnich zdaniach, gdyż tego rodzaju analogje będą nam potrzebne na każdym kroku w przyszłości. Wobec tego „hé“ oznacza w płaszczyźnie (czyli świecie) intelektu — Religję, jako stosunek Istoty absolutnej do — Istoty względnej; — nieskończoności do przemijającego. W płaszczyźnie Materji (fizycznej) będzie to — natchnienie, odbite przez środowisko astralne.

Piąty arkan wyobraża Hierofanta czyli arcykapłana, jako „księcia okultyzmu“, (w/g Christiana) — który siedzi pomiędzy dwoma kolumnami, analogicznymi do kolumn drugiego arkanu, — i mającemi to samo znaczenie. Błękitna zasłona pomiędzy niemi kryje dalsze części świątyni. Trzymany przez kapłana w ręku krzyż o trzech poprzeczniach oznacza przeniknięcie Boskiej Energji poprzez trzy światy, o których ciągle mamy

wzmianki w Tarocie. Tajemniczy ruch prawej ręki Hierofanta symbolizuje „milczenie“ wtajemniczonego. Dwie postacie, kłęczące przed tronem, oznaczają duchy Dobra i Zła, nad którymi panuje mistrz Arkanów, niezależność którego jeszcze podkreśla się przez jego położenie między kolumnami: przypomnijmy, że czerwona wskazuje na Prawo Boskie, natomiast czarna — na wolność człowieka — usłuchać lub też nie usłuchać nakazów tego Prawa. Cała postać wyraźnie nasuwa myśl o skupieniu, niezbędnym dla uciszenia w nas głosów natury niższej, t. j. żądz i namietności, ażeby mógł być usłyszany głos Jaźni, — głos przemawiającego w nas Ducha.

Często ideę piątego arkanu streszczają w jednym słowie: „Intuicja“; w samej rzeczy, gdy wiew Ducha, idący od Pierwszej Transcendentalnej Rodziny (przypomnijmy I Trajkąt), upostaciowany przez arkan IV (Daleth), pogrąża się w świat świadomości ludzkiej, o której przecież traktuje obecny nasz drugi trójkąt, — czyż nie intuicja powstaje wtedy?

Mamy jeszcze jeden przykład zadziwiającej budowy wewnętrznej Tarota: suche napozór liczby i litery są wyrazem najwznioślejszych i najgłębszych idei, które kiedykolwiek zostały uchwycone przez umysł ludzki.

Nie będziemy bardzo szeroko omawiać szczegółów symbolistyki arkanów, gdyż chodzi nam przede wszystkim o to, ażeby dać „a-b-c“ zasad Tarota, oraz umożliwić streszczenie idei każdego z nich w zwięzłej, a połączonej z całym systematem formie. Gdy ten cel będzie osiągniętym — w umyśle studującego otworzą się nowe drogi myśli, po których będzie mógł kroczyć już samodzielnie, snując swe wnioski i budując światopogląd na pewnych odtąd podstawach. Jest to ogólnie przyjęta w okultyzmie metoda. Przy tego rodzaju studjach materiał podany w postaci chociażby wyłożenia arkanów — jest tylko punktem wyjścia, a całe „gros“ pracy odbywa się wewnątrz nowicjusza; dlatego też, kto zechce dopatrywać się wszystkiego na leżącym przed nim papierze zadrukowanym, — nie znajdzie prawie nic; natomiast ten, który zechce i potrafi zgłębić atmosferę myślową, otaczającą każdy arkan, — wejdzie w kontakt z prądami myśli i idei tych, którzy od tysięcy lat badali tę Księgę Thota, i przybliżać się automatycznie zaczną do t. zw. „wtajemniczenia“. O tej zasadzie należy pamiętać od początku aż do końca niniejszej rozprawy. Przejdźmy jednak do dalszych arkanów.

Arkan VI. — „Próba“

Litera „vau“ oraz liczba „6“ tego arkanu oznaczają: w świecie boskim — Świadomość złego i dobrego; w świecie umysłowym — równowagę zasad: Konieczności i Wolności; wreszcie, w świecie materji będzie to — łańcuch nieprzerwany przyczyny i skutku. Karta arkanu sama przez się daje nam wyraźne wskazówki co do idei, której jest odzwierciedleniem. Pośrodku dwóch rozchodzących się dróg stoi młodzieniec, z rę-

koma skrzyżowanemi na piersiach; jego postać jest uosobieniem bezruchu i niezdecydowania. Z jego prawej strony — stoi kobieta z złotą przepaską na czole, wskazując na drogę Cnoty. Z lewej strony, bogato ubrana niewiasta kusząco kładzie mu rękę na ramię, — to jest Pokusa, Zło... Nad obłokami unosi się Genjusz Sprawiedliwości, kierując piorun w stronę Kusicielki.

Jestto jeden z najłatwiejszych dla studjów arkanów. Rzeczywiście, — czyż nie jesteśmy codziennie kilkakrotnie w położeniu tego młodzieńca, nie wiedząc, co mamy uczynić: ulec namiętności lub dążeniom niższym, czy pójść za twardym głosem sumienia, który cicho rozbrzmiewa w głębi naszej świadomości? Zwłaszcza w życiu umysłowem musimy pamiętać o tem, gdyż fale myśli — raz owocnych i jasnych — drugi raz ciemnych i przygniatających lub zabarwionych zwierzęcemi pożądaniami, — ciągle przepływają przez otaczającą nas atmosferę mentalną. Od nas zależy, by te lub inne przyjąć i zrobić je tem samem na pewien czas panami naszej świadomości. Pierwszym krokiem każdego okultysty jest właśnie dotarcie do tego stanu swej świadomości, z którego można kierować jak wyborem myśli przyjmowanych obcych, tak i czynnością wytwarzania i wysyłania własnych emanacyj umysłowych. Co się tyczy płaszczyzny fizycznej, — to tu zastosowanie VI-go arkanu jest zbyt prostem, ażeby mu poświęcać wiele słów. Wprost — musimy w ten sposób regulować swe uczynki, ażeby strzała Genjusza Sprawiedliwości nie była skierowaną w naszą stronę.

Punktem wyjścia, z którego zaczyna się medytacja VI-go arkanu, — jest idea „niezdecydowania“, — co zresztą wyraźnie widzimy z karty. Z tego niezdecydowania może się wyłonić albo dobre — albo złe postanowienie; — to ostatnie — ma większe szanse powodzenia wśród masy ludzi, gdyż i w życiu jak i na karcie arkanu, — przybranem jest w ozdobniejsze i ponętniejsze szaty.

Arkan VI-ty swojną literą „vau“ jest trzecim w cyklu „drugiego trójkąta“ (ark. 4, 5, 6 i 7): a więc, jak już wiemy, charakter jego musi być „neutralnym“ jako wynik wzajemnego oddziaływania poprzednich dwóch, t. j. arkanów IV. i V. Zresztą już sama litera jego nasuwa tę myśl, podkreśloną również przez kartę arkanu; medytację i dalsze wnioski pozostawiamy czytelnikowi.

W ten sposób mamy już trzy wierzchołki naszego „drugiego trójkąta“ Tarota; brakuje nam tylko t. zw. punktu w środku jego, który będzie niejako jego streszczeniem, oraz zaczątkiem nowego „trzeciego“ z rzędu, — trójkąta. Rolę tę odegra, oczywiście, kolejny:

Arkan VII. — „Zwycięzca“

Jego liczba — 7, mająca za odpowiednik literę „zain“, — znana jest jako symbol zwycięstwa ducha nad materją, — w

świecie duchowym; w płaszczyźnie umysłu ona oznacza władzę, a w materji — podległość sił fizycznych pracy i inteligencji człowieka. Streszczając więc nasz drugi trójkąt, widzimy, że Realizacja, (arkan IV), Intuicja (arkan V), oraz Poznania Złą Dobrą, — (albo też — „Próba“) dają w wyniku Zwycięstwo (arkan VII), na którym kończy się ten cykl, a zarazem zaczyna się nowy, należący do dalszych przejawów transcendentalnego prawa: jod, he, vau, he. Na wozie bojowym w kształcie sześciannu, który oznacza dokonanie dzieła zapomocą Woli, zwyciężającej przeszkody, — stoi tryumfujący rycerz w pancerzu, pod wspartym na czterech kolumnach błękitnym baldachimem, usianym złotymi gwiazdami w postaci pentagramów. Złota wstęga, przybrana również trzema pentagramami, zdobi czoło rycerza, w prawej ręce trzymającego berło, w lewej zaś — miecz. Powóz poruszają dwa sfinksy, czarny i biały, ciągnące go w strony przeciwne. Jak widzimy, — dość bogata symbolika, którą postaramy się zaraz wyjaśnić.

Otóż pancerz bojownika — oznacza wolę adepta, który doszedł do szczytu potęgi; cztery kolumny baldachimu wskazują na t. zw. cztery elementy (ogień, woda, ziemia, powietrze), — posłuszne władcy berła i miecza. Błękit tu jest symbolem wyższych aspiracji, a rozsiane po nim złote pentagramy oznaczają świadomą wolą ludzką na tle tych aspiracji. Przednia strona wozu ozdobiona jest kulą, podtrzymywaną przez dwa rozłożone do lotu skrzydła. Oznacza to nieograniczoną moc ludzkiej potęgi poprzez nieskończoność czasu i przestrzeni. Złota korona na czole zwycięzcy wskazuje na posiadanie przez niego światła rozumu, a trzy gwiazdy — pentagramy symbolizują: Potęgę, zrównoważoną przez Intelpekt i Mądrość. Trzy proste kąty, nakreślone na pancerzu, mówią o sprawiedliwości Sądu, Woli i Czynu adepta, które dają mu moc, wyrażoną przez pancerz; wzniesiony miecz oznacza zwycięstwo. Berło uwieńczone kolejno przez: trójkąt (symbol Ducha) kwadrat (symbol Materji) i koło (symbol Wieczności) — mówi nam o nieprzerwanem górowaniu Intelktu nad siłami przyrody. Sfinksy, — biały i czarny, — oznaczają Dobro i Zło, — pierwsze zdobyte, a drugie zwyciężone przez Maga, który korzysta z obydwóch jak ze sług, mocą swego przejścia przez wszystkie próby i doświadczenia.

Arkan ten rysuje nam postać człowieka, który doszedł do szczytu swego rozwoju i zdobył wiedzę i siły, które wydają się nadnaturalnemi dla jego młodszych braci. Postać zwycięzcy jest tu syntezą wszystkich możliwych dla człowieka zdobyczy. Arkan, jak widzimy, — nawskroś aktywny, — co zresztą można było przewidywać już z jego miejsca w drugim i trzecim trójkącie, o czym powiedzieliśmy wyżej. Materiał do medytacji dają tu nam obfite symbole, uwidocznione na karcie.

D. Sudowski. |

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Człowiek, który żywy organizm zamienia w mumję

Doba obecna jest epoką najrozmaitszych, najbardziej fantastycznych odkryć i nieprawdopodobnych na pozór zjawisk. Osobliwie tajemnicze odkrycie uczynił niedawno skromny francuski handlarz obuwia w Lyonie. — Wzbudziło ono olbrzymią sensację, a osoba „cudotwórcy“ jest obecnie przedmiotem ogólnych rozmów i zainteresowań.

Człowiekiem tym jest niejaki Gaillard, syn radcy miejscowego departamentu. Liczy on lat 30, jest ogromnie poważny, pracowity i wytrwały. Początkowo studjował prawo, później jednak postanowił poświęcić się przemysłowi i został handlarzem obuwia. Pewnego dnia Gaillard odkrył nagle, że prawą jego ręką posiada jakąś dziwną siłę i może jakiś świeży produkt zamienić w substancję zupełnie wysuszoną, w coś podobnego do mumji. Gdy np. Gaillard położy swoją prawą dłoń na dojrzałej pomarańczy lub cytrynie i trzyma ją rozpartą nad owocem przez godzinę, owoc ten staje się nagle wyschniętym, jak kość. W podobny sposób udało się Gaillardowi zamienić dojrzały banan w proszkowatą miazgę, kawałek świeżego mięsa w jakąś bezwoną, zeschniętą grudkę.

Młody Gaillard, który nie chciał być wciągnięty w ramy publicznych dyskusyj, nie chciał, aby rozpowszechniano o nim rozmaite pogłoski, podobnie jak o różnych hypnotyzerach, magikach i innych „cudotwórcach“, zwierzył się ze swego dziwnego odkrycia tylko dyrektorowi technicznego laboratorium policji lyońskiej p. Locard i francuskiemu fizykowi, dr. Richard. Obaj ci uczeni zaręczają, iż w dziwnych eksperymentach Gaillarda niema żadnego oszustwa.

Gaillard przeprowadził w dalszym ciągu najnieprawdopodobniejsze doświadczenia. — Przed oczami widzów wziął on np. kawałek mięsa polędwicowego w surowym stanie, które przy dłuższym zetknięciu się z jego prawą ręką zmieniło się jakby w brązową, wysuszoną skórę. Ryby, myszy, skowronki itd. zostały w ten sam sposób przez Gaillarda wysuszone. Po upływie pół roku od chwili eksperymentu, wszystkie „zmu-mifikowane“ przez Gaillarda produkty nie wydawały z siebie żadnej przykrej woni, która mogłaby wskazywać, iż dokonuje się w nich proces gnilny.

Dyrektor laboratorium technicznego w policji lyońskiej, dr. Locard, twierdzi, iż przy tych wszystkich eksperymentach nie może być mowy nawet o używaniu jakichś chemikali, które stosuje się na przykład przy zamrażaniu mięsa. Wprowadzenie człowieka „sztuczek“ nie dałoby się ukryć. Najciekawszym jest fakt, iż Gaillard nie umie wykonać eksperymentu swego przy pomocy lewej ręki, tylko prawica jego posiada jakąś dziwną, tajemniczą siłę.

W ostatnich tygodniach uzyskał Gaillard nowy sukces przy

kilku nowych eksperymentach. Potrafił on np. dorodne, dojrzałe ziemniaki zmienić w czarne, wysuszone grudki.

„Nie próbuję nawet wyjaśniać tej całej rzeczy — mówi Gaillard. — Od dzieciństwa wierzyłem w siłę magnetyzmu i jestem osobiście przekonany, że i w tym wypadku we wszystkich moich eksperymentach działa jakiś tajemniczy magnetyzm, który przepływa przez prawą połowę mego ciała.“

(Il. Kur. Codz.)

*

Przeglądając Gaillarda wzrokiem ducha, ujrzałem silne promieniowanie prawej części ciała, szczególnie ręki aż do ramienia. Magnetyzm silnie falujący przez jego prawą rękę rozpyła magnetyzm inny „słabszy“, jakim jest np. magnetyzm roślinny, czy zwierzęcy, a ponieważ doświadczenia te robi on bez większej świadomości duchowej niejako bezwolnie, więc nie przywraca do wysuszonych swoją ręką owoców czy mięsa nowego życia. Tak samo bowiem, jak potrafi rozpraszać magnetyzm roślin, czy zwierząt, tak samo przy dobrej koncentracji myśli i świadomości ducha mógłby te niby całkiem zamarte wysuszone owoce czy mięso przywrócić do pierwotnego stanu — do życia.

Gdyby człowiek ten nie posiadał szlachetnego charakteru i dobroci serca, mógłby stać się bardzo niebezpiecznym dla bliższego i dalszego otoczenia; poprostu osiodłałyby go niższe siły przyrody, i przez niego by wampiryzowały ludzi, wysysając z nich praną życia.

Ileż to ludzi w obecnych czasach więdnie i słabnie pod wpływem nocnych, tajemniczych wampiryzacji przez zmy, straszdyła; są one różnego rodzaju, nie tylko takie, o jakich wspomniano na szpaltach „Odrodzenia“.

Człowiek ten (Gaillard), gdyby w szlachetnej świadomości ducha przebudził się zupełnie, mógłby czynić „cuda“ — i to cuda niemałe. Przywracałby ślepym wzrok i prądem magnetycznej ręki mógłby chorym przez pogłaskanie tą ręką schorzałych części więcej pomóc, niżeli transfuzją krwi. Magnetyzm jego z łatwością przebijałby się przez dalekie kontynenty ziemi. Mógłby chorych magnetyzować na wielkie odległości, chociażby ten chory był w Ameryce lub w innej stronie świata, a tak niestety magnetyzm jego bezcelowo wypływa z jego ręki; a jednak bodaj tyle robi dobrego, że nauka oficjalna musi zastanowić się nad tem dziwnem zjawiskiem promieniowania ciała ludzkiego. Mają ci uczeni w piśmie znów jeden dowód tego działania — chociaż ów szlachetny człowiek sam o tem nie wie, jaką drogą i w jakiej sile magnetyzm ten przez jego prawą stronę ciała faluje, wysuszając w krótkim stosunkowo czasie pomarańcze i inne owoce.

Niebezpiecznem atoli być może dla niego wysuszanie polewicy i wogóle jakiegoś kawałka mięsa z zabitego zwierzęcia. W mięsie bowiem zawarty jest nie tylko magnetyzm roślinny, ale i zwierzęcy. Magnetyzm roślinny, wyrzucony niejako z je-

dnego miejsca, osadza się znów na innych roślinach; np. z pomarańczy spada chciwie w kielich kwiatu pomarańczy lub osadza się na korzeniach jej. Magnetyzm zaś zwierzęcy w tym wypadku bezmyślnie wyrzucony z kawałka mięsa w kształcie szarych kawałków teleplazmy — otacza jego samego; a że ta wysuszona polędwica się nie psuje, to polega to na tem, że magnetyzm ludzki osadza się w zaschniętych komórkach danego kawałka mięsa zwierzęcego.

W ten sposób Gaillard złączony jest magnetycznie z tem wszystkim, co magnetyzuje dla przekonania się o sile, działającej przez niego.

Gaillard nietylko mógłby przynosić wielkie ulgi cierpiącym na ziemi — naturalnie działając w silnej wierze we Wszechmocnego, ale także mógłby najgroźniejsze chmury deszczowe tuż, tuż przed zamienieniem się tychże w deszcz podniesieniem prawej ręki w stronę chmurnego nieba „porozrywać“ i znów daleko, daleko według swej woli pokierować ich biegiem, i znów je złączyć, aby spuścić z nich deszcz ulewny w miejscach, gdzie tego właśnie byłoby trzeba.*)

Wiemy, że w niektórych wioskach miewano kapliczki, w których umieszczano dzwonki, mające służyć do rozpraszania chmur. Takiemu dzwonnkowi przypisują nieraz różne moce, a przedewszystkiem tę, że zażegnawuje burze. W danym wypadku wiara wylęknionych, wpatrujących się w chmury więcej działa, niżeli ten dźwięk dzwonu.

Jeden ruch ręki Gaillarda z silną wiarą zdziałałby więcej wobec nagromadzonych chmur, niżeli 3000 mieszkańców o słabej wierze.

Lecz Gaillard nietylko mógłby chmury rozrywać, ale także uciszać rozhukane morze. Tego nie wiem, czy udałoby mu się uciszyć całe rozhukane morze, ale pewnie zdziałałby w tym wypadku wiele.

Rozwinać mógłby i inne zdolności; np. rozłożyć błyskawicznie ciało swoje widzialne w pierwiastki i znów złożyć je na innem miejscu. Mógłby być np. zamknięty na 1 piętrze w otoczeniu pewnych ludzi i tym by z przed ocz zniknął, przenosząc się w tej chwili na 2-gie piętro pomiędzy innych, już go oczekujących.

Lecz nietylko to — mógłby się także dowolnie przenosić w inne miasta zagranicę i za morze — nietylko duchem, lecz i

*) Przyp. Red.: Znachodzą i znachodziły się wśród ludu takie osoby uzdolnione, które wystąpiwszy w pole przeciwko zbliżającym się czarnym chmurom, pogrążając się w żarliwej modlitwie, a czyniąc rękami jakby ruch rozkazujący, rozpraszały lub oddalały groźne, ciężarne chmury swoją siłą magnetyczną w połączeniu z mocną wiarą w Wszechmoc Bożą. O takim „chmurniku“ słyszałem od ludzi wiarygodnych tu na Górnym Śląsku.

ciałem, które, jak już powiedziałem, mógłby rozłożyć w pierwiastki i (znów złożyć dowolnie w innem miejscu.*)

Zaznaczyłam tu dlatego I i II piętro, żeby można w tem miejscu, gdzie się obecnie Gaillard znajduje, wykonać ewentualne próby.

Nie podawałabym tych wskazówek człowiekowi o złych instynktach. Ufam również, że rozbudzeniem jego świadomości duchowej i niezrozumiałych zdolności magnetycznego promieniowania nie uczynię nic złego — i cieszyłabym się z tego, gdyby ów pan nie żył tu tylko tak niejako nadaremnie, lecz żeby przyniósł ludzkości coś więcej nad te napozór „martwe“ próby i doświadczenia.

Agnieszka Pilchowa.

*) Prz. Red.: Podobne przykłady rozłożenia w pierwiastki — dematerjalizacji a następnie zmaterjalizowania swojego ciała podaliśmy już w „Odrodzeniu“ odnośnie do medjów Mirabellego i Houdiniego, którzy posiadali tę zdolność.

Kongres spirytystyczny a reinkarnacja

W Londynie zakończony został niedawno kongres spirytystyczny, na którym zjawili się przedstawiciele ze wszystkich krajów świata od Chin aż do Australji. Aczkolwiek Anglicy i Amerykanie, których delegaci reprezentowali razem 2 miliony członków, byli w znacznej większości, jednakowoż Francuzi ze swymi poglądami wybili się na pierwsze miejsce i byli właściwymi duchowymi przywódcami kongresu.

Przedewszystkiem omawiana była kwestja, czy spirytysta może na podstawie medjalnych wieści z tamtego świata wierzyć w powtórne narodzenie się na tej ziemi, a więc czy ma wierzyć w wędrówkę duszy z jednego ciała w drugie.

Francuzi, w szczególności paryscy spirytyści, którzy poprzednio już zabrali olbrzymi materiał w tej sprawie, byli mniemania, że powtórne przyjście na świat człowieka jest rzeczą doświadczoną.

Nawiasowo należy wspomnieć, że Francuz pułkownik Rochas już przed rokiem robił ciekawe eksperymenty z medjami, które badał w stanie transu, co do poprzednich ich form życia na świecie. Przytem Rochas uzyskał zadziwiające rezultaty. Pewne medium przypomniało sobie cały szereg poprzednich bytowań na ziemi, z dokładnem podaniem nazwisk, stosunków rodzinnych i miejsc zamieszkania. Te daty sprawdzano i przekonano się, że medium mówiło prawdę.

Uczni amerykańscy i angielscy występowali przeciw temu pogładowi, na co Francuzi postavili wniosek, by nad tą

kwestją głosować. W głosowaniu uzyskał francuski pogląd olbrzymią większość. Prawie jednogłośnie wypowiedziano pogląd, że spirytysta według dzisiejszego stanu nauki o duchach, popartej eksperymentami, których siłę dowodową stwierdzono — powinien wierzyć w powtórne narodziny po śmierci i wędrówkę dusz.

Charakterystycznym jest również wniosek prokuratora Maxwella z Bordeaux, żądający ustawowego uznania wróżbitów i lekarzy-cudotwórców. Pozatem kongres przychylił się do wniosku idącego w tym kierunku, by w każdym kraju ustanowić naukową komisję do badania medjów, a tym medjom, które są niemi naprawdę, wydawać dyplomy.

Conan Doyle stwierdził, że spirytyści w Anglii, którzy zresztą uważają się tam za sektę religijną, coraz więcej przybierają na sile liczebnej, a dzisiaj cyfra ich wynosi przeszło pół miliona. Przy najbliższych politycznych wyborach spirytyści angielscy będą głosowali tylko na tych kandydatów, którzy się zobowiążą do przeprowadzenia w parlamencie reformy pewnych ustaw, które obecnie są poprostu wrogię dla spirytystów.

Tyle czytamy w „Il. K. C.“ z dnia 27. 9. 28.

Ażeby czytelnicy nasi odtąd stale informowani byli, co dzieje się na szerokim świecie w dziedzinie badań zjawisk duchowych, oglądanych czy to z punktu widzenia spirytystycznego, czy medjumistycznego, czy jeszcze innego —, wprowadzimy w „Odrodzeniu“ stałą kronikę dla tych spraw. Zaznaczamy, iż sprawy te starać się będziemy wyświeślać w najprostszy i najdostępniejszy dla czytelników sposób.

Sledzić też będziemy wszelkie ruchy religijne w kraju i zagranicą, mające swe podłoże niejednokrotnie właśnie w wyżej wspomnianych zjawiskach.

Gdzież leży przyczyna tworzenia się u nas tak rozlicznych, a często w swych praktykach tak śmiesznych sekt? Skąd bierze się to sekciarstwo?

O! daleko głębsza tego przyczyna, niż myślą Ojcowie Kościoła! To jest w niedalekiej przyszłości słów parę.

Wszystkim zaś tym, którzy czy to prywatnie, czy publicznie sekciarzami nas nazywają, to drogą odpowiadamy, że nigdy żadnej sekty nie założyliśmy, ani też żadnej zakładać nie mamy zamiaru.

Zaiste w dziwnym teraz okresie czasu żyjemy, gdzie większość ludzi na ziemi nie odczuwa zupełnego spokoju duchowego i nie znajduje w tem oparcia, co im „świat“ dotychczas podawał.

Wróćmy jednakże do kongresu spirytystycznego w Londynie. Nie wszystkiemu tu przyklasnąć możemy: np. wydawaniu dyplomów medjom!

Wyobraźmy sobie, coby to mogło być, gdyby taki Olenzik nazywający siebie Jezusem Chrystusem, tym samym Ukrzyżowanym, żądał od władz dyplomu dla siebie i to dyplomu, dającego wolność słowa, wolność działania! Przypuśćmy, że

ktoś, trzymający ster jakiegoś państwa, uległby podświadomie danemu wpływowi. Takie „dyplomowane“ medjum, chronione ustawą, narobiłoby więcej spustoszenia, niżeli krwawa wojna — bo nawet i do tej by dążyło; czegoż to spodziewać się można od „Antychrysta“? — bo nikt inny, tylko on przemawia przez usta Olendzkiego.

To też w przyszłości nie omieszkamy podzielić się z Wami, jak to wygląda i na czym polega tak zwany seans spirytystyczny, czy medjumiczny — i co kryje się niejednokrotnie za kulisami często wzniosłych rewelacyj, podczas których przemawiają do Was istności w Imieniu Jezusa Chrystusa. O! uważajcie kochani! i bądźcie ostróżni! Znają Was bowiem wrogowie Wasi lepiej, niż Wy siebie samych, i dokładnie wiedzą o każdym wysiłku, czynionym ku wzlotom ducha waszego: — o, dobrze wiedzą o tem i stosownie do tego dopasowują i zmieniają metody walki wobec Was, które stają się coraz „subtelniejszymi“ i coraz bardziej wyrafinowanymi.

Nie była złą na tym kongresie myśl ustanowienia w każdym kraju naukowych komisji do badania medjów. Lecz komisja taka składać by się musiała nie z ludzi uprzedzonych, którzy tak często nie wierzą w „istnienie“ ducha po śmierci, ani tembardziej w reinkarnację; a zmarłychwstanie określają mniej więcej w tym sensie, że wszyscy staniemy na sąd ostateczny razem ze swem zmarłym ciałem, poczem Bóg dobrych do Nieba, zaś złych do piekła pośle.

Na ziemi duchom istot zmarłych zjawiać się „nie wolno“, bo na to jest święcona woda i krzyżyk nad nimi, czyniony ręką księdza.

Rozumie się, że, gdyby y tym ducha badać miano owe dziwne stany medialnych zdolności — łączenia się z „duchami“ z zaświatów, to znów niewiele wyjaśnionoby tę tak „tajemniczą“ sprawę życia po śmierci, tajemnicę, nad którą zastanawia się dziś nie tylko uczony, ale i prostak.

Miejmy jednak nadzieję, że tak nie będzie.

Janus.

Cmentarz

Różne poglądy mają ludzie na cmentarz.

Większość z panicznym lękiem, wstrętem i odrazą przechodzi koło cmentarza, przyśpiesza kroku i nie spojrzy nawet w tę stronę, gdzie leżą w mogiłach ojcowie i dziady, żeby widokiem grobów nie zepsuć sobie humoru, nie przypomnieć, że kiedyś, wcześniej czy później, i on taki dumny i pyszny, który mniema, że świat cały istnieje dla niego, złoży swą dumną głowę do grobu.

Ale to będzie kiedyś... kiedyś, a może nigdy?!

Śmierć — o, nie myśleć o niej, zapomnieć, że ona istnieje,

a teraz żyć, używać, wziąć od życia wszystko, co się tylko da, łamać wszystko na swej drodze, byle żyć a używać, bo tam, za grobem nicość...!

Tak myśli większość, i jaka okropna, jaka straszna będzie rzeczywistość, kiedy tacy nieszczęśliwi obudzą się z letargu, co się zwie życiem, dla życia wiecznego w zaświatach!

Inni idą na cmentarz w ciężkich chwilach życia, żeby tam pośród ciszy cmentarnej uprzytomnić sobie, że wszystkie niedole i smutki spoczną kiedyś w grobie. Przy mogile znajomego, z którym kiedyś było dużo wspólnego w życiu, — osobistość dawno zapomniana stanie w pamięci jak żywa: wszystko się przypomni, co kiedy z nią łączyło, wszystkie jej bóle i radości.

„Czy warto było czynić tyle zabiegów i starań o doczesne, marne, ziemskie mienie, aby to wszystko spoczęło pod tą garścią ziemi?“ — przyjdzie pomimo woli na myśl.

„Tu koniec cierpień moich“ — myślą niektórzy, idąc na cmentarz; lecz nie zdają sobie sprawy, że na cmentarzu przestało cierpieć tylko ciało, a dusza może w ciągu setek lat będzie musiała zmywać grzechy, któremi zbrukało ją ciało.

Kiedy drogie szczątki złożone w mogile, chodzimy często na cmentarz, żeby u grobu ukochanych ukoić ból, tęsknotę. Lżej się robi, jeśli można przylgnąć do grobu ukochanej istoty, wynurzyć wszystko, co dręczy i boli. Rozmawiamy często z tym zimnym grobem i zdaje się nam, że nas słyszy proch ojca lub matki, brata czy męża. Nawet człowiek nie wierzący w Boga i życie pozagrobowe idzie na grób ukochanych i spędza przy nim godziny całe. Ateusz nie zdaje sobie sprawy, że nie garść prochu, co leży w mogile, ale to coś, co łączyło z ukochaną istotą pomimo jego ciała, przyciąga go na cmentarz i przykuwa na długie godziny do ponurej mogiły. Ciało nie reaguje na to, czy przyjdzie kto do jego ostatniego schroniska na ziemi, czy nie, i jeśli by duszy nie było, to nie byłoby i chęci odwiedzać cmentarz.

O ile głębiej zastanowić się nad życiem i śmiercią, to drogie pomniki na grobach mogą tylko razić. Bo jeśli wierzyć w życie pozagrobowe, to się rozumie samo przez się, że pomnik, który kosztuje nieraz bajeczne sumy, może tylko ciężać duszy, która widzi przed pomnikiem, wzniesionym na cześć jej ciała, rzesze nędzarzy; słyszy nieraz złorzeczenia, i przekleństwa pokrzywdzonych, bo niejeden pomnik został wzniesiony za środki, zdobyte krzywdą ludzką.

Żeby można było spieniężyć pomniki z kilku tylko cmentarzy, iluż biedaków możnaby było wesprzeć. Ile wynędzniałych, głodnych dzieci miałoby pożywienie? Ile uczącej się młodzieży, która walczy z głodem i staje do walki z życiem ze zrujnowanym już zdrowiem, miałoby możliwość uczyć się normalnie! Nasza duma i pycha każe stawiać pomniki tylko dla oka ludzkiego, bo jeśli by przypuścić, że na cmentarz nie wolno chodzić, to z pewnością niktby pomników nie stawiał.

O ile zmarły swoim życiem i uczynkami nie pozostawił po sobie dobrego wspomnienia i uznania ludzi, to pomnik mu tego nie da. Iluż z pomiędzy tych, czyje prochy leżą pod drogiemi pomnikami, chciałoby, żeby świat jaknajprędzej zapomniał o ich niecnym czynach; ale wspaniały pomnik będzie w ciągu wielu lat zwracać uwagę ludzi i wzbudzać złorzeczenia! Jeśli chcemy uczcić pamięć zmarłego, to czy nie lepiej uczcić w ten sposób, żeby tej pamięci błogosławili biedacy, i o ile chodzi o rozgłos, to na krzyżu przy mogile umieścić tabliczkę, że zamiast pomnika taką a taką sumę ofiarowano na ten a ten cel. Początkowo toby może raziło, ale z czasem weszłoby w zwyczaj i dało dobre wyniki. O ile przez postawienie pomnika chodzi o pamięć o zmarłym, to po upływie 30—50 lat pomnik na grobie X lub Z nie powie nic potomności, a tabliczka ze wzmianką o dobrym uczynku wzbudzi zawsze uznanie.

Jeślibyśmy częściej chodzili na cmentarz i uprzytomniali sobie, że wszystkie nasze zaszczyty i stanowiska, bogactwo, jak również smutki, niedole i nędze pokryje kiedyś mogiła i tylko uczynki nasze nas przeżyją, to możebyśmy inaczej żyli i nie byłoby dziś na świecie tego, co jest obecnie.

Na cmentarzu tak widoczną jest marność życia ziemskiego, tam widzimy jak śmierć zrównała wszystkich. Zwierzchnik i podwładny, bogaty i biedny, młody i stary, wróg i przyjaciel leżą obok siebie, wszyscy jednakowo poszli do matki ziemi. Metalowa czy sosnowa trumna z latami się rozsypie; jednakowo robactwo stoczy ciało bogacza czy nędzarza.

Młodzież, bywająca na cmentarzu niech przypomni sobie, ilu młodych, pełnych życia leży w mogiłach, niech uświadomi sobie, że nie wolno żyć, myśląc tylko o sobie, ani ufać zbyttnio w swą młodość, i o śmierci myśleć, jak o czemś bardzo dalekiem, bo nie wiemy dnia ani godziny, kiedy zawita do nas ten niechybny gość.

Ludzie średnich lat niech pomyślą o tem, że większa część życia przeżyta, niech przypomną sobie, czy nie było jakich błędów, któreby można jeszcze naprawić, zanim wieko trumny zamknie się nad głową.

Starzy ludzie powinni uprzytomnić sobie, że lada chwila trzeba zdać rachunek Bogu z przeżytego życia, bo jeśli młody może umrzeć, to stary musi.

M. W.

Ruch wydawniczy.

Polecamy Czytelnikom naszym ostatnią rozprawę Dra Zubryckiego: „**Znaczenie piramid egipskich**“, w której usiłuje się chociaż częściowo objaśnić tajemnicę celu i isoty tych najstarszych i najpotężniejszych pomników pracy ducha i ręki człowieka. Przeszczepieniem niejako na ziemię Lechistanu, dawnej Polki historycznej, idei piramid egipskich są nasze od wieków niewzruszone i niezniszczalne mogiły Krakusa i Wandy, Kopce

Kościuszki i Unji Lubelskiej, oraz rozliczne kurhany na ziemiach polskich. Nabywać tę rozprawę można wprost u autora we Lwowie ul. Nabelaka 29.

Znany już Czytelnikom naszym pisarz i poeta ludowy — Wojciech Byczek wydał w tych dniach bardzo miły i piękny opis i objaśnienie dziejowe „Zamku Odrzykońskiego” — tej baszty i strażnicy ducha polskiego na Podkarpaciu koło Krosna. Do opisu dodano udatne szkice widoku położenia i rysopisu ruin wspaniałych, oraz legendarne podania ludowe, dotyczące dziejów zamczyska, a mające podkład spirytystyczny. Każdy z przyjemnością przeczyta i przejrzy ten ładny obrazek, pobudzający subtelniejsze struny duszy. Niesłusznie atoli i bezkrytycznie wypowiedział się autor o Socjanach, którzy mieli tam w Zamku czasowo punkt oparcia. Zamawiać można tę broszurkę wprost u wydawcy p. Krosno w Małopolsce.

★

Zawiadamiamy Czytelników naszych, że w Red. „Odrodzenia” można już zamawiać „**Kalendarz astrologiczny**” na rok 1929. Cena 2,25 zł, z przesyłką pod opaską, która rozpocznie się już w październiku.

Kalendarz ten jest znacznie powiększony, a treścią bogatszy od zeszłorocznego. Ufamy, że będzie z większym jeszcze zadowoleniem i uznaniem przyjęty przez ogół Czytelników i przyjaciół astrologji i z pożytkiem wykorzystany.

Należytość prosimy przelać zaraz przy zamówieniu, ponieważ kilku odbiorców nie zapłaciło jeszcze Kalendarza na rok 1928 — bez gotówki przeto wysyłać nie będziemy!

J. Ch.

★

Polecamy Czytelnikom naszym nakładem Redakcji „Odrodzenia” wydanej rozprawy Dra J. Setona: „**Zasady nowej nauki o Duchu**”. Uprasza się o dalsze rozpowszechnienie. — Cena 0.80 zł.

Wskazówki astrologiczne na listopad 1928

p — pomyślny — dobry; n — niepomyślny; kryt — krytyczny.

1. p: umowy, kontrakty, literatura; n: zmiana mieszkania
2. n: spory, straty, skaleczenie
3. n: sprawy publiczne i małżeńskie, współpracownicy
4. p: miłość, zaręczyny, sprawy zawodowe; n: urzędy, finanse, uczeni
5. p: handel, dokumenty; n: sprawy duchowe i finansowe
6. p: sprawy zawodowe, protekcja; n: zdrowie, miłość, małżeństwo
7. p: uznanie; n: służbiści, wolne zawody, rolnictwo
8. n: współpracownicy, współzawodnictwo, procesy
9. p: udziałowcy, budownictwo; n: namiętności, spory, zawody
10. p: sprawy publiczne, sztuka, podróże
11. p: odwaga, chemja, leczenie; n: zapisy, testamenty, urzędy
12. p: nowe pomysły, poezja, sprawy duchowe
13. p: sport, nauka, przemysł; n: straty, niepewność
14. kryt: podróże morskie, zdrowie, straty, wypadki
15. dzień pomyślny — także w miłości i małżeństwie
16. p: dokumenty, finanse — ostrożność wskazana! n: rękodzieła, podróże
17. p: sprawy zawodowe, handlowe i towarzyskie
18. p: nowe idee, podróże; n: sądownictwo, finanse, oszustwo
19. p: małżeństwo, kobiety, finanse; n: podróże, rozprawy, spory
20. d: procesy; kryt: straty, namiętności
21. p: miłość, finanse, niespodzianki
22. n: szpitale, zdrowie
23. kryt: oszustwo, kradzieże, pomyłki, wypadki
24. kryt: straty wszelakie, katastrofy
25. dzień pomyślny — wykorzystaj!

26. n: testamenty, podróże, finanse
 27. p: podróże, praca umysł.; n: miłość, towarzyskość, sztuka. zniesławienie
 28. n: zdrowie, sport, finanse
 29. p: sądownictwo, banki, finanse
 30. n: miłość, moralność, przygody.

Stan pogody w listopadzie

- 1.— 4. chłodno — wietrzno
 5.— 12. ocieplenie — burzliwie
 13.— 20. zmienne — niebezpieczeństwo powodzi i trzęsienia ziemi
 21.— 30. nieprzyjemnie = burzliwie.

W sprawie Spółdzielni ogrodniczej

Odsyłając zainteresowanych Spółdzielnią ogrodniczą w Katowicach do poprzedniego zeszytu „Odrodzenia”, gdzie podano bliższe szczegóły założenia tejże, zaznaczamy, że sprawa ta znalazła oddźwięk i zrozumienie wśród szerszych sfer i znajduje się na drodze pomyślnego rozwoju.

Zarząd przyjmie jeszcze parę członków—udziałowców. Zgłaszać należy się do Redakcji „Odrodzenia”.

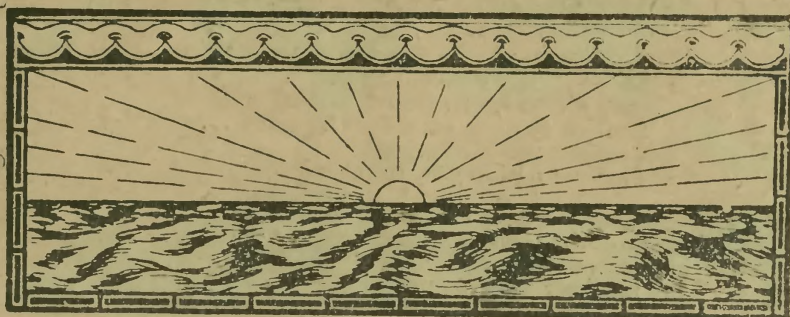
J. Ciu.



Wydawnictwo Książnicy Wie

poleca następujące dzieła do nabycia w
w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23.

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** cz. I.
Nr. 2. **Wiedza Tajemna** cz. II. encyklopedyczny
wykład egipskiej symbolistyki, każda część po 4 złp. 50 gr.
Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** Ramaczaraki
według systemu hindusów 1 złp. 50 gr.
Nr. 4. **Dalsze rewelacje Grzegorza VII.** 80 gr.
Nr. 5. **Ostrzeżenie przed fałszywymi pro-**
rokami A. P. 75 gr
Nr. 6. **W niewoli żydowskiej**, A. Wysockiej 25 gr
Nr. 7. **O chorobach umysłowych**, Wysockiej 40 gr
Nr. 8. **Kształcenie Ducha** — Pracht Brandler 4 złp. 00 gr
9. **Misja Indyj w Europie** 2 złp. 50 gr
10. **Karma-Joga** — Swami Wiwekananda 1 złp. 50 gr
11. **Mesjanizm Polski** — W. Wojciechowski. 25 gr
12. **Polska i jej twierdze bytu** — M. Przewóska 2 złp. 50 gr
13. **Duchy i Medja** — Leon Denis 80 gr
14. **Wstęp w światy nadzmysłowe**, I. A. S. 3 złp. 60 gr
15. **Sława** — Dra. Żubrzyckiego 1 złp. 50 gr
16. **Wzierstwo — Teologja Narodowa** — W. W. 70 gr
17. **Królestwo Ducha** — W. Kołodziej 40 gr
18. **Klejnot Mądrości Wschodu** — Śankaraczarja 1 złp. 50 gr
19. **Życie po śmierci** — Leon Denis 4 złp. 30 gr
20. **Sfinks i Krzyż** — Iris 2 złp. 50 gr
21. **Przyszłość Polski w Piśmie św.** 75 gr
22. **Materjalizacja zjawisk duchow.** — Dr. Geley 1 złp. 80 gr
Obsypiny — Dr. Żubrzyckiego 3 złp. 60 gr
Z podań Krynicy — Dr. Żubrzyckiego 1 złp. 50 gr
Serce — Dr. Żubrzyckiego 2 złp. 00 gr
Mir — Sława — Znak Krzyżowy, Dr. Żubrzycki 2 złp. 50 gr
Styl Polski — Dr. Żubrzycki 2 złp. 00 gr
Siew Wolności — 5 zeszytów 2 złp. 50 gr
23. **Duchowe Skarby Puszczy Białowieskiej** 1 złp. 80 gr
24. **Wilcze Pieśni** — W. Kołodziej 75 gr
25. **Pod znakiem Wodnika** — St. Wilczyński 1 złp. 60 gr
26. **Szkolnictwo a Wiedza Duch.** — Inż. F. Preis 60 gr
27. **Wiedza Metapsychiczna** — K. Richet i Czło-
wiek niewidzialny — J. S. 90 gr.
28. **Szochoty są uleczalne** — K. Ch. 30 gr.
29. **Zasady Nowoczesnej Kalkulacji** — Inż. F. Preis 1 złp. 60 gr.
30. **Życie na ziemi i w zaświecie — czyli wę-**
drówka dusz — A. P. 5 złp. 70 gr.
31. **Bogoznawstwo Sławjan** — Dr. J. Żubrzycki 1 złp. 50 gr.
32. **Czy Fantazja — Sztuka spirytystyczna** 1 złp.
- Całe Roczniki „Odrodzenia“ można nabywać w Redakcji pók
zapas starczy po 6 złp.



Odrodzenie

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca: J. Chobot. — Redaktor: Aleksander Borys

Redakcja i Administracja w **Katowicach**, ulica Plebiscytowa 23.
Zeszyt pojed. 0,60 złp., w Czechosłow. 2,81 kr., w Ameryce 12 ct.
Konto czekowe Nr. 180 267. — Wszelkie prawa zastrzeżone.
Płatność i właściwość sądowa w Katowicach.

VIII. Rocznik.

Grudzień 1928.

Zeszyt 12.

Treść zeszytu XII.

1. E. Średnicka: Narodziny Chrysta Pana
2. J. H.: Boże Narodzenie
3. J. Ch.: Od Wydawnictwa
4. W. Brzechffa: Świątynia Dumania
5. Tomasz à Kempis: O nauce prawdy
6. A. P.: Zmora
7. „ „ : Morfiniści
8. „ „ : Medjum Michał M. z Michałowa
9. Sabatier: Z kwiatów św. Franciszka z Assyżu
10. Owidjusz: Pieśń o jarstwie
11. * Do Czytelników

Narodziny Chrystusa Pana.

Nie zgotował bogatych pokoi
Na przyjęcie Królewskie Syna
Król nad Króle ... Bez błyszczącej zbroi
Straż w Słajence, gdzie Boża Dziecina ...
Brac pastusza z roboczego ludu
Pierwsza miała ujrzeć chwilę cudu.

W szarą odzież ubrana z płótnianki —
Nie znał Jezus co to „Szambelany“ ...
Nie ze złota, ale z gliny dzbanki
Jako dary Panu co nad Pany
Z czystym sercem, z duszy szczerzej nieśli
Temu ... co go zwali synem cieśli ...

Siano wonne wybrał na postanie
A zwierzęta — wziął na przyjaciół ...
Niebo ziemi niósł na rowitanie
I opiekę — przez swoje anioły.
On ... co wszystkie dzierżył władzą światy.
Nie miał nawet dla urodzin chaty ...

Na złożone nie przyszedł ołtarze,
Srebrnej nie miał z brylantem sukienki.
Jego prawda — Boga uczyć każe,
Miłosierdem podawanem ręki ...
Żłobek prosty i liche odzienie
Upiękniło Jezusowe technienie.

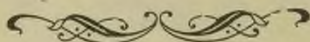
Bóg się zrodził! .. radosną wieść o tem
Anioł biały — we światłach powodzi
Gazieć ... pastuchom, uśpionym pod płótem
Rozповідаł ... więc starzy i młodzi
Biegli tłumnie, gdzie Panna Przepczysta,
By powitać Najświętszego Chrysta ...

Bóg się zrodził! .. co szedł między ludzi
Smutnych cieszyć .. i ducha podnosić.
Nieść ochłodę, umęczonym w trudzie —
Szedł ... by potem z krzyża jeszcze prosić
Ojca swego tym o przebaczenie,
Co Go wiedli na śmierć i cierpienie ...

Bóg się zrodził co miał wielkość świata
Tego za nic ... Jego moc szła z ducha. —
Do każdego mówił, jak do brata ...
A, gdzie w sercach pustka była głucha,
Słowa święte rzucał, jak na rolę,
Aby kiedyś plon wydało pole ...

Więc winniśmy duchem się odrodzić,
Oczy szerzej otworzyć i uszy ...
I nowem począc ścieżki chodzić.
Myśląc bardziej o potrzebach duszy ...
Odzie się w Niebie wije nic świetlista ...
Do naszego Zbawiciela — Chrysta! ..

Eugenia Średnicka.



Boże Narodzenie.

I znów śpiewać będą tysięczne rzesze całego świata chrześcijańskiego: „Narodził się nam Zbawiciel, grzechów naszych Odkupiciel“. O północy lub nad ranem odprawia się w kościołach tak zw. pasterki, w kilka dni później jeszcze tu i ówdzie (o ironjo!) w teatrach tak zw. Szopkę Betlehenską i — na tem koniec.

To też słusznie wyraził się swego czasu Jan Papini w „Dziejach Chrystusa“:

„Nie z przypadku Jezus przyszedł na świat w Stajni. Czyliż Świat nie jest olbrzymią Stajnią, w której ludzie żrą i gnoją? Czyż rzeczy najpiękniejszych, najczystszych, najbardziej boskich, wskutek piekielnej jakiejś alchemii, nie zamieniają w kał? Poczem rozciągają się na stosie mierzwy i zowią to „używaniem życia“.

Czyż Zbawiciel Ten, którego przyjdzie już długie, długie lata przedtem zwiastowali różni prorocy, czyż Ten, który odkupić miał grzechy nasze, czyż On, kochani, po to przyszedł na ten świat, by Go w tak okrutny sposób zabito?...

Czyż w tem okrutnem ukrzyżowaniu dopatrywać się mamy aktu naszego zbawienia?

A na usprawiedliwienie swego haniebnego czynu, twierdzą ludzie, — On musiał umrzeć, gdyż to już tak Bóg z góry (!) naznaczył; również i ten już z góry był przeznaczony, kto Go miał wydać!!!

O! Wiedział o tem dobrze, co będą chcieli z Nim zrobić — Ludzie —, to też zawczasu nawoływał: Nie zabijaj, nie zabijaj!

A jednak w swoim zaślepieniu, ulegli nieszczęsnej złej woli — Ludzie, wtedy cprawda, jeszcze nie chrześcijanie; cóż, kiedy później, już jako chrześcijanie, w Imieniu tego samego Jezusa, którego w tak haniebnny sposób zabili, i w imię Jego nauki, męczyli i mordowali w okrutny sposób i na stosach palili — kogo?

Swych bliźnich!, miłujących Boga, i wierzących w Jezusa Chrystusa.

I to wszystko działało się według Jego wskazówek: „Miłuj bliźniego twego i nie zabijaj!“, z rozkazu tych, którzy mieli odwagę nazwać się Jego zastępcami tu na Ziemi.

Nędzne podówczas pokolenie ludzkie samo oddaliło swoje zbawienie i przeszło już niejedno zrodzenie i nadal błąka się na ziemi w ciemności własnej pychy i nieświadomości, dla czego tu przyszło, skąd się tu wzięło i dokąd pójść ma; nie wiedzą, co to Życie. — Ludzie.

Tak! minęła ta chwila dla mieszkańców tej ziemi, w której nie tylko z nich, ale i z duchów bez ciał spaść miały kajdany, — kajdany karmy.

Chrystus wołał, jak na puszczy; błogostawieni jednak ci, którzy Go usłyszeli i z Nim poszli.

Powiedział niegdyś: „Idźcie i nauczajcie w Imieniu Moim; i dziś Głos ten słyhać w przestworzach: „Idźcie i nauczajcie, nieście Pokój ludziom dobrej woli, idźcie i budźcie ich ze snu, bo Słońce nadal świeci“.

Odszedł z tego świata jako Człowiek, lecz jako Niewidzialny nadal na nas patrzy. Owa jasna Gwiazda nad Betlehem, to Słońce Miłości Bożej, Ono nadal wszystkim przyświeca, lecz tą Czystą Jasność, tylko czyste oko oglądać może.

Niech rozprysną się przed nami ciemności ducha, niech Światło wieczne nam przyświeca, niech On prowadzi nas. Bądźmy tylko pokornymi, zbudźmy w sobie Wiarę, która tyle pięknego stworzyć może, w której jest nasze życie. Miłość z Wiarą Życie spłodziła, Miłość z Wiarą Życie nam dała.

Czem odwdzięczyć się chcemy Temu, który dał nam życie, lecz Życie inne...

Czem odwdzięczyć się chcemy?

Nie żąda od nas żadnej zapłaty, żadnej wdzięczności, jak tylko, byśmy do Niego wrócili, by nas nie widział w udrękach i męce, które sobie sami stworzyliśmy.

Wejrzeć musimy w nas samych, a nie czekać na wyrok, tak śmiesznie dziś pojmowanego „Sądu Ostatecznego“. Trzeba nam zacząć nowe życie, choćbyśmy mieli staczać ciężkie walki z nieprzyjacielem — w nas samych.

Wyzbyć się musimy wszelkich dogmatów, nałogów i nawyczek i cierpliwie znosić, gdy cierpienie nas smaga; boć to przecież nasz „dorobek“ duchowy, sprawiedliwość karmy, — sprawiedliwość, którą sobie sami stworzyliśmy, a której ostrze w cierpieniach w nas skierowane, łagodzić może jedynie Miłość.

A gwiazdą przewodnią niech nam będą słowa Jezusa: „Dziateczki moje, miłujcie się“.

I. H.

Od Wydawnictwa.

Mili Bracia i Siostry! Zawiadamiamy Was, że z końcem tego roku zawieszamy wydawnictwo „Odrodzenia“; z Nowym Rokiem zacznie ono wychodzić nadal, ale pod zmienioną nazwą, w nowej szacie, w nowym składzie i zespole pracowników.

Stało się tak według wskazówek z Górnych Sfer, a to wskutek przepracowania, przeciążenia i poważnego nadwężenia zdrowia dotychczasowego wydawcy, który oddaje Miesięcznik w ręce swoich przyjaciół i nowych pracowników, którzy poprowadzą dalej przed ośmiu, a właściwie przed dziesięciu laty rozpoczęte dzieło. Nastąpi przez to niejako podział

pracy i wciągnięcie do pracy nad odrodzeniem i budzeniem ducha ludzkiego dalszych pracowników. Wydawca „Odrodzenia“ zatrzyma nadal tylko wydawnictwo „Książnicy Wiedzy Duchowej“ i pozostawać będzie nadal w łączności i współpracy z nowymi pracownikami.

„Odrodzenie“ więc będzie nadal wychodzić pod nową nazwą jako pobudka do nowego życia, jako hasło do zbudzenia się duchowego człowieka i poznania celu i przeznaczenia bytowania swego na ziemi i w zaświatach.

W styczniu otrzymają dotychczasowi Czytelnicy „Odrodzenia“ już nowe pismo i spodziewamy się i wierzymy mocno, że dochowają wierności i dla nowego wydawnictwa i idei głoszonej przez nas.

A teraz Mili Bracia i Siostry, rzućmy okiem wstecz na cały ubiegły okres pracy naszej i Waszej i niby lotem ptaka przebiegnijmy główne etapy naszych zmagañ, wzlotów, upadków i owoców wysiłków naszych.

Otóż po dwuletnich przygotowaniach i gromadzeniu duchowych i finansowych podstaw i materiałów do pracy w latach 1919 i 1920 zaraz po zakończeniu prawie co minionej i przeżytej strasznej wojny światowej — przystąpiliśmy do wydawania „Odrodzenia“ i „Książnicy Wiedzy Duchowej“.

Wystąpienie nasze było niejako uderzeniem w Dzwon Ducha nowego Czasu, Ducha przemiany i zapowiedzi Świtu nowego Dnia, nowej Ery Dziejów ludzkości i przysposobienia serc i duszy naszej na przyjście owego wielkiego Dnia Odrodzenia — Dnia Zmartwychwstania i Wniebowzięcia.

Wystąpienie nasze było bezustannem nawoływaniem do poznania siebie samego, naszego celu i przeznaczenia, do poznawania znaków Ducha Czasu, domagającego się bezustannego spełniania w Czynie zasad Prawdy, Miłości, Braterstwa powszechnego i Pokoju wiekuistego.

Wystąpienie nasze było wezwaniem do podjęcia Idei Apostolstwa Nauki Chrysta Pana i wcielania Jej w Czyn, aby Słowo stało się ciałem.

Cele nasze i zamierzenia wypowiedziano zaraz w pierwszym zeszycie „Odrodzenia“ z marca 1921 r., gdzie między innem powiedziano:

„W Imię Boże rozpoczynamy więc naszą pracę nad naszym i bliźnich odrodzeniem. Niechaj ten miesięcznik będzie naszym wspólnym dzieckiem duchowym, miłością i ofiarą wypiastowaniem; niechaj będzie wyrazem i owocem naszych wspólnych wysiłków! Niechaj będzie ową wstęgą duchową, łączącą bratnie duchy do zbożnej pracy nad naszym podniesieniem; niechaj będzie mównicą i narzędziem pracy Ducha w celu wytworzenia nowej, odrodzonej Rodziny i Braterstwa Duchowego; niechaj będzie wyrazem naszych nadziei, pragnień, porywów i wzlotów Ducha; niechaj prowadzi nas do tej Ziemi Obiecanej, do Królestwa Bożego, własną pracą zbudowanego.“

Podniesiono więc w górę **Sztandar Prawdy, Miłości, Wol-**

ności Ducha, Braterstwa powszechnego i Pokoju wiekuiste-
go, a poprzez burze, wichury i zamęty życia szliśmy naprzód,
uginając się nieraz pod brzemieniem — ale wytrwaliśmy z
wiarą i ufnością, że Opatrzność miłościwa zleje łaskę swoją na
dalsze poczynania i pracę naszą. A jak dotychczas tak i nadal
niechaj będą łaska i pomoc Boża i oddanie się ciałem i duszą
dla Sprawy Bożej środkami i narzędziami do pracy dalszej.

Ponieważ zaś każde dzieło ludzkie jest ułomne i niedosko-
nałe, to też i praca наша miała swoje światła i cienie. Przy
corocznych przeglądach pracy naszej poddawaliśmy bez ogród-
dek rewizji kierunek, wyniki i sposoby pracy naszej, a gdzie
tego zachodziła potrzeba przyznawaliśmy się szczerze do błę-
dów i nie wahaliśmy się rzucić kamieniem na siebie.

I tak zaraz w drugim roku pracy naszej wyznaliśmy wbrew
poprzednim mniemaniom

po I., że Wschód nas nie zbawi — jak i siebie samego nie
zbawił — ale Chrystjanizm i jego nauka nieskażona. Wschodu
mamy szukać w nas samych, w naszej duszy i sercach naszych
przez otworzenie i żywe poruszenie serca i ducha, pobudza-
jącego do spełnienia w Czynie, co w duchu poczęte.

Po II. sprostowaliśmy mylne twierdzenie, przejęte począt-
kowo z nauk teozoficznych, jakoby wkrótce miał zejść na
ziemię ponownie Mesjasz - Zbawiciel ludzko-
ści. Zdemaskowaliśmy zamysły w tym kierunku owego Mesja-
sza w osobie Manu hinduskiego, pod którego imię podszywał
się duch byłego papieża Grzegorza VII., a który przez pewne,
powolne sobie, medja w Polsce torował sobie w tym celu
drogę, a Polskę wybrał za narzędzie do osiągnięcia celu swego.
W tym celu wydaliśmy osobną broszurkę pod tytułem: „**Ostrze-
żenie przed fałszywymi prorokami**“. Wskazaliśmy też i na
innych rzekomych Mesjaszów, którzy się za takich wydawali
i ogłaszali. Chrystus — nasz Zbawiciel nie przyjdzie bowiem
ponownie na ziemię, ale zjawia się dalsi Nauczyciele i Prawo-
dawcy ludzkości, którzy będą prząść dalej i rozjaśniać dzieło
Miłości, Ofiary i Odkupienia — objawione przez Chrysta
Pana.

Po III. zaraz od drugiego roku wydawnictwa podnosili-
śmy stale i wskazywaliśmy na **niebezpieczeństwo tajemnych
praktyk okultystycznych i magicznych** i zwracaliśmy uwagę
na różnorodną szkodliwość i niebezpieczeństwo celowych i
forsownych ćwiczeń, wyzwalań i potęgowania sił duchowych
przez ludzi, nie znających praw ducha. Praktyki takie prowa-
dzą bardzo często do zboczeń umysłowych, chorób nerwowych
i duchowych, do opętania, warjacji, a nieraz i do zbrodni i
śmierci. Mamy tego liczne dowody i doświadczenia w ciągu
naszej dziesięcioletniej pracy.

Zaznaczyć trzeba, że niemal każdy, który poraz pierwszy
zetknął się z wiedzą tajemną, teozofją, hipnotyzmem, wiele
obietującą magją, itd., że zostaje on jakby oślepiiony i oszoło-
miony ich naukami i porwany ich widokami i możliwościami.

Nauki te wzbudzają w nim nieprzepartą chęć i pragnienie rozwinięcia w sobie tych tajemnych sił i wykorzystania ich często dla celów egoistycznych, a nawet zbrodniczych. Wielu zaś, będąc karmicznie obciążonymi, a nie przygotowanymi do przyjęcia i władania temi siłami, popada w roztrój nerwowy i duchowy, a często pada ofiarą opętania przez ciemne i złe duchy z zaświata.

To przedwczesne wyzwalanie i niejako wymuszanie tych potęg nieznanых bywa więc często zamiast błogosławieństwem i szczęściem dla człowieka, jego nieszczęściem i przyczyną upadku, zamiast postępu duchowego. Niechaj każdy spełnia uczciwie i sumiennie swoje obowiązki na stanowisku i w środowisku, w którym go Opatrzność postawiła; niechaj spłaca i odrabia spokojnie swój dług karmiczny wobec ludzi i świata, zaciągnięty w niezliczonych poprzednich wcieleniach swoich, a spłaciwszy go i oczyściwszy się z winy i grzechu, przeszedłszy w pokoru i pokorze ten „czyściec“ ziemski, — przyjdzie każdy niepostrzeżenie w **posiadanie darów Ducha świętego**. Wtedy to w sposób naturalny, bez przynagłania i wymuszania roztworzą się każdemu bramy świata Ducha, a jego siły duchowe same zaczną się odzywać — zaczną czuć, widzieć, słyszeć i działać duchem i tak bez szkody i niebezpieczeństwa, **wyzwoli się z niewoli ciała i śmierci i zbliży się do Królestwa Niebieskiego**, jak to określa Pismo św.

Taka jest najprostsza, naturalna i bezpieczna droga dojścia do rozbudzenia ducha człowieka, dostępna dla każdego a drogę tę wskazał nam Chrystus Pan, który powiedział: „Jam jest Prawda, Droga i Żywo t“. Ta droga jest wyższa i pewniejsza ponad wszelkie szkoły jogów i okultystów.

Po IV. wskazywaliśmy nieraz na **niebezpieczeństwo i szkodliwość tajemnych zreszeń masonskich, które przeważnie podlegają sterunkowi judaistyczno-lucyferycznemu**, o czym niższe masy ich wyznawców wcale nie wiedzą. Podszywają się te loże masonskie pod szumne hasła wolności, równości i braterstwa, a nieraz i nauki Chrystusa, aby zwabić i zmylić nieświadomych i niewierzących. Celem ich istotnym jest obalenie Boskości Chrystusa, idei ręki Opatrznościowej, boskiego planu i sterunku ludzkości i wszechświata a natomiast podnoszenie i wywyższanie człowieka do rzędu bogów i narzucenie ludzkości kultu złotego cielca i władztwa zbuntowanego Lucyfera.

Po V. nie można brać dosłownie Idei Mesjanizmu polskiego, którą w ślad za naszą poezją i filozofją mesjanistyczną głosiliśmy, bo rzeczywistość naga temu niestety nieraz zaprzecza. Naród polski wykazał w tysiącletnich dziejach swoich wiele szczytnych przykładów realizacji ideałów wolności, równości i braterstwa i dążył do ich urzeczywistnienia chociaż w sposób niedoskonały. Tego nam nikt nie zabierze, ale nie można powiedzieć, jakoby właśnie Naród Polski

wyłącznie był wybrany do spełnienia niejako roli Mesjasza ludzkości i był naprawdę owym Sługą i Czynicielem Sprawy Bożej, bo w każdym Narodzie przejawiają się podobne idee, aczkolwiek w różny sposób i w różnych postaciach..

Nieśmiertelne pozostaną atoli owe idee, jakie Mesjanizm polski wytworzył, albo raczej zastosować potrafił, bo są one właściwie niczem innym jak zastosowaniem zasad Nauki Chrysta Pana do życia publicznego, i prywatnego, do życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Są one ożywione gorącą wiarą i pragnieniem wcielenia tych zasad w czyn i wierzyć musimy, że raz jednak urzeczywistnią się na ziemi.

Nasi wieszczę i filozofowie wyprzedzali duchem o całe wieki bieg dziejowy ludzkości; rzucili oni gotowe systemy i plany do ukształtowania życia i stosunków międzynarodowych na zasadach czystego Chrystjanizmu, które ziścić się mają w przyszłości. Wielkie i szczytne są idee o Wolności i braterstwie ludów, o Stanach Zjednoczonych ludzkości, o Naczelnym Trybunale Międzynarodowym, o Unji Absolutnej, o Kościele Powszechnym i Rzeczypospolitej wszystkich ludów i Pokoju powszechnym jako wyraz zapowiedzi Chrysta Pana o jednym Pasterzu i jednej Owczarni. Potężne są i wspaniałe, nawet wprost boskie hasła naszych Mesjanistów, głoszące Rząd Dusz i Władztwo Ducha nad Materją!

Z łaski Bożej rzucone zostały te idee i hasła przez wybrańców Narodu Polskiego, lecz niekoniecznie musi być Polska Chrystusem Narodów, chociaż z niej wychodziły te hasła. Polska nawet w dobie obecnej, a raczej Rząd Polski wysługuje się nadal tym ideom np. przez wniesienie na arenę Ligi Narodów wniosku o pokój powszechnym, rozbrojeniu i zbrataniu ludów. I tragedją to prawdziwą, że Polska na zewnątrz pragnie pokoju, a wewnątrz stacza bezustanku walkę nienawidzących się i na zgubę przeciwnika nastawiających przeciwnych sobie obozów. politycznych.

To były główne linje i kierunki idejowe i sprężyny duchowe naszej pracy dziesięcioletniej, a teraz wspomnijmy jeszcze pokrótce o poczynaniach praktycznych i próbach zastosowania tych idei i zasad.

Praktycznym wyrazem i wcieleniem tych idei miało być „Bractwo Odrodzenia Narodowego“; miało ono być narzędziem, środkiem i warsztatem do osiągnięcia celów naszych. Celem zaś Bractwa miało być wychowanie nowego, odrodzonego, świadomego swej godności, przeznaczenia i odpowiedzialnego za swe myśli, słowa i czyny człowieka. Bractwo miało przygotować ludzi do podjęcia trudu nad przebudową życia i świata, i do pracy nad wytworzeniem mocy duchowej, etycznej i gospodarczej Narodu.

Podstawą zaś materialną i niejako środkiem do celowej

pracy duchowej miało być założenie „Osady“ B. O. N.; — obie atoli ideje i sprawy zostały przez przeważającą liczbę członków fałszywie pojęte i wypaczone. Zwracano zanadto uwagę na czynnik materialny w życiu i uważano Bractwo jako — też i Osadę za łatwy sposób dojścia do niezależności materialnej i dobrobytu ziemskiego, nie bacząc na obciążenie karmiczne wszystkich zwolenników tychże, sądząc, że zdołają obejść prawo Karmy i stworzyć sobie raj na ziemi! To też było słabą stroną idei Bractwa i Osady i przyczyną niepowodzenia, bo wewnętrzna wartość i moc duchowa ich wyznawców nie dopisały.

„Bractwo Odrodzenia Narodowego“ przerodziło się przeto w „Bractwo Odrodzenia Duchowego“ bez statutów, paragrafów i przepisów ziemskich, którego statutem, wieczną, niezniszczalną i niewzruszoną Konstytucją jest wolna **Konstytucja Sumienia — Konstytucja, Prawo i Zakon Ducha, pochodzące od Boga i z Boga. On Bóg, Duch św. i Chrystus, Syn Boży Wodzem, Sternikiem, i Przewodnikiem, a celem i zadaniem naszym wrócić do Boga — Ojca jako jego dzieci niewinne.**

Celem zaś B. O. D. **otwierać oczy uśpionym, budzić ich z odrętwienia duchowego i wskazywać im cel i istotę żywota, pomagać im w poznaniu Prawdy i prowadzić ich do tej Ziemi Obiecanej, niebieskiej, a nie ziemskiej!**

„Bractwa Odrodzenia Duchowego“ istniały zawsze i istnieć będą wiecznie, jako dobrowolne duchowe związki pokrewnych sobie przebudzonych dusz tu na ziemi i w zaświatach.

Dalszym rzutem w pracy naszej było rzucenie hasła założenia „Świątyni Ducha“ na Łysej Górze, która miałaby służyć do zgłębiania i gromadzenia dóbr duchowych Lechistanu. Miałaby ona być Skarbem zdobyczy mistycznych, uroczyskiem i świątynią misteryj Ducha Narodu. Atoli i ta idea, jak i ideja założenia „Akademii Wiedzy Duchowej“ nie mogły być jeszcze urzeczywistnione, bo nie nadzedł jeszcze czas na ich powstanie.

Podobnie i sprawa założenia Winnicy Pańskiej dla biednych, opuszczonych sierot w Narodzie czekać musi na urzeczywistnienie w przyszłości. Także i sprawa Świątlicy Ochrowicza nie mogła być urzeczywistniona z powodów w poprzednich Rocznikach „Odrodzenia“ wyszczególnionych.

Mimoходом napomykamy jeszcze, że i wysiłki nasze w kierunku zorganizowania pisarzy ludowych i utrzymania pisma dla ich potrzeb poszły na marne, bo z jednej strony społeczeństwo, a z drugiej sami pisarze ludowi nie dopisali — brak poparcia i mocy ducha unieruchomiły sprawę.

Dorobkiem zaś naszej pracy dziesięcioletniej jest **wydanie 8 Roczników „Odrodzenia“ i 33 dzieł „Książnicy Wiedzy Duchowej“**, które rozsiały sporo zdrowych myśli, zasad i idei,

choćby zakradły się między nie i osty, kąkole i chwasty niedobre.

Nawoływaliśmy zawsze do Czynu, wzywaliśmy do wystąpienia poza ramy próżnego rozumowania, biadania i mędrkowania i biernego patrzenia na świat. I nie nadaremne było nasze wołanie — pobudziliśmy wielu ludzi do pracy na różnych polach duchowości a żniwo zapowiada się niezgorzej.

Na koniec zaś przytaczamy słowa z jednego z poprzednich Roczników „Odrodzenia“: Dałeś nam wszystko, co dać mogłeś Panie; obdarzyłeś nas hojnie dostatkami ziemskimi i niebieskimi i postawiłeś nas w Twej Winnicy jako gospodarzy — wyglądając cierpliwie i miłościwie jak też ten urząd Szafarzy dóbr ziemskich i boskich sprawować będziemy i powiedzmy szczerze, że byliśmy nieraz niedobrymi szafarzami; roztrwoniliśmy wiele dóbr, a wiele talentów zakopali — czas więc ostateczny, abyśmy się opamiętali i stali godnymi pracownikami, gotowymi każdej godziny do zdania liczby z szafarstwa swego.

Tak — starajmy się naprawić, cośmy złego uczynili a dobre trzymajmy z wiarą, że dobry posiew dobre wyda żniwo. Pozostańmy nadal sobą, a w sprawach powszednich idźmy zawsze złotą drogą środka. Nie dajmy się porwać ani na prawo ani na lewo — jakto dawniej czyniliśmy pomimo gróźb, zamachów i obietnic. Warujmy nadal naszą niezależność i samodzielność duchową, a z pomocą Bożą dobijemy bezpiecznie do cichej przystani żywota wiecznego!

Wszystkim zaś naszym Przyjaciołom i współpracownikom składamy serdeczne dzięki za wszelką pomoc widzialną i niewidzialną, duchową i materialną. Niech nas i nadal po wszystkie czasy łączy ta miłość bratnia i siostrzana i prowadzi nas do Wieczności!

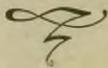
Przedewszystkiem zaś sercem i duszą skruszoną składamy dzięki za pomoc i opiekę przemożną naszemu miłociwemu Ojcu Niebieskiemu i tym jasnym Duchom bratnim w zaświecie, którzy świecili nam, prowadzili i wspomagali nas w wszelkiej potrzebie, jakoteż i naszej dobrej Siostrze Agni P. z Wysockich za jej dobrowolną, siostrzaną ofiarę swej duszy na ołtarzu Sprawy Bożej. Bóg zapłać!

Nowym zaś pracownikom, którym przekazujemy nasz warsztat pracy, życzymy z całego serca błogosławieństwa Bożego. Bądźcie godnymi Siewcami, Rybitwami i Czynicielami Sprawy Bożej! Rozsiewajcie złote ziarna Prawdy, Miłości i Pokoju na rozorane już i uprawione przez nas łany serc i dusz Sióstr i Braci naszych, a Bóg Wam dopomoże!

Szczęść Wam Boże!

Wasz brat i sługa

Józef Chobot.



Z Świątyni Dumania.

Bezinteresowna Praca dla pracy jest również modlitwą.

★

Nic tak nie odrywa ducha od ciała jak cierpienie.

★

Dzień pełen słońca, świergotu ptasząt; zapach kwiatów, będących w pełni rozkwitu, i dobre serce — jednym biją tętnem w harmonji Wszechświata.

★

Więcej nas rozwija przebywanie w świecie fantazji, aniżeli rozproszenie się w świecie materji.

★

Nasze antypatje i sympatje samismy stworzyli, lub stwarzamy.

★

Nic tak nie rozwija naszej świadomości, — jak kontrola samego siebie.

★

Miłosierdzie, samozaparcie się i litość wobec braci i siotr dotkniętych nieszczęściem, oto ziarnka z różanca czystej, a zarazem potężnej modlitwy do Boga.

W. Brzechffa.

TOMASZ A KEMPIS.

O nauce prawdy

Szczęśliwy ten, kogo prawda uczy, nie przez znaki i słowa przemijające, lecz sama przez siebie, ukazując mu się taką, jaką jest w sobie.

Pojęcie nasze i zmysł nasz często nas omyla i mało widzi.

Na co się przyda zaciekanie się w rzeczach zakrytych i niepojętych, — kiedy w dzień sądu nie oskarżą nas o to, żeśmy ich nie znali?

Wielki to nierozum, iż zaniedbawszy rzeczy pożyteczne i potrzebne, uganiamy się za tem, co jest ciekawe a niebezpieczne. Mamy oczy, a nie widzimy.

2. Co nas obchodzić mają szkolne rozprawy o rodzajach i gatunkach prawdy?

Do kogo Przedwieczne Słowo przemawia, ten się nie wikła w rozliczne zdania.

Z jednego Słowa świat cały, i jedno głosi świat cały: i ten to jest Początek wszystkiego, który i w nas przemawia.

Bez niego nikt, ani dobrze pojmować, ani zdrowo sądzić będzie.

Ten, dla którego wszystko jest w Jednym i który wszystko do Jednego ściąga, i w Jednym wszystko widzi; ten się nie zachwieje w sercu swoim i bezpieczny w Bogu przebywać będzie.

O Boże! Prawdo przedwieczna! spraw, abym jedno był z Tobą w miłości wiecznej.

Częstokroć tęskno mi o wielu rzeczach czytać i słyszeć;

bo w Tobie jest wszystko, czego pragnę i pożądam.

Niech zamilkną wszyscy mędrcy, niech zamilkną wszystkie stworzenia przed Oblicznością Twoją — Ty jeden mów do mnie.

3. Im kto lepiej skupiony jest w sobie, im więcej prostoty ma w duchu, tem więcej i tem wyższe rzeczy pojmuje bez trudu, bo światło pojętności odbiera z góry.

Duch czysty, prosty i stały, nie rozprasza się nawet wśród prac rozlicznych, bo wszystko czyni dla czci Bożej, a w sobie spokojnym i wolnym od wszelkiej osobistej troski być usiłuje.

Cóż cię bardziej mitręży i frasuje, jak nieumorzony namiętności twojego serca?

Dobry a pobożny człowiek pierwaj wewnątrz urządza tę sprawę, które zewnątrz ma czynić.

Nie pociągną go one ku żądom nieprawej skłonności, lecz on niemi powoduje wedle woli prawego rozumu.

I czyżajże męniejsza walka, jak tego, który usiłuje zwyciężyć sam siebie?

A powinno by to być główną sprawą naszą: zwyciężać samego siebie, codzień nad samym sobą mocniejszym się stawać, i codzień choć cokolwiek ku coraz lepszemu postąpić.

4. Wszelka doskonałość w tem życiu z jakąś niedoskonałością jest połączona, i wszelkiemu dociekaniu naszemu towarzyszy ciemność jakaś.

Pokorne poznanie samego siebie, pewniejszą jest drogą do Boga, aniżeli głębokie zaciekanie się w umiejętność.

Nie należy przyganiać umiejętności ani też wszelkiej prostej znajomości rzeczy, albowiem są, które w sobie dobre są, bo z Boga są; ale nad wszelką umiejętność przekładaj zawsze dobre sumienie, i żywot cnotliwy.

Lecz, że wielu więcej stara się o to, żeby umieć, jak żeby dobrze żyć, dlatego często błędą, i albo mało, albo żadnego nie odnoszą pożytku.

5. O! gdyby miano tyle gorliwości w wykorzenianiu przywar i zaszczepianiu cnót, ile jej mają we wzniecaniu czczych sporów i badań; nie byłoby tyle złego i tyle zgorszenia pomiędzy ludem, ani też tyle rozprężenia w domach zakonnych.

Zaprawdę, gdy przyjdzie dzień sądu, nie będą pytali nas o to, cośmy czytali, lecz o to, cośmy czynili; ani też o to, jakośmy dobrze mówili, lecz o to, jakośmy pobożnie żyli.

Powiedz mi, gdzie są teraz owi władcy i mędrcy, których dobrze znałeś, gdy jeszcze żyli i w naukach kwitnęli?

Już ich dostatki posiadają inni; i nie wiem, czy o nich wspomną kiedykolwiek. Za życia wydawali się czemsiś, a teraz o nich milczenie.

6. O jak szybko przemija chwała tego świata! O gdyby ich życie odpowiadało było ich nauce, wtedyby ich ćwiczenia i trudy na dobre im były wyszły.

Iluz to ginie dla marnej umiejętności tego świata, którzy mało dbają o służbę Bożą.

A iż wolą być wielkimi, niżli pokornymi, dlatego zamione jest bezrozumne serce ich, przeto gubią się w myślach swoich i rozpraszają się.

Prawdziwie wielkim jest ten, który ma wiele ducha miłości.

Prawdziwie wielkim jest ten, który w sobie czuje się małym, a wszystkie zaszczyty świata ma za nic.

Prawdziwie roztropnym jest ten, który wszystkie ziemskie rzeczy za śmiecie uważa, aby Chrystusa pozyskał.

A prawdziwie mądrym jest ten, który pełni wolę Boga, a swojej się woli wyrzeka.

Zmora

Matka zaś nie będzie ciebie mogła słyszeć, bo jej przeszkadza to drugie ciało o pięciu zmysłach, a astralne nie prześwietliło jeszcze tego ciała grubego i nie mogłaby sama dowolnie usłyszeć głosu twego ducha, chociaż cię duchem odczuwa, że jesteś i nie chce wierzyć, że nie żyjesz.

Nie zdaje sobie sprawy z drgnień magnetycznych, które cię łączą z ciałem, nie wie, że ty patrzysz na nią i słyszysz ją. Natomiast duch Karolka ożywia w niej stanowczą myśl, że nie umarłeś, lecz jeszcze żyjesz i tem zagłusza inne myśli o twojem zaśnięciu na wieki. Jest to poniekąd potrzebnem, by ich powiadomił i przez inne oznaki na twem ciele, że duch twój nie odszedł jeszcze na wieki, że ożywia jeszcze to twoje ciało. Inaczej przeszkadzałyby nam twoi najbliżsi w twej wędrówce tu z nami, bo chcieliby sprowadzić twoje niby zwłoki pod dach matki. Tam odwiedzałyby cię jako zmarłego, dotykałyby twego ciała, głaskali i całowali. W ten sposób łączyliby się z tobą, a tem samem zatrzymywałyby mnie i ciebie w wędrówce tu w zaświecie. A tak pozostanie jeszcze twoje ciało w szpitalu pod obserwacją, a wszelkie inne zabiegi, przedsiębrane przez lekarzy, by przywołać twego ducha ku ciału, nie będą nam już tak przeszkadzały, jak płacz, narzekanie i wołanie cię po imieniu przez szereg osób, związanych z tobą jako krewnym na ziemi.

Przyjazd matki był nieunikniony. Ona przez twoje cierpienie z tobą związana ma mieć karmiczny udział w twem obecnem cierpieniu, gdzie właściwie ty nawet tak bardzo nie cierpisz. Jej serce kraje się z bólu, bo myśli o twojej przedśmiertnej męce, przeraża ją twa niemal zastygła twarz, odczuwa lęk przed nieznanym nieprzyjacielem, zmurą, o której boi się wspominać przy lekarzach.

A jednak zmysły ludzkie każą jej wierzyć, żeś umarł, gdy patrzy na zsiniałe, zimne twoje ciało, zeszytniałe niby zwłoki.

Widziałeś ją, matkę, tu przed króciuchną chwilką; to jej duch wraz z astralnym ciałem przeniósł się tu na chwilkę w pobliże ciebie. Wyciągając swe dłonie w twą stronę na łożu, łkała:

— Antoni, synu mój biedny...

I padła zemdlona na twoje piersi. Temsamem złączyła się z flujdami perysprytu, twego ciała astralnego i przeniosła się wraz z duchem w pobliże nas; w tobie ożywało się wówczas to dziwne, słodkie uczucie miłości ku matce. Kiedy spojrzaleś przed siebie, ujrzałeś ją w tem miejscu, gdzie przedtem były dobre duchy. To ona podczas zemdlenia odłączyła się od ciała.

Patrz, już ją do ciała przywołali, podając jej do wachania orzeźwiające krople; nacierają jej twarz i ręce zimną wodą. Teraz jeszcze pielęgniarka szpitalna podaje jej drżącą ręką wodę do ust, posadziwszy z pomocą innej pielęgniarki na wygodnem krześle. Głowę ma opartą na piersiach tej dobrej pielęgniarki, obdarzonej tak silnym magnetyzmem i uprzytomnia sobie, co się to z nią dzieje i gdzie się znajduje.

Patrz, tam biegnie lekarz jeden i drugi. Właśnie mieli naradę co do twego zagadkowego skonania. Kiedy otworzyli przymknięte twoje powieki, stwierdzili, że źrenice zgasły już na zawsze.

★

Aby przez to niejako sugestywne twierdzenie nie została przerwana magnetyczna teleplazma, łącząca Antoniego jeszcze z ciałem, kładł Karolek natychmiast po odsunięciu rąk lekarza swoje dłonie na jego czoło, a dmuchając mu leciuchno pomiędzy oczy, powtarzał:

— Żyje! żyje! nie umarło ciało!

Powtarzał to cichuteńko, jak gdyby się bał zbudzić go ze snu wiecznego. Czynił zaś to dlatego, aby Antoni nie odczuwał jego myśli i możliwie nie przerywał swej wędrówki w zaświecie. Jego myśli: „On żyje, żyje, nie umarł, tylko śpi, kołysały Antoniego jakby dziecko do snu.

Przy tych myślach i przez zetknięcie się jego z tem ciałem, ciało Antoniego błyskawicznie zatraciło poprzednią martwość. Nozdrza zadrżały lekko, a powieki też się poruszyły.

Zauważył to lekarz, który stał obok, patrząc bezmyślnie przed siebie. Nim jednak zdołał zwrócić uwagę swego kolegi na to zjawisko, nozdrza już przestały drżeć i powieki znieruchomiały również. Obaj lekarza wszczęli małą sprzeczkę; jeden twierdził, że Antoni dopiero co skonał, że jeszcze teraz były ostatnie drgnienia, ostatnie oznaki życia. Drugi zaś twierdził, że Antoni już od dwu godzin nie żyje. Kiedy pierwszy zauważył, że dobrze widział, że się nie mylił, roześmiał się drugi, mówiąc:

— Ależ, panie kolego, co się panu dziś w głowie przewróciło? Przecież pan chyba wie, że to reakcja krzepnącej krwi. Czyż pan jeszcze mało widział podobnych wypadków, że trup

rękę podnosił, głową zatrząsł, albo formalnie wydobywał z piersi jakieś głosy? To arterje, to nerwy. Gorączka była u niego bardzo wysoka. Jeżeli ktoś w silnej gorączce wyzionie ducha, to ciało jeszcze przez kilka godzin zatrzymuje ciepłość, bo ciepłota krwi spada powoli.

Na to odezwał się jego kolega:

— Ależ ten nie zmarł w gorączce, gorączka przecież przed zapadnięciem w letarg nagle spadła.

— W letarg? W letarg? — zapytywał już nerwowo drugi. — Co pan ma zawsze z tym letargiem? Często pan coś o letargu wspomina i każdego umarłego bada skrupulatnie, bo go widocznie podejrzewa o letarg. Nawet stare baby, wierzące w różne gusła i głupstwa, nie są tak śmieszne, jak pan ze swoim letargiem.

Na to odpowiedział tamten:

— Ależ panie, panie kochany, kolego, nie unoś się pan tak bardzo! Czyż mało jeszcze jest dowodów, że grzebano ludzi żywych?

— Nie, nie — odpowiedział drugi — nie chcę obalać wierzeń pana. Co do mnie wprowadzić nie miałem jeszcze takiego zdarzenia, żebym kogoś żywego był uznał za zmarłego; przedewszystkiem w tym wypadku jednak bardzo śmiesznem wydaje się twierdzenie pana, że ten człowiek dopiero teraz umarł. Ja panu powtarzam i twierdzę, że on już umarł, przed dwoma godzinami. Krew jego jest już z pewnością miejscami skrzepniętą. Przed śmiercią miał już pewnie zakażoną krew, zresztą — zresztą, sekcja zwłok wszystko wykaże; nie badałem od początku stanu jego choroby.

W międzyczasie, kiedy sprzeczały się na temat śmierci Antoniego, duch Karolka znów miłością i wysiłkiem woli ścierał z twarzy ciała Antoniego te myśli „umarł, umarł“, które jak ślimak znały swoją drogę po jego twarzy. A kiedy już od domniemanego trupa chcieli odejść, zadrżały ponownie jego nozdrza i poruszyły się powieki. Poprzez trupa sięgnął lekarz do swego kolegi, szarpiąc go niemal za rękaw. Ten zdumiony i zniechęcony spojrzał na niego i spostrzegł, że wzrok jego jest skierowany w stronę twarzy Antoniego. Zauważył przytem wyraźne drżenie nozdrzy, zauważył, że odchylone usta przymknęły się i powoli zaczęły się układać do gwizdania. Lekarz utrzymujący, że Antoni już od dłuższej chwili nie żyje, pobladł, ale niebawem potem wystąpił mu rumieniec aż na czoło. Kolega zaś jego wodził ożywionym wzrokiem po zastygłej twarzy, a dobywszy lusterka, przytrzymywał je przed ustami Antoniego. Na lusterku utworzyła się lekko dostrzegalna rosa. Tryumfująco podniósł lusterko niemal aż na nos swemu koledze.

— Co to jest? Nie mówiłem, że ten człowiek przecież żyje!

Kolega wziął lusterko w rękę, ścisnął kurczowo w dłoni, a przyglądając się tej lekkiej powłóce pary, nie mógł niejako

zrozumieć, że ta powłoka na szkle ma oznaczać życie, życie w zmarłym ciele. Spojrzał znów na twarz Antoniego, lecz nie zauważył już żadnego drgnienia. Wszystko wyglądało zastygłe, zamarte, jak poprzednio z wyjątkiem ust, które nie powróciły do poprzedniego układu. Lekko wydęte, świadczyły jeszcze o owej chwilowej zmianie. Lekarz odezwał się:

— No, i cóż pan, panie, czy pan mi teraz przyzna rację, że się nie myliłem?

Ten, oddając mu lusterko, odpowiedział:

— No, w takim razie trzeba tu coś robić; jest to naszym obowiązkiem, jeżeli mamy jakie takie dane, by „nieboszczyka“ przywrócić do życia.

Zaczęło się badanie serca. Wsłuchiowano się, czy ono nie daje jakiego znaku życia. Badano także krew, w jakim stanie się znajduje.

Przystąpiono do sztucznego oddychania. Wówczas duch Karolka miał wiele pracy, bo znów zapadał wyrok, że Antoni już naprawdę nie żyje. Jeden lekarz spoglądał z niechęcią na trupa, bo go wciąż prześladowała myśl kolegi, że jest w błędzie, że Antoni żyje. Po pewnej chwili podszedł sam ku domniemanym zwłokom Antoniego, ale nie mógł sobie przypomnieć, po co właściwie tam przyszedł. Nie wiedział, że działa w tej chwili pod wpływem ducha, który podczas walki w astralu wykrzykiwał, że on i jemu podobni odbiorą Antoniemu ciało na ziemi, a z tem co ma, też sobie dadzą radę. Rzucił się tak na tej fali nienawiści, a myśląc o zostawionem przez Antoniego ciele na ziemi, wpadł niejako w falę kłótni pomiędzy obu lekarzami. Aż krzyknął z radości, zauważywszy, że jeden z lekarzy złem okiem patrzy na ciało Antoniego. Ten duch sugerował lekarzowi myśli: —

— Przekonaj się, przekonaj się nareszcie... masz przecież prawo do tego, ... przekonaj się, że Antoni nie jest w letargicznym śnie, lecz że już jest trupem! Przekonaj tego niedowiarka, który się robi mędrszym od ciebie! Zarurz nóż w sercu trupa, a przekonasz się, że w tem ciele niema już ani drgnień! Przekonaj się!

Lekarz, nie będąc znów tak złym, a raczej tylko nerwowym, wyczerpanym, nie słyszał głosu złego ducha. Wpływ tegoż podziałł jednak, potęgując w nim niechęć do kolegi, która przeniosła się i na trupa, kiedy przystanął przy nim. Stojąc, chciał sobie przypomnieć, poco właściwie przyszedł do Antoniego. Myśli złego ducha dolatywały ku niemu tylko niewyraźnie. Wówczas także i duch Karolka odezwał się do lekarza, kiedy tenże uchwycił myśl, by się przekonać ostrzem noża, czy jest jeszcze duch w tem ciele. Karolek począł wysłuchać myśli:

— Nie czyn tego, na co ci się to przyda? Nie czyn tego! Gdybyś to jednak uczynił, miałbyś wielkie nieprzyjemności. Miałbyś także wyrzut sumienia, żeś popełnił zbrodnię.

Duch we fali złości usłyszał, a potem już i ujrzał nie tylko myśli, przeciwstawiające się jego niecnym zamiarom, lecz ujrzał także i ducha Karolka. Zasyczał w złości:

— O wy lotry przekłete! Że wy też wszędzie jesteście! Tużes się przyczał przy tem śmierzącym ciebie? Pilnujcie! pilnujcie!... No, ale coś ja wam jednak zostawię na pamiątkę.

I zaczął niemal wywracać koziołki przed głową lekarza i jedną myślą, tak jak piłką, uderzył w jego głowę.

— Uderz, uderz trupa! jak się ma ruszać, niech się rusza, a ciebie nie niepokoi!

Ta nędzna myśl, jak piłka, odbijała się od głowy lekarza. Wreszcie kusiciel usiadł mu na ramieniu, a nogami tupał po jego piersiach, wymyślając mu od osłów itd. i zatruwając tem dalej aurę myśli lekarza. Ten nie słyszał tego wszystkiego, ale że ignorował myśli o duchu, nie wierząc, żeby się człowiek składał z ciała i duszy — czepił się tego wpływ niższy i „uderz, uderz“, odczuł lekarz w swej świadomości. Przekonany był, że to są jego własne myśli. Przystąpił więc jeszcze bliżej, nachylił się nad twarzą Antoniego i rzekł niejako sam do siebie i do trupa drwiąco:

— No, złóż jeszcze usta jak do gwizdnięcia i gwizdnij, a uwierzę w ducha.

Lecz twarz Antoniego dalej pozostała nieruchoma, zato prawa ręka lekarza zadrżała, jak gdyby niechęć do kolegi i do domniemanego trupa wraz z niewiarą w duchy wlała się w nią. Sam zadrżał na całym ciecie, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Niechęć stopniowała się i zamieniała w wyraźną myśl: „Uderz, uderz trupa!“ Nim się spostrzegł, wymierzył niski duch przez jego rękę potężny cios w twarz Antoniego, aż się głowa trochę przesunęła. Z nosa spłynęły na wargi dwie krople krwi.

W tej chwili została także ręka lekarza uwolniona. Niski duch odskoczył od lekarza i oddalił się z szatańskim śmiechem. Karolek wysilał się, by przeszkodzić uderzeniu, lecz widząc już błyskawiczny ruch ręki, sam drgnął niespokojnie; żałował, że owego ciosu nie zatrzymał na sobie. Duch niski tak zmącił lekarzowi myśli, że ten był niemal nieprzytomny, nieświadomy tego, co się stało.

Kiedy już duch pierzchnął, przyjrzał się Karolek spustoszeniu; usilnie przez niego trzymane magnetyczne prądy od głowy Antoniego zostały przerwane, ale nie zniszczone. Z westchnieniem nawiązywał je ponownie, a gdy zauważył, że głowa świeci magnetycznie, jak przedtem, t. j. przed uderzeniem, uspokoił się. Czuł się znużonym po tej walce i w modlitwie szukał pokrzepienia. Lekarz tymczasem gestykułował żywo rękami, rozmawiając w niepokoju ducha sam z sobą

— Ależ to niegodziwe! Cóż ja uczyniłem! Naprawdę nie znam siebie... Nigdybym nie powiedział, żeś zdolny do takiego czynu! Ach, brrr... — powiedział, otrząsając się — gdyby

mnie tak kto widział, jak uderzyłem trupa, powiedziałby, że jestem albo warjatem, albo niebezpiecznym sadystą. Oj, co-
bym dał za to, żeby się to nie było stało!

Odczuł przytem niechęć sam do siebie.

— Ach! jak to człowiek musi uważać sam na siebie, by
w jakiejś głupio obrażonej dumie nie żądać dla niej takiego
zadośćuczynienia.

Naprawdę, gdybym mógł zatrzeć z myśli ten czyn, tobym
nastawił swoją twarz, żebym mi to pierwszy lepszy chłystek
z ulicy oddał dwukrotnie z powrotem, i to nie tylko w obecno-
ści jednego kolegi, ale wszystkich, którzy się znajdują w szpi-
talu.

Wtem ozwał się dzwonek. Lekarz nie wiedział, kogo wzywa-
ją, lecz wybiegł z sali, jak gdyby to jego wołano, zostawiwszy
znów samego domnianego trupa.

Karolek modlił się, nie zwracając już uwagi na wyrzuty
sumienia tego lepszego „ja“, pochodzące z głębi ducha dok-
tora, a skierowane przeciw niższym instynktom zwierzęcym
człowieka.

Mijały godziny. Lekarze skonstatowali, że Antoni już ab-
solutnie nie żyje, bo powieki się już nie zasunęły, ani nozdrza
wiecej nie zadrywały. Antoni patrzył zdumiony na to wszystko.
Spojrzał też na opiekuńczego ducha, pytając:

— Co? matka? matka moja? jest ona tam teraz rzeczywi-
ście?... Minęła chwila... a ja ją tam jeszcze widzę..

— Tak, tak, obecnie jest twa matka przy twojem ciele.
chodzi ku niej lekarz, by jej oznajmić, kiedy umarłeś. Jak wi-
działeś, lekarze byli różnego zdania co do twej śmierci. Twier-
dzi on, że już nie żyjesz od 6 godzin.

Antoni ujrzał wyraźnie tego samego lekarza, który go
był uderzył w twarz, jak trzymał jego matkę pod ramię i chciał
ją przy pomocy owej dobrej pielęgniarki wyprowadzić z sali,
by się prędzej uspokoiła. U drzwi wyrwała im się z rąk i z
rozpaczliwym krzykiem rzuciła się znów ku ciału Antoniego,
wołając rozdzierającym głosem:

— Antoni! mój kochany, drogi synu! Nie, to niemożliwem..
Antoni! Antoni! jedno jedyne słóweczko... otwórz swoje do-
bre oczy... spojrz na mnie,.... raz jeden jeszcze... Antoni, po-
wiedz, co cię chce tak przedwcześnie stracić do grobu!

Antoni odczuwał, że ten głos matki straszliwem, bolesnem
ostrzem przebija jego ducha. Czuł wyraźnie, jak go Ochronny
Duch chce do siebie przytulić i niejako zamknąć w swoim
objęciu... Duch Antoniego wyrwał się jednak siłą woli z ob-
jęć Opiekuna i podążył ku matce. Ta miała właśnie ręce na
jego skroniach, podtrzymując mu w ten sposób głowę i skra-
plając łzami bladą twarz Antoniego.

Kiedy Antoni chciał przemówić do matki, uczuł się dzi-
wnie sztywnym, skostniałym, uczuł ciężar, bezwładność i brak
tchu; wydawało mu się, że jeszcze chwilka takiej męki, a bę-

dzie musiał w niej zginąć. Sam nie wiedział, kiedy się przyłączył do ciała. Jak chętnie opuściłby teraz to ciało! Każda sekunda w niem wydawała mu się długą, ciężką i bolesną.

Już odczuł ręce matki, tulące go do siebie. W straszliwej udręce chciał wzywać pomocy matki, by mu pomogła wydobyć się z tego ciężkiego stanu, ale myśli jego nie przeszły przez usta. Słyszał sam siebie i łudził się, że matka go też słyszy, lecz ona go nie słyszała i wiła się dalej w bólu na jego piersiach.

Tymczasem Karolek wraz z opiekuńczym duchem działali na pielęgniarkę, by usunęła matkę od ciała Antoniego. Po krótkim wysiłku udało się jej stanąć pomiędzy ciałem Antoniego, a szlochającą matką. Nadszedł też właśnie lekarz, który był poprzednio twierdził, że Antoni jest w letargu i ten stanął po drugiej stronie ciała Antoniego, przypatrując się uważnie jego twarzy. Szukał w niej jakiego znaku życia, wyczekiwał, czy znów nie zadrzą powieki. Oprócz łez matki, nie zauważył na twarzy żadnej zmiany. Sam nie wiedząc, dlaczego, ocierał twarz z owych łez. Starannie ocierał i czoło. Wydawało mu się, że wytworzyły się na niem jakieś dziwne, zroszone zmarszczki. Zastanawiał się więc, czyby to był objaw życia, lub czy też tylko ślady łez jego matki.

Ależ te zmarszczki!...

Po starannem i dokładnem otwarciu całej twarzy, znów wpatrywał się w nieruchome rysy Antoniego, a splótłszy palce na piersiach, i nie zwracając już uwagi na szlochanie matki, pomyślał:

— Boże, jeżeli on jest rzeczywiście tylko w letargicznym śnie, to trzeba całą siłą woli działać, by nie doszło do pogrzebania tego ciała, chociażby już nawet i 3 dni od jego śmierci upłynęło. Byłaby to niemała kompromitacja nie do darowania, gdyby się tak zbudził przed zabijaniem wieka u trumny.

Gdy tak rozmyślał, zauważył najwyraźniej, że czoło Antoniego znów jest zroszonym, nawet i na górnej wardze dostrzegł kropelkę rosy. Nie wiedząc, co robi, podbiegł do matki Antoniego, uchwycił jej drżące ręce w swoje i całując je, rzekł podniosłym, lecz stanowczym głosem:

— Pani, czcigodna pani hrabino, niech pani nie płacze, ... niech pani nie traci nadziei w Boga... Mam wrażenie, że syn pani nie umarł jeszcze, lecz jest w letargicznym śnie!

Hrabina patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem, jak gdyby nie rozumiała, co do niej mówi, więc myślała, że to są tylko słowa pociechy.

— Nie.... od każdego innego mogłoby to być ułudą pociechy, lecz lekarz, ten chyba wie, co mówi. Ma do tego powody, by ją mdlejącą podeprzeć taką pociechą.

Uspokoiła się. Ucichły głośnie jęki i narzekania z jej ust, lecz łzy spływały dalej ciekim strumyczkiem po twarzy.

W niemem oczekiwaniu patrzyła na lekarza, co ten jeszcze powie. Ten wskazał ręką na czoło i usta Antoniego, mówiąc:

— To niechybna oznaka, że syn pani jeszcze żyje. Teraz trzeba przedewszystkiem spokoju i jeszcze raz spokoju, gdyż wszelkie gwałtowniejsze wstrząśnienia, a przedewszystkiem rozpacz pani utrudniałyby rozniecenie tego mdłego płomyka życia w jego ciele. A. P.

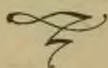
Hrabina prosiła na litość Boską, że stłumi wszystek płacz i narzekanie, byle ją tylko zostawić przy synu, by i ona mogła pomagać do jego ocknięcia się, gdyby tego zaszła potrzeba. Musiała się jednak zgodzić na opuszczenie go, a czyniła to w nadziei, że będzie mogła później choć jedną dobę czuwać nad nim wraz z pielęgniarką i lekarzem i wyczekiwać dalszych oznak życia, o ile się jeszcze zjawią.

Zaczęto więc zastosowywać wszelkie środki, by Antoniego przywrócić do życia, lecz wszystko niejako bez rezultatu. Biedna matka nic do ust nie brała, oczu nie zmrużyła, zamilkła i wylękłym wzrokiem popatrywała się w twarz Antoniego. Zabrakło jej już łez, a myśli przesunęły się z zawrotną szybkością w chaotycznym splocie przez jej głowę.

Zjawił się znów drugi lekarz, przez którego rękę wymierzył był niski duch cios w twarz Antoniego. Chociaż poprzednio wyszedł był naprzeciw matki wraz z kolegą i podparł ją ramieniem, to jednak myśl o krzywdzie, jaką wyrządził jej synowi, nie dała mu spokoju i szybko zawrócił, gdyż czuł, że nie mógłby spokojnie spojrzeć w jej twarz. Gdy kolega go zawiadomił, że się znów pokazały wyraźne oznaki życia na twarzy Antoniego, zaniepokoił się, jak gdyby się obawiał, że po przebudzeniu się, po przywróceniu do życia będzie może pamiętał owe uderzenie w twarz.

Toteż i teraz znów szybko odszedł od ciała Antoniego. Postanowił zwołać konsylium lekarskie w sprawie śmierci Antoniego. Matka, czuwając tymczasem z pielęgniarką, modliła się gorąco, by jej syn wrócił do życia i przyrzekała, że go natychmiast zabierze do domu, że rok rocznie dochód z wiśniowego sadu obróci w całości na cele dobroczynne, że pieniądze odda do domu sierot na polepszenie ich doli i na ich kształcenie. W myślach podwyższała jeszcze tę kwotę, bo sądziła, że dochód z dwunastomorgowego ogrodu byłby za mały na ten cel.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



A. Pilchowa.

Morfiniści!

(Ciąg dalszy.)

Właściciel zamknął drzwi...

Tymczasem zeszytniało ciało małej w rękach nauczycielki zaczęło się prężyć i wyginać, jak łuk. Nie mogąc jej utrzymać na rękach, starała się nauczycielka ułożyć ją na sofie. Spojrzała w twarz małej; usta wykrzywione sarkastycznym uśmiechem, dziwnie nabrzmiały...; wyprężonemi piersiami powoli poruszył oddech, ciało stało się elastyczniejszym — mała powoli jakby przychodziła do siebie:

Odetchnęła i nauczycielka, lecz jakieś oszołomienie ogarnęło ją; jej nerwowe spojrzenie i bezsłowny rozkaz wzroku zrozumiał właściciel. Sięgnął po zbawienny środek, lecz dał znak nauczycielce, że za karę nie otrzyma morfiny.

Nerwowy, ostry i rozkazujący wzrok zmienił się w spojrzenie błagalne, proszące. Wyciągnęła złożone ręce ku niemu i bez słowa zbliżała się. Zrozumiał ją i uśmiechnął się.

Mała zaczęła ponownie drżeć, wydając ciche i urywane jęki: to koniec czkawki.

Nauczycielkę tymczasem ogarniało coraz większe zniecierpliwienie; wyraz twarzy stawał się coraz bardziej nieszczęśliwym.

Otrzymała wreszcie zastrzyknięcie. Odetchnęła.

Właściciel odsunął zasuwkę z drzwi. Małej przeraźliwie rozszerzyły się źrenice; z szeroko otwartym wzrokiem weszła do sali. Krok jej był niepewny, oddech świszczący.

I nagle rozpętała się dziwna burza. Mała w środku sali stanęła, chwilę jeszcze drżała, lecz niebawem w metrowych od ziemi podskokach zaczęła mierzyć przestrzeń sali.

Nie u wszystkich już narkotyk działał; zaczęli prosić o podwójną dawkę.

W trakcie podskoków mała pozrzucała ze siebie ubranie; nawet podczas ściągania pończoch z nóg nie przestała tańczyć, rzucając je na oświetlone lampy. Zrzucając części ubrania jakby jakaś niewidzialna ręka chwytając i zawieszając na obrazy i lampy.

I zaczęło się „wesele“.

Niebywały przedtem żar siły, namiętności zlał się na uczestników. Niewidzialni tańczyli wraz z nią; lecz nie byli już oni dla towarzystwa (morfiniistów) niewidzialnymi. Jedni widzieli całe ich ciała, inni tylko migocące się ręce i poruszające się nogi, a niektórzy widzieli tylko cienie duchów, przesuwające się.

jących się pomiędzy nimi, lecz za to dobrze odczuwali tak, jak inni, ich działanie, ich siłę.

Tymczasem mała na środku sali zaczęła tworzyć rytmiczne pozycje, wiernie odtwarzając dawnych wtajemniczonych, przy ich modlitwach w skupieniu i w ściąganiu siły z przestworza; lecz ona ściągała siłę z dłoni, stóp, ust i z całego ciała tych, których już widziała.

Sama na środku sali płonęła — płonęło jej ciało astralne, dziwnie wydłużone. Nie czuła ona już bardzo swego materialnego ciała; żyła i poruszała się więcej astralem, w którym duch był ujarzmiony, podlegając bezwolnie wszystkim, przypływającym, niskim chuciom. Wszystkie jednakże ruchy tego ciała, odbijały się błyskawicznie w ciele widzialnem. Oczy cielesne były zamknięte, natomiast oczy astralne szeroko otwarte, a przez nie rozglądał się duch na swoje otoczenie.

I zjawił się mistrz orgij, a z nim i inni i zaczęły się orgje

Naprawdę trudno mi określić to wszystko, poprostu brak mi siły do opisania tej całej zgrozy wampiryzacji, gdzie duch krwią uspiętego ciała się podpisuje na dalsze orgje i zachowanie tajemnicy.

* * *

O 4-ej nad ranem mała otworzyła oczy. Nauczycielka już krzątała się koło niej, naciągając jej pończochy na nogi, które były pokryte niezliczonymi sińcami. Mała raz po raz ziewała i przecierała oczy, jakby je wgnieść chciała w głowę.

Właścicielka tymczasem namoczonym w zimnej wodzie ręcznikiem ocierała plamy krwi z ciała małej, chwytając myślą tych, którzy tej rozkoszy doznali z małą. Z jakąś dziwną żądzą patrzyła na te plamy, śpiesząc się równocześnie z ich otarciem, by mała ich nie zauważyła.

Sińce na ciele powstały od walki astralnej, kiedy z rąk do rąk ją sobie wyrywali, kąpiąc się wzajemnie — —, zaś plamy krwi na ciele...?

Niedługo potem mała chwiejnym krokiem wstała i ani się zapytawszy, co się z nią działo, szorstko rozkazała, by podano jej śniadanie. Zmieniła się cała w swoich ruchach, które nabrały cech rozleniwienia, spojrzenie lekceważące, — jaka taka delikatność w dotychczasowem obchodzeniu się z nauczycielką, obecnie zupełnie zniknęła.

Nauczycielka westchnęła, obawiając się tej dziwnej zmiany u małej, która tymczasem już postanowiła raczej dom rodzicielski opuścić, niż się rzec tej rozkoszy, jakiej tu doznała.

Następnego wieczoru znów się zjawiły, nie chcąc, jak

mówiły, bawić w towarzystwie aż do rana; miały zamiar zabawić się u siebie, biorąc tylko małą dawkę morfiny. Im bardziej ktoś się napiera o dawkę, tem ona jest droższą.

Mała bez wahania zdjęła z palca złoty pierścień z dość dużym brylantem, oddając go za morfinę i, uspakajając równocześnie nauczycielkę, że powie matce, iż pierścień zgubiła na przechadzce.

Godzina 12. i 1. po północy owiana była największą potęgą działania „ducha“ na ciała uczestników. Wszyscy mieli widzenia, wszyscy używali rozkoszy, nie wszyscy atoli jednakowo tę rozkosz odczuwali.

Za 10 minut po zastrzyku przychodzi oszołomienie i, zależnie od dawki wstrzyknięcia i pożaru magnetycznego, powstałego ze ścierania się dwóch ciał i zlewania się ciał astralnych jak żyjących jeszcze w ciele, tak żyjących już poza ciałem, — przychodzi wreszcie punkt kulminacyjny w 45 min. po zastrzyku. Odurzenie trwa po największej części 2 godziny, potem zaczyna słabnąć, a wreszcie przychodzi senność i morfinista śpi z otwartym wzrokiem, śniąc dalej o tem, co przed zapaśnięciem w sen przeżywali. Po 3-ej nad ranem, jeżeli zastrzyk ma miejsce o 11-ej wieczór, przychodzi sen normalny, a widziadła powoli znikają, sugerując jeszcze tu i ówdzie niejednemu we śnie, że musi znowu przyjść.

(C. d. n.)

Medjum Michał M. z Michałowa

W ostatnim zeszycie Odrodzenia zaznaczyłam, że w trakcie rozpatrywania sprawy Michałka wywiązała się rozmowa między mną, a przemawiającym przez usta M. kaznodzieją. Niech przytoczone poniżej wyjątki z tej rozmowy świadczą same za siebie.

Kaznodzieja: Dlaczego otwierasz moje stary rany? Dlaczego wspominasz przewinienia rodziców moich, i mej słabej woli w przeszłości... Teraz, kiedy pozwolono mi głosić słowo Boże, dlaczego zwracasz uwagę na te stare cienie?

Odp.: Pomimo, iż jesteś duchem i wolno ci przemawiać przez usta Michałka, to widzę lepiej od ciebie, że do pewnego stopnia przeliczyłeś się w swoich siłach. Owszem, mogłeś rozsiewać dobre myśli i mówić o wiecznej Miłości Boga, o Wiecznym Życiu, bo tem tylko wyrównywałbyś grzechy dawne, — trudno ci jednakże walczyć z temi groźnymi cieniami złej woli twych rodziców. Ty ich nie widzisz, jak nadal krążą pomiędzy ludźmi i niestety, obecnie i Michałka osaczają, i podając mu zdała myśli zbyt przyziemne, zmuszające go do zaspokajania ciekawości różnych przybyszów, pytających się o kwoty posiadanych przez nich pieniędzy itp. Michałek poddaje się tym

myślom, gdyż nie wie, skąd one płyną — nie wie, że to znów podstęp ukryty, kierowany świadomie przez te liczne duchy, bojące się, byś nie przejrzał bardziej i nie odsłaniał tajemnic ich królestwa. Siłą swej woli kierują całe pasma niskich myśli w stronę twoich rodziców, którzy są z tobą najbardziej karmą złączeni, i robią sobie w złej woli prawo przystępu do M. Dlatego muszę zainteresowanym zwrócić uwagę na ten dawny obrazek twego z nimi życia, by nie było zbyt łatwego rozczerowania, gdy pewnego dnia zło weźmie górę, a ty będziesz musiał skończyć swoje kazania w nieśławie.

K.: Więc i teraz nie będzie mi wolno głosić Słowa Bożego, kiedy uzyskałem głos?

O.: Zapominasz, że głos, który wydajesz podczas kazania, to głos M. i pewnie nie stałoby się nic złego, gdybyś mógł głosić przez niego ty sam. Zdała tymczasem sugerują mu także twoi rodzice i przerywają ci kazania, wykazując różne wady i błędy innym, nie dlatego, aby wpłynąć na ich poprawę, lecz by ich dręczyć. Dobrze z tymi, których potrafiłeś ująć szczerą chęcią nawracania, lecz widzę, że ten dobry twój wpływ nie przeważa obecnie tego zła, niegdyś stworzonego i z tobą mocno związanego...

K.: Nie wierzę tobie, żeby było tak źle, wszak Bóg mi pozwolił nauczać...

O.: Duchy, które wtajemniczyły ciebie, w jaki sposób możesz rozmawiać przez Michałka, niekoniecznie szły ku tobie w posłannictwie od Boga, jak sądzisz. Chciały w dobrej woli pomóc tobie, lecz same nie widziały tego niebezpieczeństwa, w jakie wpaść możesz wraz z M., gdy fala karmy przypłylnie wraz z wielu niedobremi duchami...

K.: Ależ, przecież ja się tak modłę i co dnia mszę ś-tą odprawiam. Czegóż ma być źle? Nie rozumiem.

O.: Widzę, że nie rozumiesz prawa karmy. Może odsonia tobie inni ów obraz zgrozy, gdy zahuczy naokoło ciebie i Michałka... Nie myśl, że chcę osłabić twoje dobre chęci — wszak to nasze zadanie dobrem wyrównywać zło i zdobywać sobie ów utracony raj, tę kochaną, pogodną Ojczyznę Ducha, gdzie niema łez ni śmierci, gdzie Życie Prawdziwe w całej pełni tętni, życie w wszechogarniającej, prawdziwej Miłości Boga.

K.: O kim to mówiłaś? Nie rozumiem. Ty także będziesz mówiła przez usta M.?

O.: Wcale o tem nie myślę, gdyż mam swe własne ciało, od którego się chwilowo oddaliłam. Widzę, że powoli zatracasz jaką taką świadomość tego, co właściwie chciałeś i twoje kazania są coraz bardziej niejasne i przeplątywane myślami innych — —

K.: Ależ Bóg nas wysyła na przestrogę, abyście wszyscy byli z nami, razem, czynili pokutę i padali do nóg Zbawiciela...

O.: Dobrze, dobrze — powiedziałam, przerywając mu, — ale czy ty na pewno wiesz, że cię Bóg posyła?

K.: (spojrzał wylekły). Nie kuś mnie, czyni pokutę...

O.: Nie mów teraz o pokucie, zastanów się nad tem trochę, co ci powiem. (Tłumaczę mu szeroko, jak do tego doszło, że mógł mówić przez M., o czem zresztą pisałem w poprzednim zeszycie.)

K.: O czem mówisz? Nie rozumiem. Idź do spowiedzi, módl się 10 Zdrowaś Marja i 10 Ojcze Nasz... itd.

Dnia 8. 11. 28.

* * *

Rozmowa z kaznodzieją trwała chwilę dłuższą, przypuszczam jednakże, że przytoczony urywek z niej w zupełności czytelnikom wystarczy do właściwej oceny całej tej sprawy, a w szczególności stopnia świadomości duchowej u kaznodzieji. W ciągu przeszło 20 lat, w których spotykałam kaznodziejów, czy to na seansach spirytystycznych, czy też w świecie astralnym, to o ile to były duchy księży podobnych do kaznodzieji, który przemawia przez M., to tematy ich kazań prędko się wyczerpywały, a chociaż przemawiali przez medja rok, a nawet 2 lata, to nie było widać żadnego postępu.

Jeden, jedyny wyjątek, to ks. Zbyszko, o którym obszerniej pisałam w książce „Życie na Ziemi i w Zaświecie“.

Jak z powyższego widać, to dobra wola kaznodzieji nie przezwyciężyła prawa karmy. Niskie duchy znalazły sobie podatnych dla siebie ludzi, zapomocą których Michałka osaczyły i na tem tak zw. dziwnem zjawisku ciągnięto zyski. To zn., jedni mieli zysk materialny, a drudzy — niewidzialni „korzyści“ natury duchowej, podkopując u wielu ludzi wiarę w sprawy duchowe przez taki obrót całej historii z Michałkiem.

Opieka psychiatrów, to jeszcze nie ostatnia przystań dla Michałka. Z tych właściwości duchowych, już raz rozwiniętych u M., żaden psychiatra „wyleczyć“ go nie zdoła.

*

O Michałku bardzo szeroko rozpisywała się prasa codzienna. Niektóre z artykułów są rzeczywiście rozbrajające. Dla przykładu pozwolimy sobie przedrukować przynajmniej wyjątek z artykułu I. K. C. z dnia 30. 11.

„Z dna głupoty i ciemnoty.

Już od dłuższego czasu dochodziły do Warszawy słuchy, że w Lubelszczyźnie, we wsi Michałowie, pojawił się jakiś samorodny kaznodzieja w osobie siedemnastoletniego chłopca analfabety, zwanego Michałkiem, który rzekomo z nakazu wewnętrznego wygłasza nauki do ludu i zagrzewa go do kania się za grzechy.

Wiadomość ta zainteresowała kilku dziennikarzy i zwolenników nauk tajemnych, którzy, nie ufając zbyt plotkom, udali się do Michałowa, aby rzecz całą zbadać na miejscu.

Sprawozdania ich są wręcz rewelacyjne.

Okazuje się bowiem, że do Michałowa ściągają z całego kraju tysiączne tłumy pątników, które z zapartym oddechem słuchają kazań Michałka. Są nawet już tacy, którzy zostali przez niego cudownie uleczeni i którzy widzieli światłość, unosząc się nad jego głową.

W rzeczywistości jednak kazania Michałka są stekiem bzdurstw i płataniną zdań, posłyszanych w kościele, powtórzonych oczywiście bez sensu.

Oto próbka takiego kazania:

„Ciemność i trudność stała się na tej drodze i myśmy wpadli w te maszyny i prosimy Pana Jezusa, aby od nas odpędził ognie... Pan Jezus powiada będzie... będzie... wytwarzał natchnienie do tego ludu bałamuctwa, a Pan Jezus cierpi.... Bałamuctwa... wy myślicie, że to nic nie jest, a w co my będziemy wierzyć — tylko w Jezusa. Wy nie wie-rzycie w Boga, a Michałka nazywacie, że jest prosty, ale ten Michałek się upewnił i nie mówi z nienawiści, zazdrości do księży, ale on miłuje Pana Jezusa, by wszyscy padali kupą i prosili o przebaczenie...”

Na występy Michałka możnaby patrzeć z pobłażaniem, gdyby towarzyszyła im żarliwa wiara, która niejednokrotnie obiera sobie za swoje naczynie prostaczków, ale w tym wypadku mamy do czynienia z ordynarną spekulacją na uczuciach religijnych ludu.“

Jak widać, to autor bardzo krótko i „fachowo“ załatwił się z wytłumaczeniem tego zjawiska. W d. c. artykułu narzeka, że do najsmutniejszych refleksji pobudza jednak to, że całą Lubelszczyznę stawia na nogi sprytny smyk wiejski, analfabeta, i bierze ją w swoje władztwo duchowe... Pod koniec wylicza, ile w Polsce mamy analfabetów, owych kamieni młyńskich na szyi nowoczesnego państwa, — czyli zakutych tępych głów i ugornych mózgów, na których nie przyjmie się żaden siew.

Przeto światła i superfosfatów!

Nie żałować łopaty i obornika, ale nawozić te dzikie pola bezmyślności ludzkiej, aby kiedyś podatne się stały dla ziarna prawdy.

W ten sposób zabiera się prasa codzienna do tłumaczeń tych zjawisk. Dziwi mnie to mocno, iż artykuł ten znalazł się w dzienniku, który raz w tygodniu wydaje Kurjer Metapsychiczny!! Przypuszczam, że artykuł ten znalazł się w numerze tylko przez niedopatrzenie odpowiedniego redaktora.

A teraz przyjrzyjmy się jeszcze tej płataninie zdań, wypowiedzianych przez M., a przytoczonych w powyższym artykule. Już w poprzednim zeszycie pisaliśmy o tem niewidzialnem dla zwykłego oka otoczeniu M., a więc o tych przeróżnych larwach, elementach i innych wytworach myślowych, które powodują jego trudne przyłączanie się nad ranem do ciała.

Owe przeróżne wytwory myślowe widzi Michałek również,

gdy kaznodzieja przez niego przemawia. Nie rozumie tego jednakże i tak wtrąca te swoje spostrzeżenia w trakcie kazania, a stąd ta płątanina.

N. p. gdy mówi „wpadliśmy pomiędzy maszyny“ itd., to nie znaczy to, że bredzi o czymś bez związku — lub, że wpadł tu na ziemię pomiędzy maszyny, lecz Michałek (będąc w odłączeniu podczas kazania), zabłąkał się pomiędzy owe maszyny „myślowe“, których tam jest więcej, niżeli tych rzeczywistych maszyn tu na ziemi. Wiemy przecież, że myśl poprzedza czyn. — Ileż to różnych techników i wynalazców ciągle pracuje nad projektami nowych maszyn, przyrządów i różnych ulepszeń. Wszystko to ma przecież swoją odbitkę w astralnym świecie, gdzie często w dalszym ciągu duchy zmarłych już inżynierów itp. męczą się jeszcze nad uzupełnieniem i udoskonaleniem rozpoczętych tu na ziemi, a niedokończonych projektów i modeli różnych maszyn, aby je wreszcie podać jako gotową całość upatrzonym sobie wśród żyjących swoim znajomym, lub tym, u których widzą pewne zrozumienie, powiedzmy łatwość w odbieraniu ich projektów, ich myśli.

To też kiedy już taka gotowa maszyna „zniży się“ nad głową jakiegoś technika tu na ziemi, — i niemal wciśnie się w jego magnetyczne pole myślenia, jako całość w komórkach tego drugiego niematerialnego mózgu się ułoży, drżyna jego systemie nerwowym i niejako prosi się o urzeczywistnienie. I technik taki biegnie nagle z rozjaśnioną twarzą, jak w ekstazie, w nerwowych jego ruchach widać chęć działania, chęć szybkiego zrealizowania pomysłów, jakie niby powstały w jego głowie i niepokoi się ogromnie, gdy sobie już taką maszynę na papierze naszkicuje, a z powodu braku funduszy zbudować jej nie może. Nieraz machina taka staje się prawdziwym ciężarem dla takiego technika, jeżeli nie może zrealizować swego planu, jakiby chciał, względnie jak to sobie życzą ci niewidzialni, którzy mu tę maszynę na „głowę puścili“. Ileż to wypadków, że pod naciskiem myśli stworzenia takiej maszyny a braku środków do urzeczywistnienia — ten ktoś sięga po broń i odbiera sobie życie. Są i inne maszyny, maszyny magiczne, o których narazie pisać nie będziemy, a pomiędzy które właśnie wpadł Michałek w „odłączeniu“.

Jak widać, to źle jest być medjum nieświadomem, mechanizmem, jakim jest Michałek, gdyż taki nieszczesny często nie wie, co się z nim dzieje i kto na niego czatuje, kto przemawia przez jego usta lub pisze przez jego rękę.

Ci, którzy myślą, że wiedza, jaką zgarnęli na uniwersytecie, w zupełności upoważnia ich do wydawania ostrej krytyki o „zabobonie“, w jakim tkwi lud nieuświadomiony i, że wolno im określić wszelkie dla nich niezrozumiałe zjawiska jako warjactwo, histerję, lub przypisać je działaniu zwykłych sił przyrody bez udziału Ducha, — oto ludzie, torujący drogę do dalszego zaciemniania i opóźniania duchowego rozwoju.

A. P.

Z kwiatków św. Franciszka z Assyżu.

Święty Ludwik, Król. Francji, ruszył w pielgrzymkę, by zwiedzić miejsca święte. Posłyszawszy o wielkiej sławie świętości brata Idziego, który był z pierwszych towarzyszy św. Franciszka, wziął to sobie do serca i postanowił przede wszystkim odwiedzić go osobiście. Przeto przybył do Perudżji, kędy wówczas mieszkał brat Idzi. Przybywszy do bramy klasztoru braci, jako pielgrzym biedny, z nielicznymi towarzyszami, pytał z naleganiem wielkiem o brata Idziego, nie mówiąc odźwiernemu, którego pytał, kim jest. Idzie tedy odźwierny do brata Idziego i mówi, że jest u bramy pielgrzym, który oń pyta, a Bóg natchnął brata i objawił mu, że to król Francji.

Natychmiast z gorliwością wielką wychodzi brat z celi i biegnie do bramy. A choć nie pytał o nic więcej i chociaż nigdy nie widzieli się z sobą, uklęli obaj w czci największej, padli sobie w ramiona i ucałowali się tak poufale, jak gdyby przez długi czas w wielkiej byli ze sobą przyraźni. Jednak przez cały czas nie mówił ni jeden, ni drugi, jeno trwali w uścisku wśród oznak miłości serdecznej, w milczeniu. Kiedy w sposób powyższy spędzili szmat czasu, nie rzekłszy sobie ni słowa, rozstali się z sobą. A św. Ludwik udał się w podróż, a brat Idzi wrócił do celi.

Kiedy król odszedł, zapytał jeden z braci któregoś z jego towarzyszy, kto to był, który tak długo ścisnął się z bratem Idzim. A ów odrzekł, że to był Ludwik, król Francji, który przybył, by ujrzeć brata Idziego. Przeto, kiedy rzekł o tem innym braciom, ci bardzo się zmartwili, że brat Idzi nie rzekł doń ni słowa, i smucąc się, rzekli: „O, bracie Idzi, czemuś był tak niegrzeczny, że do króla tak świętego, który przybył z Francji, aby cię widzieć i usłyszeć od ciebie kilka słów dobrych, nie rzekłeś nic zgóła?”

Odpart brat Idzi: „Bracia najdrożsi, nie dziwujcie się temu. Dlatego nie mogliśmy, ani ja jemu, ani on mnie, rzec ni słowa, bo światło mądrości boskiej objawiło mi i ukazało serce jego, a jemu moje. I patrząc tak, za sprawą Boga, w serca swoje, poznaliśmy o wiele lepiej, co ja chciałem orzec jemu, a co on mnie, niż gdybyśmy byli chcieli głosem wyrazić, cośmy w sercu czuli. Dla niedoskonałości języka ludzkiego, który nie zdolen jest jasno wyrazić ukrytych tajemnic Boga, byłoby nam to raczej zmartwieniem, niż pociechą. Przeto wierzajcie, że przeciwnie Król odszedł odemnie rad i pocieszony w swej duszy.

*) Przyp. Red. Przytaczamy jeden obrazek z cudownej księgi: „Kwiatki św. Franciszka z Assyżu“, która uzyskała pierwszeństwo na konkursie Watykanu o życie i czynach św. Franciszka. Autorem tej księgi — jak się okazało — był protestant, professor teologii ewangelickiej na uniwersytecie w Strassburgu — Sabatier, a pomimo tego została z polecenia papieża wydana. Nabywać to dzieło można w księgarniach.

Pieśń o jarstwie.

Przestańcie niecną ucztą kazić wasze ciała;
 Śmiertelni! zbóż obfitość natura wam dała;
 Wam pod jabłek ciężarem zginają się drzewa,
 Wam w nabrzmiałej jagodzie winny sok dojrzewa;
 Macie smaczne warzywa, te wam ziemia sładzi.
 Tamte ciepło i woda miękczy i łagodni,
 Daa was pełne wymiona zdrowe mleko ronią.
 Włam pszczoły znoszą miody, tchnące kwiatów wonią,
 Szczodra ziemia łagodne dająca potrawy.
 Bez rzezi, sama bankiet zastawia niekrwawy.
 Niekażde nawet zwierzę je mięso, krew pije.
 Bo koń, trzoda i bydło trawą tylko żyje.
 Lecz dziksz jak tygrysy, jak lwy zapalczywe,
 Jak wilki lub niedźwiedzie są na mięso chciwe.
 Co za zbrodnia wnętrzości w wnętrzościach ukrywać
 I cudzych ciał pożarciem sam ciała nabywać.
 I jednemu zwierzęciu żyć drugiego zgonem.
 Z darów najlepszej matki cóż jest zabronionem?
 Czemu tylko morderstwo miłem ci się zdaje?
 Czemu wznawiasz ohydne Cyklopów zwyczaje?
 Czy tylko śmiercią drugich twój głód zaspokoisz?
 I pożercze żołądka pragnienie ukoisz?
 Wszakże wiek co złotego odziedziczył miano.
 W którym jedynie zioła i owoce znano.
 Był szczęśliwym, a jednak nie znał krwi obrzydłej.
 Wtedy ptak bezpiecznemi ulatywał skrzydły,
 Zając wolny od trwogi śmiało biegał wszędzie,
 Ryba za łatwowierność nie więzła na wędzie:
 Wszystko żyło w pokoju, nie bojąc się zdrady.
 Ale gdy wynalazca ohydnej biesiady,
 Zgodny w szczęśliwym świecie zepsuwszy porządek,
 Mięsne spuścił potrawy w żarłoczny żołądek,
 Zbrodniom otworzył wrota, a naprzód żelazo
 Krwi drapieżnego zwierza okryło się zmasą.
 Ta krew była potrzebną: bo jest dozwolonem
 Temn co nam zagraża odpłacić się zgonem.
 Lecz jak go bić, tak nie tyć należało na niem.
 Złe gorsze stąd wyrosło; pierwszy, mojem zdaniem,
 Słusznie wieprz padł ofiarą, bo zasiane zboże
 Razem z roczną nadzieją długim ryjem orze;
 Słusznie przed ołtarz Bacha przywiedziono kozła
 Bo tych obu potępia ich chciwość rozwiozła.
 Lecz jakaż wasza wina, owieczki spokojne?
 Wy, co w szczupłych wymionach macie mleko hojne;
 Waszej wełny przetworem w miękkiej chodzim szacie,
 I wy nas bardziej życiem niż śmiercią wspieracie.
 Cóż wół winien? zwierz wolny od zrad i obłudy,

Nieszkodliwy nikomu, zrodzony na trudy?
 Taki człowiek Cerery niegodzien jest daru,
 Co wyprzągłszy od pług i jarzma ciężaru
 Swojego pracownika na śmierć skazać zdoła;
 Tego podda pod obuch, który w pocie czoła
 Tyle razy mu twarde poprzewracał łany,
 Tyle razy mu zjednął urodzaj żądany.
 Niedosć zbrodni, lecz winą i bogów pospołu,
 Ręcząc, że pragną śmierci pracownego wołu.
 Czystą ofiarę, byka świetnego urodą
 (Bo piękność nawet szkodzi), przed ołtarze wiodą.
 Ryszny wstęgą i złotem, słucha próśb do bogów,
 Widzi jako mu kładą na czoło wśród rogów
 Zboże, na które robił; wzięwszy między oczy
 Cios śmiertelny, nóż może widziany krwią broczy.
 Wtym z drgającego ciała wyrwawszy jelita,
 Patrzy na nie ofiarnik i myśl Bogów czyta.
 Skądże tych wzbronnych potraw przejął was głód
 Wstrzymajcie się, i moje szanujcie przestrogi; [srogi?
 A gdy mięso na stole ujrzeć wam się zdarzy,
 Wiedźcie, że macie własnych połknąć go pod rzy.
 Bóg mi usta rozwiązał, Bóg wre w mojem łonie,
 Czucia moje odkrył, i niebo odstąpił;
 Bogów skrył ści, Bo ów wyroki obwieszczył,
 Rzeczy wielkie, rozumem niezgłębione jeszcze.
 Długo tajone objawię; bo jest mi potrzeba
 Opuścić gnuśną ziemię i wzbic się aż w niebo.
 Niech myśl moja wzniesion do najwyższej osi
 Na ciemny gmin światłości promienie roznosi.
 Niech w bojących się śmierci pociechę przeleje,
 Niech roztoczy przed nimi przeznaczeń koleje.
 O ludzie! na śmierć z zimną patrzący się tworą,
 Czyż Styx, Erebus i Duchy przerażać was mogą?
 Te czcze wieszczów wymysły, te próżne imiona,
 Ta fałszywego świata kara urojona?
 Czy ciało płomień strawi, czy je grób zepsuje,
 Już po śmierci najmniejszych cierpień nie uczuje.
 Dusza jest nieśmiertelną: z dawnego się liska
 Coraz przechodząc w nowe, w nich życie odciska.
 Ja sam byłem Euforbem za Trojańskiej wojny,
 Którego piersi przeszły Menelaj dostoyny.
 Tarczę wówczas noszoną poznałem niedawno,
 Gdym Junony świątynie zwiedzał w Argys sławną.
 Wszystko w świecie się zmienia, nic się nie zatraci,
 Duch się błaka i różne przyjmuje postaci.
 To raz przechodzi w ludzką, to zwierzęce ciało,
 Lecz nic niemasz takie o, co by zginąć miało.
 A jak łatwy do zgięcia z pod tworzącej ręki
 Coraz odmienną postać przyjmuje wosk miękki,
 A tym samym jest przecie; tak dusza człowieka
 Jest tą samą choć różne kształty przyobleka.
 Niech was więc nie łakomstwo, ale ludz ość wzruszy
 I nie płoszczie zabójstwem pokrewnej wam duszy
 Słuchajcie proroctw moich, nie życie posoką!

Do Czytelników

Zawieszając wydawnictwo „Odrodzenie“ zwracamy się do wszystkich dłużników, żeby zaczęli odrazu spłacać choćby ratami miesięcznymi swoje zaległości, aby i wydawca mógł wyrównać swoje zobowiązania połączone z wydawnictwem. Spodziewamy się, że każdy dobrowolnie spełni swój obowiązek bez odwołania się na drogę prawną. Wykaz zaległości otrzymał już każdy.

Upraszamy i nadal o poparcie i życzliwość i rozpowszechnianie naszych wydawnictw. Zamówienia uprasza się skierować pod adresem wydawcy J. Ch. lub „Książnicy Wiedzy Duchowej“ w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23.

Roczniki „Odrodzenia“ z ubiegłych lat można nabywać po 7.20 zł. wraz z kosztami przesyłki. Mieści się w nich ogrom materiału ze wszystkich dziedzin Wiedzy duchowej; przedstawiają one poważną wartość ideową i życiową, bo odzwierciedlają postępowy rozwój idei i wysiłków naszych w ciągu dziesięciolecia i zmagani i wlotów ducha naszego. Stąd też ich wartość trwała i niepoślednia. Czerpajcie więc stąd póki zapas starczy.

Szczęść Boże!

J. Ch.



Wydawnictwo Książnicy U

poleca następujące dzieła do nabycia w redakcji „Odrodzenia”
w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23.

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** cz. I.
Nr. 2. **Wiedza Tajemna** cz. II. encyklopedyczny
wykład egipskiej symbolistyki, każda część po 4 złp. 50 gr.
Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** Ramaczaraki
według systemu hindusów . . . 1 złp. 50 gr.
Nr. 4. **Dalsze rewelacje Grzegorza VII.** 80 gr.
Nr. 5. **Ostrzeżenie przed fałszywymi pro-**
rokami A. P. . . . 75 gr
Nr. 6. **W niewoli żydowskiej**, A. Wysockiej 25 gr
Nr. 7. **O chorobach umysłowych**, Wysockiej 40 gr
Nr. 8. **Kształcenie Ducha** — Pracht Brandler 4 złp. 00 gr
9. **Misja Indyj w Europie** . . . 2 złp. 50 gr
10. **Karma-Joga** — Swami Wiwekananda . . . 1 złp. 50 gr
11. **Mesjanizm Polski** — W. Wojciechowski. 25 gr
12. **Polska i jej twierdze bytu** — M. Przewóska 2 złp. 50 gr
13. **Duchy i Medja** — Leon Denis . . . 80 gr
14. **Wstęp w światy nadzmysłowe**, I. A. S. . . 3 złp. 60 gr
15. **Sława** — Dra. Zubrzyckiego . . . 1 złp. 50 gr
16. **Wzierstwo — Teologja Narodowa** — W. W. 70 gr
17. **Królestwo Ducha** — W. Kołodziej . . . 40 gr
18. **Klejnot Mądrości Wschodu** — Śankaraczarja 1 złp. 50 gr
19. **Życie po śmierci** — Leon Denis . . . 4 złp. 30 gr
20. **Sfinks i Krzyż** — Iris . . . 2 złp. 50 gr
21. **Przyszłość Polski w Piśmie św.** 75 gr
22. **Materjalizacja zjawisk duchow.** — Dr. Geley 1 złp. 80 gr
Obsypyiny — Dr. Żubrzyckiego . . . 3 złp. 60 gr
Z podań Krynicy — Dr. Żubrzyckiego . . 1 złp. 50 gr
Serce — Dr. Żubrzyckiego . . . 2 złp. 00 gr
Mir—Sława — Znak Krzyżowy, Dr. Żubrzycki 2 złp. 50 gr
Styl Polski — Dr. Żubrzycki . . . 2 złp. 00 gr
Siew Wolności — 5 zeszytów . . . 2 złp. 50 gr
23. **Duchowe Skarby Puszczy Białowieskiej** 1 złp. 80 gr
24. **Wilcze Pieśni** — W. Kołodziej . . . 75 gr
25. **Pod znakiem Wodnika** — St. Wilczyński . 1 złp. 60 gr
26. **Szkolnictwo a Wiedza Duch.** — Inż. F. Preis 60 gr
27. **Wiedza Metapsychiczna** — K. Richet i Czło-
wiek niewidzialny — J. S. . . . 90 gr
28. **Suchoty są uleczalne** — K. Ch. . . . 30 gr
29. **Zasady Nowoczesnej Kalkulacji** — Inż. F. Preis 1 złp. 60 gr
30. **Życie na ziemi i w zaświecie — czyli wę-**
drówka dusz — A. P. . . . 5 złp. 70 gr.
31. **Bogoznawstwo Sławjan** — Dr. J. Żubrzycki 1 złp. 50 gr.
32. **Czy Fantazja** — Sztuka spirytystyczna 1 złp.
33. **Zasady nauki o duchu** — Dr. Seton . . . 70 gr.
Całe Roczniki „Odrodzenia” można nabywać w Redakcji póki
zapas starczy po 7 zł. 20 gr